WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

# Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 29. IV. 1951 r.

Nr 17 (300)

W NUMERZE

HALICZ — Wieś w Polsce przedwrześniowej.
J. SITEK, W. KĘDRA, S. IDOWSKI — Pieśni włókniarzy.
S. ŻÓŁKIEWSKI — O polskim romantyzmie.
T. CHRÓŚCIELEWSKI — Pieśń o Belwederze.
B. LESMAN — Sprawa turbiny.
W. JAŻDŻYŃSKI — Listy do korespondentów.
H. ŻABIKÓWNA — Niemcy walczące.
R. HŁADKO — Opowiadania polityczne.
Z. WASILEWSKI — „Kordian i cham".
W. DUNAROWSKI — Spółdzielnia w Milenku.

Fryderyk Joliot-Curie

Sun Czin-lin

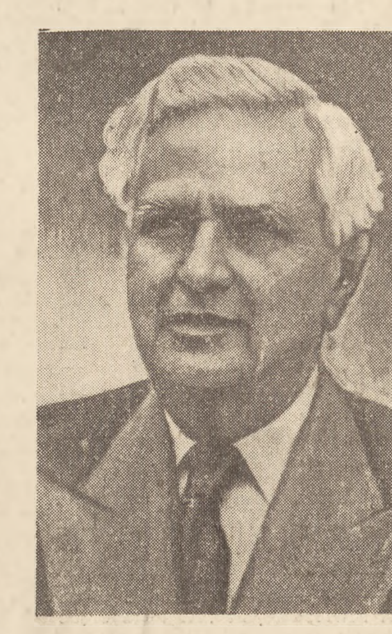

Heriberto Jara

Eugenia Cotton

Hawlett Johnson

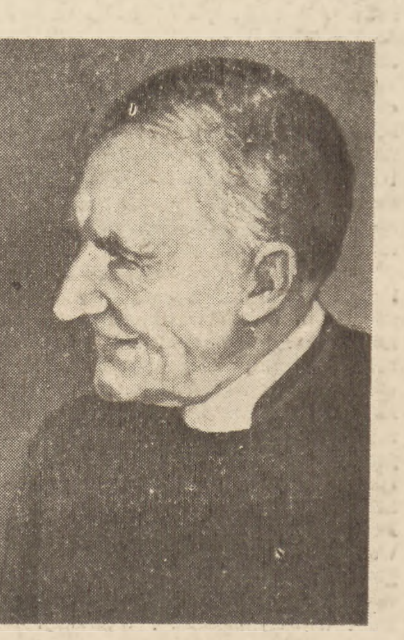

Artur Moulton

*Pak Den-Ai*
*Przewodnicząca Demokratycznego Związku Kobiet Koreańskich*

# *Miłość Ojczyzny*

**Pak Den-ai**
**Na Światowym Kongresie Pokoju**

*Było to podczas wielkiej ofensywy Koreańskiej Armii Ludowej. Do pewnej wsi w Korei Północnej, gdzie znajdowała się wówczas kwatera głównodowodzącego Armii Ludowej, przybyła większa kolumna młodocianych chłopców i dziewcząt, ciągnąca z Południa. Mali patrioci przebyli długą i ciężką drogę, przedzierając się przez linię frontu. Maszerowali nocami, kryjąc się podczas dnia przed wrogiem po lasach. W ten sposób udało im się przebić na Północ, gdzie walczyła Armia Ludowa pod wodzą Kim-Ir-Sena. Wielu idącym buty całkowicie spadły z nóg, stopy zaczynały krwawić. Jednakże wytrwali. Starsi podtrzymywali w marszu młodszych.*

*Z samego miasta Andon wyruszyło 2700 osób. Coraz nowe grupy dołączały się do kolumny, która wzrosła w międzyczasie do 4000 ludzi.*

*Po wielu trudach, lecz z sercem gorejącym wkroczyli młodzi ochotnicy do Phenianu. Byli pewni, że znajdą tam Kim-Ir-Sena. Nie mieli jednakże szczęścia; wódz był na polu walki przy swoich żołnierzach. W Phenianie dowiedzieli się, że kwatera głównodowodzącego znajduje się w jakiejś małej wiosce, nikt jednak nie umiał powiedzieć dokładnie gdzie.*

*Upragnione spotkanie nastąpiło niespodziewanie podczas jednej z najbliższych nocy.*

*„Czego życzycie sobie?" — zapytał Kim-Ir-Sen, kiedy otoczyli go młodzi chłopcy i dziewczęta.*

*„Broni! Chcemy bić amerykańskich najeźdźców!"*

*Kiedy Kim-Ir-Sen opowiedział mi o wzruszającym spotkaniu z tymi podrostkami, ogarniętymi nieugiętą wolą walki z wrogiem, za zgliszcza i ruiny, które wróg sprowadził na naszą ojczyznę, za śmierć współbraci, dodał: „Cały nasz naród powstał w obronie ojczyzny, nawet najmłodsi proszą o broń!"*

*Tak, cały naród powstał się do świętej wojny przeciwko mordercom kobiet i dzieci, przeciwko amerykańskim najeźdźcom i zdrajcom własnego kraju.*

*A oto inny przykład. Dla ochrony przed nalotami nieprzyjaciela oddziały Koreańskiej Armii Ludowej przeprowadzają operacje marszowe głównie nocą. Ludność wykazuje stałą gotowość niesienia wszelkiej pomocy żołnierzom maszerującym po nieznanych drogach, wszędzie tam, gdzie jeden błędny krok w ciemnościach mógłby spowodować spadek ze zbocza, czy z kładki przerzuconej nad strumieniem. Kiedy nadchodzi noc, kobiety i starcy w białych ubraniach stają po obu stronach drogi, tworząc łańcuch ciągnący się od wsi do wsi.*

*W Kangu opowiadała nam pewna matka o swoich dwóch synach, którzy poszli na front. Kiedy szedł starszy syn, młodszy rwał się za nim. Matka tłumaczyła mu: „Jesteś jeszcze za młody, nie przydasz się na froncie." Ale on rozproszył matczyne wątpliwości. — „Amunicję mogę przecież nosić" — i zaciągnął się do Armii Ludowej jako ochotnik.*

*Wkrótce matka otrzymała list, w którym donosił jej, że służy w artylerii przeciwlotniczej. Młody patriota pisał z dumą: „My, żołnierze artylerii przeciwlotniczej bohaterskiej Armii Ludowej bronimy nieba naszej ojczyzny."*

*Również kobiety koreańskie pomagają frontowi z całą ofiarnością. Tysiące młodych dziewcząt wstąpiło do oddziałów sanitarnych, gdzie dokonują czynów prawdziwie bohaterskich. Pod obstrzałem wroga wynoszą rannych z płonących i zburzonych budynków.*

*Przed kilkoma miesiącami byłam w Tedżon. W tych dniach miasto było bezustannie bombardowane przez samoloty amerykańskie. Obserwowałam grupę kobiet siedzących nad rzeką.*

*„Co tu robicie?"*

*„Czekamy na ubrania naszych żołnierzy, które nam przyniosą do prania."*

*„Ależ tu w każdej chwili może być nalot!"*

*„O! Nie jest tak źle, wszystkich przecież bomba nie trafi" — odpowiedziała spokojnie staruszka.*

*Nienawiść do amerykańskich interwentów, którzy niosą Korei nędzę i śmierć, nigdy nie wygaśnie w sercach Koreańczyków. Cały naród koreański jest pełen niezachwianej wiary, że z pomocą wszystkich miłujących pokój ludzi, pod wodzą Kim-Ir-Sena, osiągnie zwycięstwo nad agresorami.*

# STALINOWSKIE NAGRODY POKOJU

Listę działaczy wyróżnionych stalinowską światową nagrodą pokoju otwiera nazwisko **FRYDERYKA JOLIOT-CURIE.**

Ten syn robotnika — komunarda, wielki uczony i płomienny patriota, partyzant Ruchu Oporu, niestrudzony bojownik o pokój i poszanowanie suwerenności narodów, kontynuator najpiękniejszych postępowych tradycji Francji, tej „pierworodnej córy Europy" — stał się dla mas pracujących całego świata żywym symbolem ich dążeń do pokoju i sprawiedliwości społecznej.

„Przyznam się Wam, przyjaciele — mówił w 50 lecie urodzin — że przeżywałem pokusę, aby zamknąć się w swoim laboratorium, ale wówczas zadałem sobie pytanie: a kto będzie korzystał z wynalazków, których ja dokonam? I zrozumiałem, że po to, abym mógł spokojnie siedzieć w swym laboratorium, powinienem walczyć — walczyć w szeregach tych, którzy pragną, aby nauka służyła pokojowi i wolności, a nie interesom handlarzy śmierci, nie wojnie grabieżczej...

I dopiero wówczas, gdy zapanuje trwały pokój, my uczeni, będziemy mogli uzyskać spokój ducha, siedzieć po całych dniach w swoich laboratoriach.

I jakże szczęśliwe wieści przyniesiemy wówczas ludzkości...".

Tak, jedna jest tylko droga prawdziwej nauki: służyć ludzkości i wyzwoleniu człowieka przez ujarzmianie wrogich sił przyrody i wrogich sił społecznych.

* * *

**SUN-CZIN-LIN** — przewodnicząca chińskiego Stowarzyszenia Pomocy Ludowej, wicepremier Centralnego Rządu Chińskiej Republiki Ludowej, najbliższa współpracowniczka i towarzyszka życia twórcy Republiki Chińskiej i pierwszego jej prezydenta Sun-Jat-Sena.

Sun-Czin-Lin całe swe długie życie poświęciła walce z przeżytkami feudalizmu w Chinach, którego symbolem była sprzedajna i wysługująca się międzynarodowym kapitalistom chińska dynastia cesarska i biurokracja chińska, uciskająca i wyzyskująca przez całe stulecie pracowity naród chiński.

Przed pierwszym pokoleniem rewolucjonistów chińskich z epoki Sun-Jat-Sena stanął w latach trzydziestych obecnego stulecia dylemat: albo zatrzymać się w rozwoju i zdradzić interesy narodu i wydać rękami Czang-kai-Szeka 400 milionowy naród chiński na łup kapitalizmu międzynarodowego, albo kroczyć konsekwentnie od rewolucji burżuazyjnej, burzącej ustrój feudalny, do rewolucji proletariackiej — pójść pod wodzą Mao-tse Tunga i Chińskiej Partii Komunistycznej do dalszej, ostatniej już walki o całkowite wyzwolenie ludu chińskiego spod jarzma zagranicznych i rodzinnych wyzyskiwaczy.

Głęboki patriotyzm skierował Sun-Czin-Lin na tę drugą drogę, co jeszcze bardziej umocniło szacunek i autorytet, jakim Sun-Czin-Lin cieszy się w narodzie chińskim i w postępowej opinii publicznej całego świata, za jej nieugiętą postawę w walce o prawo narodów do decydowania o swoim losie, za jej zdecydowane stanowisko wobec zbrodniczej agresji rządu waszyngtońskiego na Dalekim Wschodzie.

* * *

**GENERAŁ HERIBERTO JARA** jest synem narodu meksykańskiego. Meksyk, Brazylia, Argentyna, Chile i inne kraje Ameryki Łacińskiej jęczą do dziś dnia w jarzmie imperializmu anglo-saskiego. Ale i w tych krajach rośnie i potężnieje rewolucyjny ruch robotniczy i tam proletariat przekształca się w toku walki o władzę i wolność w naród, i tam ruch narodowo-wyzwoleńczy, kierowany przez klasę robotniczą i jej partię, obejmuje coraz szersze kręgi społeczeństwa. Ten ruch narodowo wyzwoleńczy znajduje dziś coraz mocniejsze oparcie wśród licznych i wpływowych kół wojskowych Ameryki Łacińskiej, które kapitaliści tych krajów usiłowali w ciągu wielu lat ukształtować na bezduszną armię najemników.

Najsłabszym i pękającym w naszych oczach ogniwem imperialistycznego wyzysku i ucisku krajów Ameryki Łacińskiej jest Meksyk, którego armia wraz z ludem zrywała się wielokrotnie do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe, o utrwalenie pokoju i braterstwa między narodami. Te bunty rewolucyjne tłumione były dotąd krwawo rękami najmitów Wall Street. Ale ta walka, choć zepchnięta w podziemie, trwa i przybiera na sile, a przewodzi w niej, dając przykład i wzór innym krajom Ameryki Łacińskiej — **HERIBERTO JARA,** wielki żołnierz, polityk i wychowawca narodu meksykańskiego, dla którego pojęcia: wolność narodu i pokój między narodami są ze sobą tak ściśle zespolone, jak pojęcia: żołnierz i obrońca interesów ludu.

Walka meksykańskiego ruchu obrońców pokoju przynosi coraz większe rezultaty. Jego zasługą jest, że pod przygniatającym naciskiem opinii całego meksykańskiego narodu, rząd meksykański musiał oświadczyć rządowi waszyngtońskiemu nie wyśle obywateli swego kraju w charakterze mięsa armatniego do Korei i Chin.

* * *

**PAK-DEN-AI** — córka krwawiącej dziś w walce o wolność Korei, przewodnicząca Demokratycznego Związku Kobiet Koreańskich, znana jest narodowi polskiemu ze swych płomiennych wystąpień na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie.

„Wiemy — mówiła Pan-Den-Ai z trybuny kongresu — że są dwie Ameryki: Ameryka Wall Street, która posyła młodzież amerykańską, aby ginęła w imię interesów monopolistów, i jest Ameryka matek, które napisały do Trumana: „Oddajcie nam naszych synów". Jest Ameryka podżegaczy wojennych, której wszyscy nienawidzą i jest Ameryka uczciwych, prostych ludzi, którzy razem z nami mówią: „Ręce precz od Korei".

Mimo strasznych cierpień i olbrzymich ofiar naród koreański jest przekonany o zwycięstwie, wie, że po jego stronie są wszystkie narody miłujące pokój. Jest on pewien swego zwycięstwa, dlatego że najlepsi synowie jego sąsiada, wielkiego narodu chińskiego, tworząc oddziały ochotnicze, przyszli z pomocą, aby wzmocnić przyjaźń braterską naszych narodów i walczyć przeciwko agresorowi, który pragnie po zagarnięciu Korei rozpocząć pochód na Chiny i który już dziś przelewa krew spokojnej ludności Chin".

* * *

**HAWLETT JOHNSON** dziekan katedry Canterbury w Londynie reprezentuje postępowy odłam inteligencji angielskiej. Johnson podróżując wiele po Europie i Ameryce zapoznał się z położeniem klas pracujących w państwach kapitalistycznych. W młodości sam był robotnikiem fabryki maszyn.

Po zapoznaniu się z krajem zwycięskiego socjalizmu ogłosił już w r. 1939 książkę o ZSRR pt. „Socjalistyczna szósta część świata" przetłumaczoną później na 24 języki. — Książka pisana z pozycji bynajmniej nie marksistowskich odegrała poważną rolę w zwalczaniu kłamstw o ZSRR, rozsiewanych przez prasę i literaturę kapitalistyczną.

Johnson jest duchownym kościoła anglikańskiego i aktywnym działaczem chrześcijańskim, uważa jednak, że właśnie jako chrześcijanin z najwyższego nakazu moralnego obowiązany jest wszystkie swe siły poświęcić najważniejszej sprawie ogólnoludzkiej — sprawie pokoju i przeciwstawić się w imię prawdziwej etyki chrześcijańskiej najstraszniejszej zbrodni przeciw ludzkości, jaką jest wojna.

Dzięki rzeczowej obserwacji biegu historii, dzięki swym doświadczeniom społecznym, swej postawie moralnej, gorącemu sercu i poczuciu odpowiedzialności, jaką biorą na siebie ludzie naszej epoki za dalsze losy kultury — działa od lat i uczy, gdzie znajdują się przyjaciele, a gdzie wrogowie pokoju i wolności.

**EUGENIA COTTON** — uczona i wybitna działaczka ruchu kobiecego. Walka o równouprawnienie kobiet, której poświęciła całe swe pracowite życie, doprowadziła ją do światowego ruchu obrońców pokoju. Bo tylko w warunkach międzynarodowego braterstwa ludów, tylko w warunkach zburzenia międzynarodowego systemu ucisku i wyzysku można na serio i poważnie myśleć o równouprawnieniu kobiet, przez ustrój kapitalistyczny utrzymywanych w ciemnocie i zacofaniu, spychanych do roli obywateli drugiej klasy.

Eugenia Cotton jest jednym z inicjatorów i wytrwałych budowniczych wielkiej masowej organizacji: Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet i jej pierwszą przewodniczącą. Jej wysiłki o umocnienie międzynarodowego Ruchu Kobiecego, o nadanie mu głębokiej treści społecznej o zjednoczenie kobiet całego świata w walce o utrzymanie pokoju i demokracji zjednały jej zarówno głęboką miłość ludu Francji, jak olbrzymi autorytet wśród całej postępowej opinii świata.

* * *

**ARTHUR MOULTON** jest amerykańskim duchownym protestanckim ze stanu Utah. Należy on do prześladowanych na wszelkie sposoby przez imperialistyczny rząd Trumana patriotów amerykańskich, którzy skupiają wokół siebie szerokie kręgi pracujących mas USA, występujących przeciw propagandzie wojennej, rozpętywanej przez Wall Street.

Arthur Moulton za swą działalność pokojową został zdjęty ze stanowiska biskupa, wielokrotnie był szykanowany za pracę w Towarzystwie Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej i w Komitecie Obrony Praw Amerykanów, urodzonych poza granicami USA.

Bohaterską postawę Obrońców Pokoju w Stanach Zjednoczonych zrozumiemy dopiero wtedy, gdy przypomnimy sobie fakt, który zaszedł podczas przesłuchiwania Ks. Richarda Morforda prezesa Rady Narodowej Tow Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej skazanego za odmowę wydania osławionej „komisji do badania działalności antyamerykańskiej" list członkowskich Towarzystwa. „Sędzia" komisji, gdy zabrakło mu argumentów prawnych i moralnych powiedział cynicznie:

„Samo słowo przyjaźń użyte w kontekście z nazwą Związku Radzieckiego jest aktem wywrotowym".

Nie trudno jest sobie wytłumaczyć tę nienawiść imperialistów amerykańskich i ich pochołków do takich ludzi jak Arthur Moulton, Richard Morfort, Fast, Maltz i wielu innych bojowników o pokój.

Świadczą oni, wbrew wojennym daklaracjom Trumana i zbrodniom imperialistycznym na Korei, że istnieje druga Ameryka, która trwa i walczy o pokój i wolność i ta Ameryka zwycięży.

* * *

Oto sylwetki laureatów światowych nagród pokoju, przywódców, kierowników i organizatorów największego w dziejach ruchu masowego, Ruchu Obrońców Pokoju.

Fakt, że międzynarodowe nagrody pokoju rozdzielane są w Moskwie, że na złotych medalach wręczanych nagrodzonym widnieje wizerunek Chorążego Pokoju — Józefa Stalina — ma swoją głęboką i chwytającą za serce wymowę.

Ku Moskwie bowiem, stolicy kraju, który pierwszy zbudował u siebie socjalizm, który pokazał światu, jak się organizuje życie wolnych i szczęśliwych narodów — zwracają się dziś jako do twierdzy postępu i pokoju oczy mas pracujących wszystkich krajów nękanych rozwydrzoną historią wojenną amerykańskiego imperializmu.

Emanuel Halicz

# Wieś w Polsce przedwrześniowej

Analiza kształtowania się nowej struktury i nowego oblicza narodu polskiego, ktora pozwala stwierdzic, że odbywa się jego przekształcanie w naród socjalistyczny, opiera się przede wszystkim — stwierdził wicemarszałek Zambrowski — na odsłonięciu głębokich przeobrażeń, które wysunęły na czoło narodu polskiego masy pracujące oraz na wskazaniu decydującej i twórczej w tym roli bohaterskiej klasy robotniczej.

Polskie masy pracujące zawsze były twórcą dobr materialnych narodu. Ale tylko po obaleniu władzy kapitalistów i obszarników świadomie poczęły kształtować swe losy.

Te olbrzymie osiągnięcia mas pracujących wsi w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski na obecnym etapie frontu narodowego w walce o pokój i realizację planu 6-letniego, jeszcze silniej występują w zestawieniu z zacofaniem i ubóstwem wsi okresu tzw. „drugiej niepodległości".

Zacofanie gospodarcze, polityczne i kulturalne wsi z całą siłą wyraziło się w Polsce w okresie imperializmu, w szczególności zaś w latach tzw. „drugiej niepodległości". Nie ulega żadnej wątpliwości, że nie tylko zaborcy, ale w poważnym stopniu polityka polskich klas posiadających, klasowo bliska junkrom, baronom i obszarnikom odegrała dominującą rolę w zacofaniu wsi w Polsce. Proces wyzwalania chłopa w warunkach trzech zaborów uczynił go nadal uzależnionym pod każdym względem od właściciela ziemskiego. Bo i w Poznańskim, i w Galicji — mimo innych form stosowanych przez rząd austriacki i w b. zaborze rosyjskim chłopi opłacali haracz „za wyzwolenie". Ten fakt, że likwidacja feudalizmu w Polsce dokonała się odgórnie drogą długich, męczących reform, wywarł piętno na reformach. Feudalizm nie został radykalnie zlikwidowany, jego pozostałości zaciążyły na polityczno-społecznym życiu kraju, przede wszystkim zaś na życiu mas pracujących wsi. Pańszczyzna została wprawdzie zniesiona, ale stosunki pańszczyźniane w innej już formie, niż poprzednio trwały nadal. Stwierdza to na łamach „Przeglądu Polskiego" w 1874 r. nawet człowiek, któremu nie można przypisać żadnych sympatii dla chłopstwa — Stanisław hr. Tarnowski.

„Gdyby ci ktoś powiedział, czytelniku miły — pisze Tarnowski — że dziś, w ćwierć wieku po zniesieniu pańszczyzny (pańszczyzna została zlikwidowana w Galicji w okresie Wiosny Ludów) jest u nas jeszcze coś bardzo do pańszczyny podobnego... gdyby ci mówiono o uciemiężeniu ludu przez szlachtę... że w naszym kraju obywatele zamożni, ludzie „porządni"... że szlachta polska „nati et possessionati" ciągną lichwę z chłopa, odpowiedziałbyś ostro, że to rzemiosło oszustw i mniej lub więcej zamaskowanych złodziei..."

Nie lepiej wiodło się chłopom i w innych zaborach, w szczególności zaś w zaborze pruskim (w poznańskim). W związku z rozwojem kapitalizmu w rolnictwie silnie spotęgował się tu proces zrożnicowania wsi. Już w 90-tych latach XIX w. zadłużenie gospodarstw wiejskich wynosiło 2/3 wartości ziemi, a przed pierwszą wojną imperialistyczną na skutek zwiększonej aktywności kapitału finansowego proces ten stale wzmagał się.

Wyzysk pańszczyźniany zastąpiony kapitalistyczną formą wyzysku, uniemożliwił postęp techniczny wsi, uniemożliwiał rozwój kultury i oświaty na wsi, rosła zależność wsi od kapitalistycznego miasta. . Popatrzmy, jak ilustrował sytuację na wsi w latach 20-tych Stefan Żeromski w odezwach publicystycznych:

„Świat Polski wyzwolonej rozpada się na odłamy — nędzarzy i bogaczy. Nigdy jeszcze tak się dochodami nie opchał wielki właściciel ziemski i chłop — posiadacz, jak w tym okrutnym czasie I nigdy jeszcze tak olbrzymia tłuszcza bezdomna, nie posiadająca ani skiby rolnej, wielomilionowa rzeka komornicza bez wyjścia, a przykuta do gruntu, nie nurtowała ziemi polskiej".

Odzwierciedleniem tego jest struktura własności ziemskiej w Polsce. W/g danych 1921 r.:

19.000 majątków obszarniczych (0,6% ogólnej liczby gospodarstw) posiadało 13 i pół miliona ha (45% ziemi), natomiast 2,111 tys. gospodarstw poniżej 5 ha (65% ogólnej liczby gospodarstw) posiadało 6,7 miliona ha, w tej liczbie 1.900.000 gospodarstw karłowatych władało 1,100.000 ha ziemi a prócz tego na wsi żyło 2.800.000 robotników rolnych zdanych na łaskę większych czy mniejszych obszarników.

Reforma rolna, zapowiedziana 10 lipca 1919 r., a uchwalona ostatecznie w 1925 r., nie poprawiła sytuacji mas pracujących chłopstwa, bo poprawić jej nie mogła, jako że była uchwalona i realizowana przez burżuazję i obszarnictwo polskie. Zapowiedziane szumnie w 20-tych latach w chwili, gdy masy chłopskie pod wpływem Rewolucji Październikowej domagały się ziemi, w realizacji swej kierowana była przeciwko interesom biedoty i drobnych gospodarstw wiejskich. Ukoronowaniem jej była Lanckorona. Zasada przymusu parcelacji była przeprowadzona z wielkimi ograniczeniami, bo faktycznie majątki obszarnicze sięgały do kilku tysięcy i więcej hektarów i stan posiadania ich nie został naruszony. Roczna norma parcelacji, zresztą b. niska, 200.000 ha (w 1914 r. samorzutną parcelacją objęto 140.000) faktycznie realizowana nie była. Średnio parcelowano rocznie 130.000 ha, a w latach 1932—1938 tylko 85.000 rocznie, tj. ok. 40% ustalonej normy rocznej i niemal 50% mniej niż w 1914 r. Ogółem w ciągu 20 lat obszar rozparcelowany wynosił 2.660 tys. ha, tj. niespełna 7% ogólnej powierzchni gruntów, z tego zaś 1/3 objęła tzw. „dzika parcelacja" tj. pozbycie się najgorszych gruntów przez obszarników po niezmiernie wysokich cenach, dochodzących do 6.000, a nawet 8.000 zł przedwojennych za 1 ha. Reforma rolna okazała się dobrodziejstwem, ale dla obszarników i kułaków, kładła się zaś ciężkim brzemieniem długów na barki chłopów. Ekonomista Władysław Grabski pisał z tego powodu, „Jasną jest rzeczą, że przy parcelacji części majątków, która obecnie się odbywa, sprzedaje się ziemie najgorsze, jako położone najdalej od zabudowań i najmniej rentowne. Nienaturalnym byłoby, gdyby robiono inaczej i nie podobna nawet tego przy reformie rolnej wymagać. Ale wynikiem tego jest ciągłe i nieustanne powiększanie się dystansu pomiędzy wsiami i folwarkami, co do jakości uprawianego gruntu... Różnica tej jakości dawniej była wynikiem presji wywieranej na wieś i jej sytuacji bezbronnej, dziś, jest wynikiem rozszerzania się wsi kosztem folwarków, ale nie kosztem jakości gruntów, a tylko jego obszaru".[1])

Mówiąc zaś o sytuacji chłopa nabywającego ziemię, Grabski stwierdzał: „procenty, które chłopi teraz płacą (1936 r.) kupując ziemię przy parcelacji, często nakładają na nich większe ciężary niż pańszczyzna".[2])

W grudniu 1928 r. grupa Piasta stwierdziła w Sejmie, że 60% chłopów, którzy kupili ziemię, nie ma za co ją spłacać, a 40% — grozi przymusowa sprzedaż tych ziem".[3])

Drugą obok reformy rolnej metodą ograbienia chłopów była komasacja. W latach 1919—1937 objęła ona 768.700 gospodarstw chłopskich o łącznej powierzchni 5 milionów ha. Jaki charakter miała ta „operacja" świadczy fakt, że po likwidacji szachownicy, gospodarstwa do 10 ha otrzymały mniej ziemi, a gospodarstwa większe, więcej niż przed komasacją. Należy przy tym podkreślić, że chłopom biedniejszym dostawały się grunta najgorsze, a przeniesienie budynków chłopskich, walących się często w próchno, obok nadmiernych kosztów komasacji, to były decydujące czynniki wpływające na liczne z początkiem lat 30-tych wystąpienia chłopskie.

Wreszcie do pogorszenia sytuacji chłopa pracującego przyczyniło się zniesienie serwitutów.

W wyniku tych „reform" zwiększył się głód ziemi na wsi, tym bardziej, że w związku z przyrostem naturalnym postępował naprzód proces rozdrabniania gospodarstw. Szczególnie charakterystyczny był fakt zmniejszania się gospodarstw średniorolnych. Np. w woj. nowogródzkim w r. 1887—1921 ilość gospodarstw wzrosła z 2,2 do 5.7 na km², tj. o 158% w ciągu prawie 40 lat, natomiast w latach 1922—1934 liczba gospodarstw wzrosła do 9,2 na km², tj. o 70% szybciej. Oczywiście gospodarstwa te stawały się łatwym łupem kułaków i dążących do „zaokrąglenia" swych posiadłości kosztem biedoty wiejskiej. Rząd sanacyjny popierał te tendencje kułaków. W 1934 r. b. minister rolnictwa Staniewicz oświadczył na zjeździe w Toruniu, że państwo nie powinno interweniować w proces naturalnego „doboru", który nazwał „odsiewaniem" słabszych gospodarstw.

Głód ziemi odbił się katastrofalnie na życiu gospodarczym wsi. Na wsi powstało wiele zbędnych rąk do pracy.

Michałowski w swym wywiadzie społecznym, przeprowadzonym w powrzeszowskim w 1934 r. stwierdza, że „50.200 zawodowo czynnych nie znajduje zatrudnienia na roli w powiecie".[4]), tzn. prawie połowa ludności powiatu.

W warunkach rozwijającego się przemysłu, naturalnym zjawiskiem byłoby wciągnięcie tego nadmiaru ludności wiejskiej przez przemysł, ale w warunkach Polski w okresie gnijącego już kapitalizmu było to niemożliwe, ponieważ przemysł wykazywał stale spadek produkcji, nie potrafił nawet zatrudnić wszystkich wolnych rąk do pracy znajdujących się w mieście.

Przodujące też miejsce zajmowała ona pod względem rosnącej liczby bezrobotnych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że poważnym czynnikiem wpływającym na ten stan w przemyśle, była mała chłonność rynku wewnętrznego, w związku z sytuacją panującą na wsi, ale decydujące znaczenie miała antynarodowa polityka uprawiana przez reżim sanacyjny — polityka popierania monopolistycznych organizacji producentów, tj. kartell. Wielki kapitał międzynarodowy niechętnie i ostrożnie lokował tu nowe kapitały i przeszedł do polityki wykupywania całych gałęzi przemysłu polskiego organizując je w kartele i monopole. Wraz z postępującą koncentracją kapitału obcego i krajowego, postępuje stale proces zubożenia mas pracujących miast i wsi, rujnowanych przez skartelizowany przemysł. Kartele prowadząc korzystną dla siebie politykę zniżania cen na surowce rolnicze, skupywane u chłopa, przy jednoczesnym obniżaniu płacy roboczej i śrubowaniu cen na artykuły przemysłowe, zaciążyły na całości życia gospodarczego, kulturalnego i na obronności kraju.

Ubożenie mas pracujących, kryzys i bezrobocie, kurczenie się rynku wewnętrznego i spadek cen rolniczych, szczególnie silnie wyraziły się w latach kryzysu. W okresie lat 1931—1937, kiedy ludność rolnicza na skutek przyrostu naturalnego, wzrosła o 2 miliony ludzi, wartość produkcji rolnej spadła o 8,2 miliardów do 5 miliardów złotych, czyli o 40%. Według relacji ministra Poniatowskiego, z powodu spadku cen zboża rolnictwo poniosło rocznie stratę 125 milionów złotych (w latach 1938—9).

O tym, że indeks cen rolniczych w latach 1929—1939, wykazywał poważną tendencję zniżkową, dochodzącą do 35 prawie procent (bydło).

Ceny natomiast artykułów przemysłowych nie spadły w tym samym stosunku, a nawet w wielu podstawowych artykułach wzrosły. Na podstawie danych możemy ustalić, jak przedstawiały się w l. 1927—28 tzw. „nożyce cen":

**CENY ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH W KG. ŻYTA**

| | 1927/28 | 28/29 | 29/30 | 31/32 | 34/35 | 35/36 | 36/37 | 37/38 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Pług | 100 | 130 | 220 | 19 | 264 | 270 | 150 | 141 |
| Superfosfat 100 kg | 31 | 41 | 68 | 43 | 73 | 81 | 50 | — |
| Obuwie męskie | 99 | 127 | 220 | 150 | 184 | 205 | 126 | 121 |
| Cukier 10 kg | 36 | 47 | 83 | 72 | 95 | 92 | 52 | 48 |
| Sól 10 kg | 8 | 10 | 17 | 16 | 27 | 29 | 17 | — |
| Nafta 10 lit. | 13 | 18 | 32 | 27 | 33 | 33 | 20 | 18 |

Różnica między artykułami przemysłowymi a rolniczymi była o wiele większa, niż w innych panstwach Europy Zachodniej. Nic dziwnego, że przy takiej sytuacji fatalnie przedstawiały się warunki materialne mało- i średniorolnych chłopów. Wymowne o tym świadczy ograniczenie przez wieś w latach 1928—1936 o połowę zakupów artykułów przemysłowych.

Kupno narzędzi rolniczych przedstawiało się w tych latach następująco:

| | |
|---|---|
| 1928 | 100 |
| 1929 | 76,0 |
| 1930 | 43,9 |
| 1931 | 21,8 |
| 1932 | 8,8 |
| 1933 | 10,3 |
| 1934 | 11,4 |
| 1935 | 15,0 |
| 1936 | 20,6 |

Zmniejszyło się zastosowanie nawozow sztucznych. W 1929 r. sprzedano ich na sumę 90,1 miliona zł, w 1934 — 16,4 mil. zł, w 1936 — 22,6.

Spożycie nafty spadło u nas w latach 1929—35 z 4,4 kg do 3,8 kg (na głowę ludności), soli — 9,9 kg do 8,1 kg, zapałek z 1.083 szt. do 488 szt. Są to cyfry spadku ogólnego, przy czym na wsi spadek ten był, jak wiadomo, znacznie gwałtowniejszy. Świadczy o tym na przykład wzrost spożycia soli skażonej (tzw. bydlęcej), którą wieś zastępowała sól białą: z 53.000 ton w roku 1929 do 72.000 ton w roku 1935 (w roku 1937 spożycie soli bydlęcej doszło do 90.000 ton).

Według obliczeń Państwowego Instytutu badania drobnych gospodarstw w roku 1932/33, jedna rodzina chłopska mogła zakupić łącznie artykułów przemysłowych za 180 zł rocznie.

To wszystko musiało spowodować obniżenie się urodzajności, spadek pogłowia bydła. Polska wg obliczeń ekonomisty Bogusławskiego traciła rocznie 3 i pół miliona kwintali zboża. „Rolnictwo — pisał ekonomista dr Zaklika — utrzymuje się tylko w rezultacie bezgranicznej wytrzymałości chłopa, który wyrzeka się nie tylko kulturalnych, ale po prostu ludzkich potrzeb".

„W wieku pary i elektryczności, postępu technicznego — pisał *Wieczór Warszawski* 1.IX.1937 r. —chłop wraca do sochy i brony, wieś stacza się ku średniowieczu, gdy chłop prowadził naturalne gospodarstwo".

Różnica między cenami giełdowymi na zboże, a tzw. miejscowymi w latach 1927—1936 wskazuje na stale rosnące dochody kupców pośredników. Np. w 1927 r. chłop otrzymywał za mąkę 62,9% ceny giełdowej w 1936 r. zaś tylko 43%.

System kredytowy w epoce kapitalizmu finansowego w Polsce stanowił jeden z podstawowych procesów koncentracji kapitałów w rolnictwie i wywłaszczania drobnych i średnich chłopów. Im mniejsze było gospodarstwo, tym cięższy był dla niego kredyt uzyskany, ponieważ był to przeważnie kredyt nieprodukcyjny (choroby, nieszczęścia) i przeważnie posiadał charakter lichwiarski. PBR przy BGK w pierwszym rzędzie obdarzały swymi względami obszarników. Dlatego też dla gospodarstw mało i średniorolnych źródłem kredytu był przeważnie wierzyciel prywatny (45—60%), przy tym lichwa prywatna często pełniła tu funkcję rozprowadzania kredytu bankowego, a najwierniejszym obrazem jej skutków były księgi hipoteczne. Bardzo często stosowaną formą był przymus pracy przez cały okres, aż do zwrócenia pożyczki. Oto niektóre charakterystyczne fakty podane przez Tadeusza Zakrzewskiego w wydanej przez niego w 1927 roku pracy pt. „Lichwa na wsi". Kasa w Chełmcach, pow. Siedlce pisze, iż „na zastaw trzeba dać kawał pola, gdzie się sieje 3 ćwierci zboża za 100 zł pożyczki". Kasa Stefczyka w Markowej, pow. Przeworsk, komunikuje, iż „jest kilkanaście takich pożyczek, iż od 100 zł pobiera się rocznie 1/4 morga gotowych zbiorów plonów, a przeważnie koniczynę na paszę". Były też wypadki w sposób średniowieczny pozbawiania dłużnika i jego rodziny wolności osobistej. Kasa w Bachowicach, pow. Oświęcim komunikuje, że „wierzyciel posyłał dłużnika na dorobek do innych ludzi".

Do powiększenia nędzy i wyzysku chłopów mało i średniorolnych wybitnie przyczyniła się polityka podatkowa uprawiana przez państwo. Jest rzeczą charakterystyczną, że opodatkowanie dochodu do 200 zł, wynosiło w Polsce przedwrześniowej 20%, a powyżej 2.000 — 8,7%. Rząd rzuca na rolnictwo finansowanie zakupów przez państwo artykułów rolniczych i w tym celu zwiększa o 10% podatek gruntowy i wprowadza dodatkowy podatek za ubój bydła. W porównaniu z żytem dynamika brzemienia podatkowego w latach 1913 wynosiła 48 (kg), w l. 1928—29 — 280, 1932—33 — 580. Suma podatków była 5 do 7 razy większa niż w carskiej Rosji. Michałowski stwierdza, że w latach 1933—4 prawie jedynym rozchodem na wsi było płacenie podatków.

Konieczność płacenia podatków, lichwiarskie procenty były przyczyną tzw. podaży głodowej produktów rolnych, które chłop zmuszony był rzucać na rynek po śmiesznie niskich cenach, często odejmując sobie od ust. Nawet „Życie Rolnicze", organ obszarników polskich, 20 maja 1935 r. musi stwierdzić, że „znaczna część produktów rolniczych na rynku, to rezultat głodu". Wskutek niedojadania wsi tworzyły się w Polsce rzekome nadwyżki eksportowe zboża i innych produktów rolnych. Wielcy posiadacze wywozili skupywane za bezcen na rynku krajowym artykuły zagranicę, otrzymując od rządu ogromne premie eskportowe, wynoszące np. 1934/35 r. 80 milionów zł, a w roku następnym 100 milionów złotych. W ten sposób pieniądze wyciśnięte ze wsi przechodziły do rąk obszarników. Na nędzy małorolnych i średniorolnych chłopów bogacił się obszarnik, bo dzięki niej mógł liczyć na tanie ręce robocze do pracy na folwarku. Indeks rocznego zarobku robotnika rolnego, jeżeli przyjmiemy za 100 r. 1928/29 w latach 1933/4 wynosił tylko 46.

Korzystali z tej nędzy również bogacze wiejscy, wykorzystujący wieś przy pożyczaniu pieniędzy na lichwiarski procent, przez zmuszanie do odrobków za wydzierżawiony zagon pod kartofle, za wypożyczony sprzęt itd. Wszystko to razem usuwało stopniowo z gospodarki narodowej i rynku krajowego miliony zbędnych na wsi rąk.

Fatalnie przedstawiał się stan oświaty na wsi. W 1935/6 roku w związku ze zmniejszeniem się budżetu na oświatę zamknięto 6.000 szkół przeważnie wiejskich i zredukowano 20.000 nauczycieli. Poziom zaś pozostałych szkół wiejskich, jak stwierdza „*Robotnik*" — był tak niski, że wypuszczały one półanalfabetów. Przypatrzmy się, co pisze na ten temat Michałowski: „Niedostateczność oświaty stanie się jeszcze zrozumialsza, jeśli uwzględnimy fakt, że 49% szkół, dają wykształcenie co najmniej nie wystarczające. Cóż dziwnego, że komisje poborowe coraz częściej stwierdzają analfabetyzm rekrutów, zwłaszcza, że z powodu działania czynników ekonomicznych, czytelnictwo i oświata pozaszkolna nie rozwijają się pomyślnie". Przeciętnie na 10.000 chłopów 12 tylko prenumeruje gazety.

Politycy sanacyjni usiłowali odciąć wieś od oświaty, karmili ją „agraryzmem", chcąc w ten sposób utrwalić ekonomiczne, polityczne i kulturalne upośledzenie wsi. Przeciwieństwa między kapitalistycznym miastem a masami pracującymi wsi niesłychanie zaostrzyły się, zwłaszcza po zamachu majowym w okresie faszyzacji kraju. Wyrazem tego była nieustająca walka klasowa na wsi. Niejednokrotnie wybuchały potężne strajki chłopskie, obejmujące poważne połacie Polski. Strajki oraz wypadki w latach 1932—33 w Lesku, Łapanowie, Jadowie i Limanowej, weszły do historii walk klasowych Polski. Szczególnie potężny strajk chłopski obejmujący z górą 40 powiatów wybuchł latem 1937 r. Kierowniczą rolę odegrali w nim członkowie Komunistycznej Partii Polski. Na znak solidarności w miastach strajkowali również i robotnicy. W wypadkach 1937 r. zostało zabitych kilkudziesięciu chłopów, kilkuset zostało rannych. 6.000 dostało się do więzienia. Nawet naczelnik wojewódzki „dwójki" w raporcie do ministra spraw wewnętrznych musiał stwierdzić, że w strajkach chłopskich decydującą rolę odgrywa KPP. Nie udało się ukryć charakteru tych walk chłopskich. Reakcyjny „Czas" z dn. 20 kwietnia 1938 r. musiał przyznać, że wystąpienia chłopskie mają charakter polityczny, to samo zmuszony był stwierdzić sanacyjny premier Sławoj-Składkowski na posiedzeniu komisji sejmowej.

Pod wpływem tak tragicznie pogarszających się warunków życia i w ogniu walk pod przewodnictwem komunistów polskich hartował się sojusz robotniczo-chłopski.

**Emanuel Halicz**

[1]) Rolnictwo: 1937 r., t. IV, zeszyt I.

[2]) „Ekonomista" 1936 r., str. 491.

[3]) „Piast" 16.XII.1928.

[4]) Jerzy Michałowski, „Wieś nie ma pracy". W-wa, 1935, str. 84

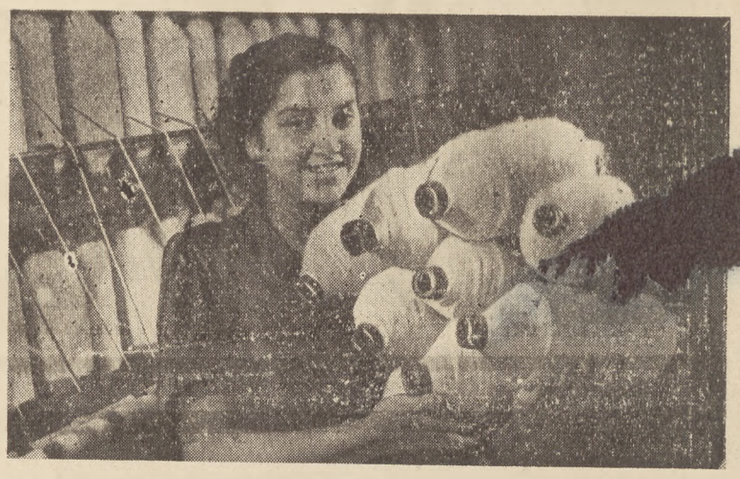

# PIEŚNI WŁÓKNIARZY

**JERZY SITEK**
**Łódź — PZPB Nr 3**

## HYMN WŁÓKNIARZY

**W dzisiejszej Polsce jest inaczej,**
**Niż jak za dawnych moich lat.**
**Inaczej dzisiaj krosna warczą.**
**Dziś rządzi robotniczy świat.**

*

**Dziś moje krosna ja kocham,**
**Lepiej niż za niewolnych lat.**
**To dzisiaj dobro robotnicze,**
**Bo do nas dziś należy świat!**

*

**Na niebie gwiazdy są złote,**
**A w sercach są złote sny,**
**Do życia mam znów ochotę,**
**Do pracy serce mi drży.**

*

**I kocham dziś Ludową Polskę,**
**Kocham tworzący polski lud.**
**Dzisiaj go praca nasza sławi,**
**Niech grzmi warsztatów Łodzi stuk!**

*

**Nikt w pracy już nam nie przeszkodzi.**
**Żaden kapitalista, pan.**
**Włókniarze robotniczej Łodzi,**
**Walczą o sześcioletni plan!**

*

**Więcej ekstry i więcej primy!**
**A podżegaczom odpowiemy tak:**
**Na straży pokoju stoimy,**
**A z nami nasz radziecki brat!**

*

**Niechaj tę piosnkę wiatr niesie,**
**Ponad kominów łódzkich las**
**Niechaj popłynie wraz z dymami**
**Wszystkich fabrycznych polskich miast.**

**WANDA KĘDRA**
**Kamienna Góra — PZPL Nr 12 „Len"**

## MARSZ WŁÓKNIARZY

**[illegible]itce przędzonej idziemy**
**[illegible] krańce świata — dalejże!**
**[illegible] nitce do celu dobrniemy,**
**Stańmy do marszu włókniarze!**
**Już nas nie gnębi więcej trwoga**
**Choć proch przysłania twarze,**
**Krwi pocisk nienasycony wroga...**
**Stańmy do walki — włókniarze!**
**Piórem, czółenkiem**
**Stukotem, brzękiem**
**Prądem i wodą**
**Sercem i zgodą**
**Normą i planem**
**Nocą i ranem**
**Budujmy nową**
**Polskę Ludową!**
**Dalekich dróg jeszcze kroki...**
**Wspólne zapewnia „przymierze"**
**W walce o pokój — do walki...**
**Podnieść produkcję — włókniarze!**
**Nowatorska myśl się rodzi**
**Natęży siły, męstwo zbierze**
**„Porządek stary" za nos nie wodzi**
**— Utkamy złote jutro — włókniarze!**
**Piórem, czółenkiem itd.**
**Bo wzrasta ludu potęga**
**Poza wody oceanów prze...**
**Wolności ramię niebios sięga**
**Na warcie stańmy! — włókniarze!**
**Pieśni słowa chciwe łykamy**
**Nikt nam ich z serca nie wydrze**
**I dni i noce za pracę damy**
**Włókniarze! Włókniarze! Włókniarze!**
**Piórem, czółenkiem itd.**

**STEFAN IDOWSKI**
**Łódź.**

## MAZUR WŁÓKNIARSKI

**Skończyła się wojna, Hitler dostał lanie**
**Za nasze gnębienia i za wysiedlanie.**
**Zniszczył maszyny, fabryki,**
**Za to dostał tęgie wnyki!**
**Oj dana dana dana dana dana!**
**Walczymy o pokój, my chcemy pracować,**
**Wspólnymi siłami kraj nasz odbudować,**
**Z całym światem chcemy zgody,**
**A z nami bratnie narody!**
**Oj dana dana itd.**
**Ruszyły fabryki, znów idą normalnie**
**Handel i rzemiosło, tkalnie i przędzalnie**
**Każdy dziś chętnie pracuje**
**I przy pracy przyśpiewuje:**
**Oj dana itd.**
**Tak jak wszystkim znany jest taniec węgierski**
**Śruba, winder, szpila to jest fach szpinerski.**
**Śrubas coś pod nosem brzęczy**
**I śrubisko często kręci...**
**Oj dana itd.**
**Czasem też się zdarzy że się człowick zlęknie.**
**Czasem pas się zerwie, albo lina pęknie,**
**Śrubas krzyczy: to cholera!**
**Ganiaj, Antek, po szpinera!**
**Oj dana itd.**
**Pietrek, ruszaj na dół i przyniesiesz walce,**
**Porejfluj je przy tym i pokładź na szwancle!**
**Pietrek walce już rejfluje**
**I wesoło pogwizduje.**
**Oj dana itd.**
**A że to jest prawda, wierzcie mi tu wszyscy,**
**Czasem drumel warczy albo szpila piszczy,**
**Nie ma rady, trza flukować,**
**Szpile, drumel nasmarować!**
**Oj dana itd.**
**Śrubas za maszyną walce tej rejfluje**
**A tutaj na przodku zac się już szlajfuje**
**Pietrek, łamago, cholera!**
**Zakręć trochę regulera.**
**Oj dana itd.**
**A gdy zac już pełny, abszlag do celendra,**
**Antek, chodź no tutaj, przytrzymaj no windra,**
**Pietrek, pociąg za drumlinę**
**To ja zaca wnet podwinę**
**Oj dana itd.**

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

# O POLSKIM ROMANTYZMIE *)

Niewątpliwe osiągnięcia naukowe Zjazdu Młodzieży Polonistycznej, stanowiące istotny wkład w rozwój marksistowskiej wiedzy o okresie romantyzmu w literaturze polskiej, zawdzięczamy w dużej mierze temu, że referaty zjazdowe układały się w zwartą i konsekwentną całość. Pozwoliło to słuchaczom uchwycić podstawowe linie historii romantyzmu, a referentom wysunąć próby rozstrzygnięcia kilku najistotniejszych jej problemów. Fakt, że wybór tematów prac był przemyślany, że składały się one na harmonijny i dość bogaty zespół zagadnień naukowych, to nie jest tylko kwestia dekoracyjna czy nawet dydaktyczna naszego Zjazdu, był to dowód, występujący wyraźnie także i w zakresie pracy młodych, że polonistyka nasza zerwała ostatecznie z burżuazyjną anarchią w badaniach naukowych i próbuje ustawiać zagadnienia na trwalszych fundamentach.

To, co dali nam tu nasi młodsi koledzy, to nie były ani tchórzliwe przyczynki ani szperackie ciekawostki. Autorzy wszystkich referatów nie omijali tematów najtrudniejszych najczęściej opracowywanych przez czołowych przedstawicieli tradycyjnego literaturoznawstwa, nie cofali się przed ambitnymi uogólnieniami, śmiało tworzyli elementy nowej, marksistowskiej syntezy romantyzmu, której szkic z całości ich prac wynika logicznie.

Wszyscy opierali się na jednej, nowej, wspólnej koncepcji romantyzmu, wzbogacali ją i jednocześnie dostarczali argumentów na poparcie jej słuszności. Koncepcja ta jest bowiem w równej mierze wspólnym założeniem, jak i wspólnym dorobkiem wszystkich prac zjazdowych. Kształtowała wszystkie referaty, choć rzecz jasna, w wielu była zaledwie zarysowana, czy może nie w pełni, uświadomiona w konkretnych sformułowaniach.

Czas ją ostatecznie podsumować.

Wszyscy prawie referenci podejmowali słuszną polemikę z koncepcjami idealistycznej wiedzy o literaturze. Tak np. poddano krytyce bałamutne pojęcie „uczucia" przeciwstawionego „rozumowi", dalej „dążenia do pełni rozwoju duchowego", jako motoru twórczości poety romantycznego itp.

Natomiast w referatach przedstawionych na Zjeździe podkreślono, że mamy tu do czynienia z cyklem rozwojowym ideologii artystycznej, której pierwsze ogniwo przed r. 1830 stanowi ideologia samotnej rezolucji szlacheckiej, tych najlepszych dążeń epoki do przeobrażenia świata i losów kraju uciemiężonego. Romantyzm stał się potężnym orężem ideowym walki o wyzwolenie narodowe i ludowe, o obalenie krzywdzącego ustroju starego świata. I tutaj należałoby podkreślić jak dalece nowatorska jest marksistowska koncepcja romantyzmu. Bo jakkolwiek i burżuazyjne literaturoznawstwo przy całym swym eklektyzmie mówiło o patriotyzmie, jako potężnej dźwigni ideowej literatury romantycznej, to jednak grzęzło ono w chaosie pojęć, w nieprecyzyjnych ogólnikach, które nie pozwoliły mu ani sklasyfikować bogatych i zróżnicowanych nurtów tej literatury, ani określić ich oblicza ideowego. Obecnie weszliśmy na tory precyzyjnych pojęć historycznych, w świetle których, rysuje nam się jasno linia rozwojowa romantyzmu.

Wychodząc od założeń samotnej, dekabrystowskiej walki o niepodległość narodową i bardzo niesprecyzowanej, ogólnikowej, wątłej jeszcze krytyki społecznego ustroju współczesności, romantyzm na fali doniosłego procesu historycznego, jakim jest rozwój i radykalizacja dążeń do narodowej i społecznej rewolucji, pogłębia swą treść ideową. Następnym etapem jego rozwoju staje się wzbogacenie pierwotnego programu elementami ideologii burżuazyjno-demokratycznej i jej utopijno-socjalistyczną krytyką. wreszcie romantyzm osiąga najwyższy z dostępnych podówczas, stopień dojrzałości społecznego i narodowego programu: staje pod sztandarami rewolucji ludowej, wysuwa hasła rewolucyjnej demokracji.

Na tle tak zarysowanego rozwoju ideologii romantyzmu, powstaje możność wytłumaczenia mistycznych prądów nurtujących w pewnych okresach literaturę romantyczną, nie jako jej szczytowych osiągnięć, do których miała ona rzekomo zmierzać od początku, jak to nam usiłowała zasugerować nauka burżuazyjna. Dziś widzimy jasno, że mistyka romantyczna to nie konsekwencja, nie rezultat prawidłowego rozwoju romantyzmu, lecz przeciwnie — efekt przejściowego załamywania się ewolucji romantyzmu, w trudnych węzłowych punktach, na linii przechodzącej od pozycji dekabrystowskich, poprzez stadium ideologii liberalno-burżuazyjnej. Niektórzy pisarze nie umieli przejść do następnego etapu, co wymagało zerwania ze swoją klasą i przejścia na pozycje rewolucji oddolnej, nie kierowanej przez szlachtę, do czego zmierzali Mickiewicz, Dembowski i Ściegienny, a w Rosji Herzen i Czernyszewski. Ci, którzy nie zdołali uczynić tego kroku staczali się w utopię lub gorzej — w mistycyzm. Mistycyzm ukształtował najcięższy okres ideologicznego załamania się twórczości Mickiewicza i Słowackiego, który pisarze ci z trudem przezwyciężali, dorastając do pozycji rewolucyjno-demokratycznych. W tym ujęciu więc widzimy, że mistycyzm, to powikłany i nieprawidłowy, regresywny fragment historii romantyzmu, jedna z błędnych ścieżek, wijących się wokół trudnych szlaków jego rozwoju. Specyfikę polskiego romantyzmu stanowi wszak fakt jego silnego związku ze szlachtą. Fakt, że do dalszego posunięcia naprzód, do dalszego radykalizowania tendencji narodowo-wyzwoleńczych i społecznych tego okresu konieczna była ewolucja ideologiczna najlepszych przedstawicieli szlachty, zmuszająca ich aż do zerwania z własną klasą i przeciwstawienia się jej żywotnym interesom, sprawiał, że tak trudne były drogi rozwojowe postępowych romantyków polskich.

Koncepcja romantyzmu, przyjęta przez autorów prac zjazdowych, pozwala ustalić podstawowe rusztowania konstrukcyjne tej epoki literackiej, pozwala mianowicie przeprowadzić jej periodyzację. Tradycyjne literaturoznawstwo tego podstawowego zagadnienia naukowego w stosunku do romantyzmu nie rozwiązało. Wskazać możemy na oderwane, niekonsekwentne i raczej nie przekonywające próby w tym zakresie, jak np. kleinerowski podział twórczości Mickiewicza na „dzieje Gustawa" i „dzieje Konrada". W ten sposób problem ewolucji wielkiego poety narodowego, rozwijającego się i wzrastającego w nurcie doniosłych przemian historycznych, został załatwiony tezą, że „kochanek kobiety" stał się z czasem „kochankiem ojczyzny". Nasi młodzi koledzy włożyli wiele trudu w uświadomienie sobie charakteru i przyczyn ewolucji ideowej romantyzmu i u podstawy wszystkich prac leżała wyraźnie zarysowana periodyzacja dziejów literatury romantycznej.

Ostro został tu wyodrębniony etap przejściowy, poprzedzający powstanie podstawowych dzieł dojrzałego już romantyzmu polskiego, w którym nurt wczesnego romantyzmu reakcyjnego, zwanego tutaj także preromantyzmem, występował obok sentymentalizmu.

Etap pierwszy historii romantyzmu polskiego zamyka się w granicach od 1820 do 1830 r. To pierwsze dziesięciolecie wypełniają ballady, powieści poetyckie, powstające w zasięgu oddziaływania ideologii samotnej, dekabrystowskiej rewolucji szlacheckiej. Literatura tego okresu walczy o ideał szlacheckiego rewolucjonisty, którego postać maluje i Mickiewicz i Słowacki i Goszczyński. Referenci ukazali tu obfitość masek i kostiumów, w których występują ludzie i problemy w twórczości ideologów rewolucji szlacheckiej. Podkreślili symboliczne ujęcie podstawowych konfliktów tej epoki.

Jest to głęboka, nieunikniona konsekwencja ideowej niedojrzałości wczesnego romantyzmu, faktu, że rewolucjonista taki, jakim go mogli dostrzec ówcześni twórcy, oderwany od ludu, rozdarty sprzecznościami, nie umiejący wyjść poza połowiczność celów i środków „rewolucji konserwatywnej", nie był postacią heroiczną, wystarczającą i przekonywającą ideowo. Podobnie rzecz miała się z konfliktami społecznymi epoki, które nie zawsze jasno dostrzegał, a rzadko umiał słusznie rozwiązać poeta wczesnego romantyzmu. Dlatego swój żywiołowy protest przeciw krzywdzie człowieka, swoją namiętną odrazę do wrogiej rzeczywistości wyrażał przy pomocy obrazów artystycznych, które zwalniały go od precyzji w krytyce i od konsekwencji w pozytywnym programie działania. Któż mógł bowiem wiedzieć, czy w Arabii istniała pańszczyzna? Dlatego łatwo było pokazać szlacheckiego buntownika w kostiumie i na tle scenerii orientalnej. Zarazem jednak w najlepszych, najdojrzalszych utworach wczesnego, postępowego romantyzmu, znalazła odbicie ludowa koncepcja rzeczywistości, t. zw. ludowość, polegająca nie na mechanicznym wprowadzeniu do utworu dekoracyjnych, martwych i konwencjonalnych elementów folkloru, lecz na przyjęciu i głębokim przyswojeniu ludowego widzenia świata, ludowego wymiaru sprawiedliwości i ludowych norm moralnych. Taka ludowa koncepcja rzeczywistości wystąpiła w „Balladach i romansach" i w II cz. „Dziadów", Mickiewicza oraz w „Zamku Kaniowskim" Goszczyńskiego.

Rok 1830 — to okres wielkiej próby dla koncepcji szlacheckiej rewolucji. Ponosi ona zdecydowaną klęskę. I dopiero po upadku powstania w twórczości romantyków zaczyna się pojawiać świadomość jej ograniczoności. Mickiewicz widział to wcześniej (w „Konradzie Wallenrodzie") lecz jego geniusz rozsadzał wszystkie ramy periodyzacji, przydatne dla większości zjawisk literackich epoki.

Tak więc po roku 1830 zaczyna się wyraźny etap krytyki dekabryzmu. Ma to miejsce w dramacie. Zjawisko to w twórczości Słowackiego ukazali nam referenci krakowscy.

Prace ich wskazywały, w jaki sposób wielki dramat romantyczny nasyca się polemiką z koncepcjami dekabrystowskimi, jak im przeciwstawia rzeczywistą siłę rewolucyjną — lud. Widzimy, jak lud wchodząc na scenę przekształca ją po szekspirowsku, *wnosi do twórczości romantyków realizm*. Wykrywamy to w III cz. „Dziadów" Mickiewicza, w „Kordianie" i „Horsztyńskim" Słowackiego.

W „Horsztyńskim" zresztą mamy przejawy większej dojrzałości ideowej. Szczęsny nie jest już szlacheckim rewolucjonistą. Krytyka poszła dalej, demaskuje dalszy etap antyrewolucyjności szlachty. W tym czasie także zaczynają występować pierwsze przejawy ostrej krytyki ograniczonej ideolcgii rewolucji burżuazyjnej, ideologii Centralizacji wersalskiej, stanowiącej najistotniejszą siłę polityczną emigracji. Dziesięciolecie 1830 — 40 to okres krytyki, ścierania się poglądów i programów politycznych, stąd dominacja dramatu i publicystyki. Literatura zrywa też z ogólnikowymi maskami, dominującymi przed rokiem 1830. Skoro dostrzeże się ograniczoność rewolucji dekabrystowskiej jako rewolucji szlacheckiej, można już podjąć jej krytykę, nie w rzekomych historiach średniowiecznych czy awanturach arabskich, ale wprost na materiale życia kraju, jak to ma miejsce w III cz. „Dziadów", w „Konradzie" czy w „Horsztyńskim", gdzie rewolucja Kościuszkowska będzie tylko częściowo maską historyczną, a właściwie pozwoli po prostu na historycznym przykładzie powstania ludu wileńskiego 1794 r. rozważyć szereg spraw rewolucji listopadowej.

To rozszerzanie i konkretyzowanie tematyki romantycznej jest przejawem kształtowania się realizmu romantycznego, procesem pogłębiania realistycznego widzenia świata w formie literackiej. W tej też, jak już podkreślałem — epoce pojawi się krytyka ograniczonej ideologii rewolucji burżuazyjnej. Da ją Mickiewicz wskazując w „Historii przyszłości", że na świecie walczą trzy armie: feudalna, burżuazyjna — ale i proletariacka i że ostateczne w tej walce zwycięstwo odniesie proletariat, sprzymierzony z chłopstwem. Później niż u Mickiewicza, w sposób mniej konkretny politycznie, ale z niemniejszą siłą wystąpi ta krytyka u Słowackiego, w jego „Podróży do Ziemi Świętej", czy w „Beniowskim". Dlatego sądzę, że w ramach dziesięciolecia 1830 — 40 trzeba uwypuklić znaczenie roku 1835. W tym roku zakończony zostaje proces krytyki dekabryzmu — powstaje „Horsztyński". Dalsze lata tego dziesięciolecia wypełnia krytyka ideologii liberalno-burżuazyjnej.

W trzecim okresie tj. w latach 1840 — 50 zaznacza się już w kraju wyraźniej działanie przemian gospodarczych, zaostrza się sytuacja w walce klasowej, wyraźniej występują konflikty społeczne, upieniężnia się nasza gospodarka, ożywiają się też ruchy konspiracyjne. Nową epokę w polskich dążeniach narodowo-wyzwoleńczych tworzy Szymon Konarski, który przybywa do Polski z emigracji, jako zwolennik rewolucji burżuazyjnej, wykorzystującej lud, kierowany przez szlachtę tylko dla przeprowadzenia reform burżuazyjnych, a w kraju działa już jako zwolennik oddolnej rewolucji ludowej. On jest pionierem tendencji rewolucyjno-demokratycznych w kraju. Ten etap najwyższej dojrzałości rewolucyjnej kończy się w promieniach Wiosny Ludów.

Jest to nie tylko okres, w którym romantyzm osiąga swoje najpełniejsze kształty, w którym dojrzewa powieść — jednocześnie bowiem występują w pełni i te załamania mistyczne, o których tu wspominaliśmy. Myślę jednak, że przy takiej periodyzacji znika upiór Towiańskiego nawiedzający całą historiografię burżuazyjną. Uderza z całą ostrością absurdalność takich ujść naukowych tego problemu, jakie daje np. monografia Szpotańskiego, który na setkach stronic zestawia indywidualność Towiańskiego i Mickiewicza, wykazując, że rozejście się ich było nieuniknione wobec podstawowych różnic w ich strukturze duchowej. Ten ponury cień ciążył bowiem fatalnie na koncepcji rozwoju naszego romantyzmu. Kleiner usiłował np. dać historię kształtowania się postawy religijnej Mickiewcza, szczyty zaś jej dostrzegł w przeżyciach towiańczyka, tonącego w mistycznej kontemplacji poza światem i społeczeństwem. Było to nie tylko błędne metodologicznie, lecz również niezgodne z elementarnymi faktami.

Referaty zawierały bogatą dokumentację faktyczną tej koncepcji periozacji romantyzmu, ukazały — na konkretnych tekstach literackich. Pierwszy etap ideologii romantyzmu ukazano nam tu we wnikliwej analizie „Zamku Kaniowskiego" Goszczyńskiego. Referenci krakowscy ukazali nam utwory Słowackiego, jako przejawy krytyki pełne dekabryzmu, jednocześnie sprzeczności ideowych i rosnącej nieufności do ideologii reform burżuazyjnych. W referacie o Mickiewiczu w „Trybunie Ludów" studenci wrocławscy wykazali jak wygląda trzeci etap rozwoju romantyzmu, jego prawdziwe szczyty. Mamy więc tu pełny wachlarz stanowisk ideowych i artystycznych, romantyzmu.

Myślę, że wśród tych podstawowych problemów, które poruszały referaty, należy zasygnalizować — przynajmniej uświadomienie sobie przez referentów, jeżeli nie rozwiązanie — centralnego dla dziejów rozwoju literatury zagadnienia realizmu. Rozważając problemy realizmu romantycznego, wykazano tu, że jego rozwój jest funkcją dojrzewania ideologii pisarza, dojrzewania do stanowiska rewolucyjnego, ludowego oraz pogłębiania się jego wiedzy o rzeczywistości i woli jej rewolucyjnego przekształcenia. Marksista sens sztuki widzi w walce o realizm. Eklektyczne literaturoznawstwo burżuazyjne notowało elementy realistycznego widzenia świata w romantyzmie, ale traktowało je jako marginesy właściwego rozwoju sztuki romantycznej, nie tłumaczyło ich powstania i wzrostu, nie rozumiało, że właśnie dążenie do realizmu leżało u podstaw ewolucji sztuki romantycznej. Referenci natomiast zanalizowali charakterystyczne cechy realizu romantycznego, zastanawiali się nad jego stosunkiem do realizmu krytycznego.

Istotnie, wciąż jeszcze za mało mówiło się o literaturze krajowej, choć referaty krakowskie słusznie wskazywały, że tu trzeba szukać źródeł ewolucji ideowej nie tylko Słowackiego, ale literatury romantycznej w ogóle. Wskazano słusznie, że decydowały tu losy konspiracji krajowej, że praktyczne próby realizacji najdojrzalszych koncepcji rewolucyjnych miały miejsce w kraju, że tam działali Konarski, Ściegienny i Dembowski i że o kraju myślał w „Trybunie Ludów" Mickiewicz, kiedy szkicował swoje radykalne artykuły rewolucyjne. I literatura krajowa musi być inaczej rozumiana niż dotąd, nie może dalej grać roli Kopciuszka w stosunku do wielkiej literatury emigracji. Jest to problem o wielkiej wadze teoretycznej, wykraczającej poza ramy interpretacji historycznej jednego okresu i mam wrażenie, że uświadomienie sobie tego problemu przyczyni się, do przezwyciężenia kosmopolityzmu w naszym literaturoznawstwie. Podkreśliliśmy więc rodzimość naszego romantyzmu, jego integralny związek z życiem społecznym kraju i jego przemianami. We wszystkich referatach pokazano postępowość czynnej postawy wobec spraw społecznych czołowych romantyków polskich. Z całą jasnością wystąpiły błędy literaturoznawstwa burżuazyjnego, które tę walczącą, twórczą literaturę, będącą wyrazem najpiękniejszych dążeń narodu, chciało rozważać w oderwaniu od społecznych tendencji epoki.

Niezależnie od tej wielkiej polemiki z ogólnymi koncepcjami literaturoznawstwa burżuazyjnego, niezależnie od wagi tej podstawowej teorii romantyzmu, jaka leżała u podstaw wszystkich referatów — każdy z nich przynosił jeszcze szereg rewizji szczegółowych. Trzeba je tu uwydatnić. I tak referat o Mickiewiczowskiej „Trybunie Ludów" przezwyciężył panujące dotąd poglądy, które ugruntował Władysław Mickiewicz na temat religijno-chrześcijańskich źródeł ideologii Mickiewicza, przeciwstawił się tej nienaukowej interpretacji. Właściwie i precyzyjnie wyodrębnił wśród chaosu nienaukowo wymiennie używanych terminów takich jak: „utopijny socjalizm", „rewolucja szlachecka", „liberalizm" właściwą ideologię Mickiewicza: rewolucyjny demokratyzm i ukazał jego korzenie, charakter i specyficzne cechy. Druga ważna sprawa to słuszne i nowatorskie postawienie przez referentów genezy romantyzmu, co pozwoliło im odciąć się od zamętu pojęciowego i terminologicznego wynikającego z prac formalistycznych Szyjkowskiego. Referaty ukazały polityczny sens walki romantyków z klasykami, wydobyły jedną z najistotniejszych wartości estetyki romantyzmu, to mianowicie, że kształtowała się ona pod wpływem świadomości powstawania narodu burżuazyjnego w Polsce. To powinno pozostać w historii literatury jako centralne zagadnienie dla badań nad romantyzmem.

Trzeba podkreślić walor i znaczenie referatów o Słowackim, które ukazały nam nowe, dotąd jeszcze należycie nie wydobyte oblicze tego pisarza. Słowacki dotychczas ukazywany był jako samotnik i mizantrop, jako „mamin synek" i fantasta, jako oderwany od życia, zupełnie nie interesujący się rzeczywistością, krajem, co najwyżej kłócący się z Mickiewiczem „bluszczowaty" pisarz, autor kunsztownych artystycznie wariacji na tematy szekspirowskie. W referatach zjazdowych docenienie związku poety z życiem Polski, z konspiracją w kraju, z walką o realizm, pozwoliło precyzyjnie ukazać jak kształtowały się etapy rozwoju ideowego Słowackiego, aż do chwili w której zwolennik rewolucji ludowej począł łamać się z mistykiem i wizjonerem.

Referaty pokazały nam, jak trzeba postępować przy treściowej i formalnej analizie utworu. Są to sprawy trudne, a jednak duża dojrzałość cechowała analizę „Zamku Kaniowskiego", „Horsztyńskiego" czy wstępu do „Ballad i romansów". Z jednej strony pokazano, że takie dzieło lietrackie nie jest igraszką poetycką, lecz świadczy o pełnym zaangażowaniu pisarza w walce o naród, o wyzwolenie ludowe, z drugiej strony dokonano tego bez ujmy dla literackiej specyfiki utworu, z pełnym zrozumieniem dla jego subtelności i piękna. Dzięki zastosowaniu metody marksistowskiej, wyszliśmy z błędnego koła subiektywnych interpretacji subiektywnych intencji pisarza. Referaty ustalały obiektywny sens utworu, kształtowały rozumienie dzieła jako obiektywnego zjawiska kulturalnego, mającego swój udział w historii kraju. To jest duży poznawczy krok naprzód.

Myślę, że na zakończenie trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że wyniki, które tu zostały osiągnięte, oczywiście są w wielu punktach tylko zapowiedzią, są pracami studenckimi, to prawda. Ale też właśnie dlatego ich niewątpliwe osiągnięcia sta-

(dokończenie na str. 7)

*) Fragmenty przemówienia sumującego wyniki V Zjazdu Młodzieży Polonistycznej we Wrocławiu, poświęconego polskiemu romantyzmowi.

**W dniu 18 kwietnia Prezydent R. P. Bolesław Bierut, obchodził 59-tą rocznicę urodzin.**

TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

# PIEŚŃ O BELWEDERZE

*„Szlachecki, carski, senny Smolny*
*Wolności staje się bastionem"*

M. Rylski — „Oddech burzy"

**Belweder, Belweder,**
**Czuwały wkrąg straże:**
**Baszkircy i szpicle**
**Tajniacy, dwójkarze.**

**Sybiry, Berezy,**
**Rewizje, rozwałki,**
**Dziesiąty Pawilon**
**Nahaje i pałki.**

**I krwawe stąd dzieje**
**Pisali ołowiem**
**Cesarscy kuzyni,**
**Bez ludu — wodzowie.**

**I chociaż raz nocą,**
**Zgiełk targnął snem ptaków**
**I Solec zaświecił**
**W bagnetach czwartaków,**

**Świt spędził z ogrodów**
**Cień bóstw olimpijskich:**
**Hamował Radziwiłł,**
**Zabrakło Deczyńskich.**

**Gdyż w ziemi niemałej**
**Przepięknej i żyznej**
**Nie było wciąż miejsca**
**Na chłopską ojczyznę.**

**Lecz w hutach, lecz w sztolniach,**
**W czworakach zmierzwionych.**
**Gniew ludu narastał**
**I wionął nad trony,**

**I widział Belweder**
**O, widział — Przedwiośnie**
**Parł tłum robotniczy**
**Uparcie i groźnie.**

**Aż pobladł nareszcie**
**Kat ludu nie jeden**
**I cały w posadach**
**Się zatrząsł Belweder.**

**To lud nasz wyzwalać**
**Szedł gradem ognistym,**
**Potomek Deczyńskich**
**I wnuk dekabrysty.**

**I wrogów przegnały**
**Ich bronie złączone**
**I stał się jak Smolny**
**Wolności Bastionem**
**Belweder, już ludu Belweder.**

* *
*

**Jak dawniej gmach błyszczy**
**Skroś klonów i dębin**
**Lecz srebrzy się nad nim**
**Most skrzydeł gołębich.**

**Lud rządzi Fabryczną,**
**Pszeniczną, Niebiedną**
**I dziś już Belweder**
**I Polska — to jedno.**

**Spójrz. Pałac się pławi**
**W zielonej pogodzie,**
**Z uśmiechem nań patrzy**
**Robotnik — przechodzeń.**

**Winorośl kolumny**
**Jak uśmiech osnuje.**
**Z hałasem dzieciarnia**
**Na taras wstępuje.**

**W krąg mury się piętrzą**
**Czerwoną kaskadą.**
**Tu bierze moc prawną**
**Plan, Duma i Radość.**

**Belweder, Belweder,**
**Tradycja zła pierzcha.**
**Syn ludu, Wódz ludu**
**W twych murach zamieszkał.**

**Dziś świadczysz: Dni twórcze,**
**Noc znojna przy pracy,**
**Stąd biegnie wezwanie**
**W kraj: „Bracia Rodacy!"**

BOLESŁAW LESMAN

Rys. St. Gierowski

# WOKÓŁ SPRAWY TURBINY

### 1) STARY PASZKIEWICZ I TURBINA

*Mimo że maszynownia, w której mieściła się turbina parowa, obsługiwana przez starego Paszkiewicza, stanowiła jakby oarębny dział fabryki i na jej drzwiach wisiała tabliczka z napisem: „Niezatrudnionym wstęp surowo wzbroniony", stary majster był dobrze znany i ogólnie lubiany wśród ponad tysiąc ludzi liczącej załogi oddziału „D" który wchodził w skład wielkiego kombinatu jedwabniczo-galanteryjnego w Łodzi. Paszkiewicz bowiem nigdy nikomu się nie narzucał, a zawsze był chętny do wysłuchiwania cu-*

Paszkiewicz

*dzych trosk i zmartwień. Drogę z fabryki do domu przebywał z biegiem lat w coraz dłuższym czasie. Nie dlatego, że nogi go nie niosły — mieszkał niecałe sto metrów od fabryki — ale po drodze tylu spotykał znajomych i towarzyszy pracy, a z każdym trzeba było przecież pogadać i dowiedzieć się, co słychać. Zdarzało się też często, a szczególnie wtedy, gdy nie był pewny kwalifikacji swego następcy przy osłudze turbiny na drugiej zmianie, że natychmiast po zjedzeniu obiadu w domu, wracał do fabryki i siedział przy turbinie do zakończenia pracy.*

*Paszkiewicz liczył 60 lat. Dzieci dawno już się usamodzielniły, żona umarła przed laty. Teraz turbina stała się ostatnią i najgorętszą miłością w jego życiu. Mieszkał u córki obdarzonej trójką na schwał rozwijających się chłopaków, ale wnukom poświęcał dużo mniej uwagi, niż swojej maszynie. Lubił z nimi dokazywać i żartować, lecz często, wśród najlepszej zabawy ogarniała go troska o turbinę i tęsknota za nią. Wciągał więc prędko wyszarzałą, mocno wyłataną kurtkę i szedł do fabryki.*

*Nie trudno sobie wyobrazić, co się działo w duszy Paszkiewicza, kiedy dowiedział się o awarii. Nie pomogły protesty córki. Wstał natychmiast z łóżka. Cierpiał bowiem mocno w tych dniach na astmę i poszedł sprawdzić.*

*Był ponury, jesienny dzień. Padał na przemian deszcz ze śniegiem. W takie dni zazwyczaj Paszkiewicz czuł się najgorzej. Łamało go w kościach i bolała głowa, ale dziś nie odczuwał żadnych dolegliwości. W myślach snuły mu się tysiączne przypuszczenia i idąc mimo woli przyspieszał kroku. Kiedy znalazł się wreszcie w maszynowni przysiadł ciężko na taborecie, dla złapania oddechu.*

*Turbina stała, a z nią unieruchomiona była prawie cała fabryka. W maszynowni gromadzili się bez przerwy robotnicy i majstrowie. Maszynista, który go zastępował, stracił zupełnie głowę. Kierownik i robotnicy ślusarni badali uszkodzenie.*

*Okazało się, że zepsuty jest tylko regenerator cieplny pary, to jednak starczyło, żeby unieruchomić turbinę. Zepsucie regeneratora obniżało sprawność maszyny o ok. 30 procent. Wał turbiny przy tak osłabionym napędzie nie mógł poruszyć olbrzymiego pasa transmisyjnego, obsługującego tkalnię i generatora dostarczającego prądu dla reszty fabryki.*

*Na miejscu był również inżynier Olszewski, kierownik ruchu w kombinacie, który przyjechał na telefoniczne wewanie do oddziału. Do tej pory Paszkiewicz znał go tylko ze słyszenia, mimo że Olszewski pracował w kombinacie od marca 1947 roku, a więc już prawie 8 miesięcy. W ciągu tego okresu była to dopiero jego druga wizyta w oddziale „D". Niestety i on nie mógł nic poradzić.*

*Do późnej nocy trwała robota. Pod kierownictwem Paszkiewicza robotnicy ze ślusarni odłączyli generator od turbiny, dzięki czemu sama turbina mogła pracować i poruszać transmisję dla całej tkalni. Pozostałe oddziały produkcyjne, tam gdzie maszyny były poruszane przez motory elektryczne, zostały unieruchomione. Cała fabryka pozbawiona była oświetlenia, gdyż poruszający prądnicę generator przestał pracować.*

*Ten częściowy postój fabryki trwał blisko trzy tygodnie, do czasu gdy monterzy z Elektrowni ustawili na terenie transformator i przyłączyli fabrykę do miejskiej sieci energetycznej. Turbina pracowała poruszając transmisje tkalni, ale przy pochłanianiu tej samej ilości paliwa, dawała niewiele tylko ponad połowę dawnej mocy.*

*Po tym wypadku stary Paszkiewicz rozchorował się na dobre dwa tygodnie. Ale wracał do pracy z nadzieją, że inżynier Olszewski znalazł już jakiś sposób i wkrótce turbina będzie naprawiona. Miał zaufanie do tytułu i wierzył w wiedzę fachową inżyniera.*

*Niestety. Inżynier Olszewski na turbinach parowych znał się bardzo słabo. To nie należało do jego specjalności. A znaleźć fachowca było w tym czasie też trudno. Zresztą... pytanie, czy Olszewskiemu zależało na tym, aby w fabryce wszystko było w porządku? Gdyby awaria wydarzyła się dawniej — może — ale teraz? ...*

*Właśnie przed niespełna trzema miesiącami został mianowany nowy dyrektor naczelny kombinatu. Na to odpowiedzialne stanowisko (kombinat zatrudniał wtedy już prawie pięć tysięcy ludzi) Partia wytypowała przedwojennego KPP-owca, towarzysza Wasilewskiego.*

### 2) WASILEWSKI, DRZAZGA, OLSZEWSKI

*Już w 1934 roku był Wasilewski członkiem Komitetu Dzielnicowego KPP. Ceniono go za wytrwałą robotę. Był wprawdzie trochę mało energiczny i nie wykazywał specjalnej inicjatywy, lecz kiedy otrzymał jakieś zadanie do wykonania, można było na niego liczyć. Przed wojną siedział kilka razy w więzieniu, ale na szczęście zawsze krótko. Ostatni wyrok opiewał na 5 lat. Odsiedział tylko półtora roku, bo wybuchła wojna.*

*Podczas okupacji pracował w fabryce metalowej Johna. Brał tam kilkakrotnie udział w akcjach sabotażowych. Po wyzwoleniu zgłosił się od razu do Partii.*

*Skierowano go do małej, poniemieckiej tkalni, którą uruchomił w*

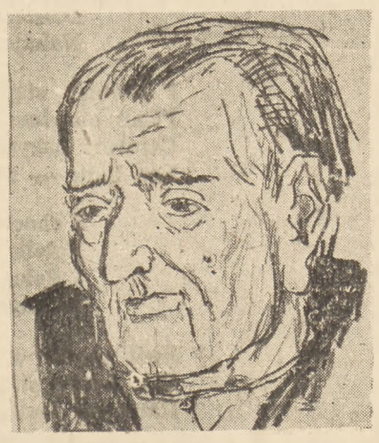

Wasilewski

*krótkim czasie. Dawał sobie tam dobrze radę jako kierownik oddziału, mianowano go więc dyrektorem nieco większej fabryki. Stamtąd przyszedł do kombinatu. Kierowanie jednak dużym kombinatem, którego cztery oddziały były rozrzucone po krańcach miasta (centralę od oddziału „D" dzieliła odległość ok. 15 km) — okazało się trudniejsze, niż prowadzenie fabryki o załodze liczącej 400 ludzi.*

*Za mało jeszcze umiał, żeby móc nie tylko kierować powierzonym mu zakładem, ale i kontrolować inżynierów wszystkich działów. W 1947 roku Partii brakowało jeszcze ludzi na obsadzenie wszystkich odpowiedzialnych stanowisk w produkcji. Nie było nawet czasu, żeby Wasilewskiego posłać bodaj na trzymiesięczne przeszkolenie. Może wtedy stosunki w kombinacie ułożyłyby się inaczej.*

*W obawie przed popełnieniem jakiegoś błędu, we wszystkich ważniejszych sprawach Wasilewski radził się swego zastępcy, którym był dyrektor produkcji, Drzazga. A Drzazga, owszem, znał się na rzeczy. Znajomi mówili o nim, że „ma dobrze w głowie poukładane". Byli i tacy, którzy Drzagę chcieli widzieć naczelnym i krzywili się na nominację Wasilewskiego.*

*— Wasilewski co? Był robotnikiem i został nim do końca. Że pracował w KPP? To niech sobie dalej pracuje politycznie, a produkcją powinni kierować wyszkoleni fachowcy albo ludzie z praktyką, jak Drzazga.*

*A Drzazga miał znaną taką przeszłość.*

*Natychmiast po zwolnieniu ze służby wojskowej wstąpił do Związku Rezerwistów. Była to organizacja piłsudczyków, posiadająca nie małe wpływy w Łodzi, dzięki czemu szybko dostał pracę u Scheiblera, a za zasługi dla Związku, awansowano go na majstra. Związek był ściśle powiązany z władzami sanacyjnymi, przez swoich członków zbierał informacje o tym, kto kieruje strajkami we fabrykach, kto uświadamia robotników itp. Członkowie Związku byli pomijani przy redukcjach. Zapewniono im spokojny byt wzamian za rozbijanie jedności robotników. Ze Związku, gdzie miał wielu sobie podobnych kolegów, wyniósł Drzazga wspaniałą — w swoim mniemaniu — dewizę: najlepiej jest zawsze być zwolennikiem tej partii, która w danej chwili rządzi krajem.*

*Pewnie dlatego prawie natychmiast po wyzwoleniu Drzazga zapisał się do PPR.*

*Drzazga czuł dużą słabość do inżyniera Olszewskiego. Był dla niego Olszewski niedoścignionym wzorem pod wieloma względami.*

*Imponował mu przede wszystkim sposób bycia inżyniera, jego poraźne i ugrzecznione maniery. Olszewski, mając 19 lat, spędził rok w Anglii, czego do końca życia nie mógł zapomnieć. Nie dał też o tym zapomnieć żadnemu ze swoich znajomych. Był zawsze starannie ubrany, ogolony i pachnący. W biurze, gdy któryś z podwładnych urzędników, nie mówiąc już o zwierzchnikach, ośmielił się poprosić go o ogień do papierosa, wstawał i w pół zgiętej pozycji podawał zapaloną zapałkę.*

*Olszewski pochodził z rodziny mieszczańskiej inteligencji. Jego ojciec był inżynierem architektem, który dużą część wysokich zarobków obracał na utrzymanie domu na wysokiej stopie. Dorobił się folwarku w zachodniej Ukrainie i szczycił się tym, że bywali u nich poważni przemysłowcy i bogaci kupcy. Starszy brat Olszewskiego był lekarzem, „uzdrawiającym" wszystkie bogate mieszczki, które nie miały co robić z czasem i pieniędzmi.*

*Po śmierci rodziców, którzy zginęli w swoim majątku, w okolicach Lwowa, podczas wojny interwencyjnej Piłsudskiego, Olszewskiego utrzymywał jego starszy brat. Dzięki niemu, ukończył studia politechniczne i dzięki jego protekcji szybko otrzymał jak na początek stosunkowo dobrze płatną posadę.*

*Ale pozstał Olszewski, mimo swego dyplomu inżyniera, tylko dobrym rzemieślnikiem, który wypełniał dane mu polecenia. Pracując w fabryce metalowej Johna, aż do 39 roku nie zarabiał więcej niż 700 zł miesięcznie. Swoje rozgoryczenie wylewał na żonę, wobec której prędko przestał być dżentelmenem. Była to kobieta o dużo większej inteligencji i po trzech latach zatrutwanego pożycia, postarała się o rozwód.*

*Nie wiadomo, co robił Olszewski podczas wojny. W Zakopanem poznał się z Drzazgą, który w styczniu 46 roku przyjechał na dwutygodniowy urlop.*

*Drzazga, którego w tym czasie powodzenie zaczęło przyprawiać o zawrót głowy, poznawszy inżyniera Olszewskiego poczuł nagle, że ma poważne braki. Trochę mniej niż średniego wzrostu, szatyn, o ciemnych oczach i rzadkich brwiach, z dobrze zapowiadającym się brzuszkiem, wyglądał raczej na małomiasteczkowego sklepikarza. W przesadnym tytułowaniu go „panem dyrektorem" przez kolegów i znajomych Olszewskiego czuł ironię ludzi wyższej sfery dla parweniusza, który „tylko w obecnym ustroju mógł zostać dyrektorem". Postanowił więc podciągnąć się do ich poziomu, a że Olszewski był wzorem doskonałych manier i wychowania, więc z nim się zaprzyjaźnił.*

*Nie musiał się zbytnio trudzić.*

*Wyjeżdżając do Łodzi zaproponowa-*

Drzazga

*wał Olszewskiemu posadę w „swojej" fabryce. Propozycji nie trzeba było dwa razy powtarzać. Olszewski miał nadzieję, że w powojennych warunkach uda mu się zrobić karierę, która ominęła go przed wojną.*

*W ciągu kilku miesięcy wspólnej pracy zżyli się jeszcze bardziej. Łączyły ich wspólne cele. Drzazga był pewien, że to on zostanie dyrektorem naczelnym, a wtedy Olszewski zająłby jego miejsce. Tak to nominacja Wasilewskiego w jednakowym stopniu zaskoczyła Drzazgę i Olszewskiego.*

*Wspólnicy nie dali za wygraną. Postanowili działać. W głowie Olszewskiego powstał prosty i nie wymagający zbyt wiele wysiłku plan, który spodobał się również Drzazdze — obrzydzić życie Wasilewskiemu i zmusić go do ustąpienia. Szybko zorientowali się w niepełnych kwalifikacjach fachowych nowego dyrektora, to im dawało poważny atut do ręki. Opierając się na jego nieświadomości w wielu sprawach, wykorzystywali zaufanie, jakim ich darzył — miał ich przecież za fachowców — i stawiali wszystkie sprawy na zwłokę.*

*Nie robili tego zresztą sami. Do współpracy wciągnęli jeszcze kilka osób z kierowniczego personelu kombinatu. Utworzyła się zgrana klika, do której oprócz Drzazgi i Olszewskiego, dyrygujących resztą, należeli też: dyrektor administracyjno - handlowy — Jagodziński, szef produkcji — Kalinowski, kierownik Wydziału Zaopatrzenia — Różycki i kilku jeszcze urzędników z innych działów dyrekcji. Ci ludzie utworzyli wokół Wasilewskiego mur, przez który trudno było by mu się przebić. Potrafili odpowiednio naświetlić i przeprowadzić każdą obchodzącą ich sprawę. Jednocześnie dbali o to, aby dyrektor naczelny nie był nigdy zbyt dobrze zorientowany w istotnych problemach kombinatu.*

*Swój cel osiągnęli bardzo szybko. Wasilewski nie spał po nocach ze zmartwienia, że powierzony mu zakład nie pracuje jak należy, ale nie umiał znaleźć na to rady. Brał udział we wszystkich naradach produkcyjnych w kombinacie, naciskał na kierowników poszczególnych oddziałów i sekretarzy oddziałowych organizacji partyjnych, prowadząc z nimi długie rozmowy, przekonywując, grożąc i prosząc, ale rezultat, jaki osiągnął, nie mógł go zadowolić. Po roku takiej pracy kombinat zaczął wreszcie wykonywać swoje plany produkcyjne, ale w ten sposób, że nadwyżka centralnego oddziału „A" pokrywała niedobory pozostałych trzech oddziałów. Koszty zaś własne produkcji poszczególnych artykułów były w kombinacie wyższe prawie o 10 procent niż w innych fabrykach produkujących te same towary. Cały kombinat zatrudniający ok. 5 tysięcy ludzi był nierentowny, a bilanse prawie stale wykazywały deficyt.*

*Wasilewskiego ogarnęło w końcu zniechęcenie do pracy, na co liczyli Drzazga i Olszewski.*

### 3) KUBIAKOWA I PASZKIEWICZ PROJEKTUJĄ NAPRAWĘ TURBINY

*W pierwszą niedzielę grudnia stary Paszkiewicz przyszedł do maszynowni pooglądać swoją turbinę. Pokręcił się przy niej kilka minut, starł niewidoczne pyłki i wreszcie zadecydował: — Pójdę do Kubiakowej.*

*Kubiakowa była w tym czasie sekretarzem organizacji partyjnej w oddziale „D". Robotnicy lubili ją i odnosili się do niej z dużym zaufaniem. Paszkiewicz wprawdzie do tej pory niewiele miał z nią do czynienia, ale słyszał już o niej z niejednych ust, że zawsze stara się każdemu pomóc i że leżą jej na sercu sprawy fabryki. Kubiakowa bardzo rzadko świętowała. I w tę niedzielę przyszła do lokalu partyjnego, małej klitki, która przed wojną była najprawdopodobniej podręcznym kantorkiem magazyniera. Tu zastał ją Paszkiewicz.*

*— Dzień dobry — powiedział stając w drzwiach i mnąc w ręku swoją futrzaną czapę.*

*— Wolność towarzyszu — przywitała go Kubiakowa, podnosząc z nad biurka dużą głowę, okoloną ciemnymi, siwiejącymi już mocno włosami. — Proszę, siadajcie — wskazała mu krzesło. — Co dobrego przynosicie?*

*Nie zwlekając, urywanymi zdaniami, jakby się bał, że nie pozwoli mu skończyć, wyłożył jej swój projekt. Dużo o tym myślał, widzi, że dyrekcja nic nie może poradzić, więc on podjąłby się naprawić turbinę. Tylko, że sam jest słaby, więc żeby mu dali do pomocy dwóch albo trzech ślusarzy. Różne drobne rzeczy, które brakują, można dokupić w sklepach — razem wszystko nie będzie kosztować nawet 10 tysięcy, a jak się to fabryce opłaci... Remont można przeprowadzić teraz podczas postoju od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Świat mu nie szkoda, tylko żeby naprawić turbinę.*

*— A czy jesteście pewni, że wam się to uda?*

*— Co by się miało nie udać — Paszkiewicz był zupełnie pewny siebie. — Ja się tam maszyny nie boję, jak te nasze inżyniery. Już więcej jak 40 lat przy nich robię, a te można powiedzieć, znam od urodzenia. Za mnie to było, 14 lat temu, kiedy ją przywieźli nową, w kawałkach i ustawiali. Był inżynier i paru mechaników z Czechosłowacji — na krok się wtedy od nich nie ruszyłem.*

*Kubiakowa była zachwycona projektem starego maszynisty. Postanowiła, że jutro rano pojedzie z Paszkiewiczem do dyrekcji, żeby uzyskać zezwolenie i potrzebne fundusze na remont i naprawę turbiny. I kiedy nazajutrz Paszkiewicz powtórzył swoją propozycję Wasilewskiemu, spotkał się również z pełną entuzjazmu aprobatą. Niemniej Wasilewski chciał się jeszcze poradzić Drzazgi, ten zaś usłyszawszy o co chodzi, poprosił z kolei o wezwanie Olszewskiego.*

Olszewski

*Olszewski sprzeciwił się stanowczo propozycji Paszkiewicza.*

*— Moim zdaniem — powiedział— ryzyko jest zbyt duże. Ja jako fachowiec uważam, a radziłem się już także innych specjalistów, że turbinę uda się naprawić tylko wtedy, gdy otrzymamy z Czechosłowacji części zamienne, a i tak przy montowaniu i próbie regeneratora musi być specjalista z fabryki, która tę turbinę wyprodukowała, bo w razie wypadku mogą być nawet ofiary w ludziach. Jeśli zaś pan dyrektor Wasilewski sobie tego życzy, to mogę nawiązać korespondencję w tej sprawie z Ministerstwem Przemysłu, które za pośrednictwem naszej ambasady porozumie się z czeską fabryką, produkującą turbiny.*

*Drzazga poparł Olszewskiego i wskazał jeszcze na dodatkowe trudności, jakich nastręczałoby zakupywanie części na wolnym rynku. Nie ma na to funduszów, a i tak nie wiadomo, czy uda się kupić co potrzeba.*

*Wasilewski musiał ustąpić. Kubiakowa i Paszkiewicz wracali z dyrekcji ze zwieszonymi głowami, nic do siebie nie mówiąc przez całą drogę. Dopiero żegnając się Paszkiewicz mruknął jakby do siebie.*

*— Ale wszystko jedno. Ja bym swoją maszynę zreperował.*

### 4) GÓRSKI — KORESPONDENT, GÓRSKI — PRZEWODNICZĄCYM RADY ZAKŁADOWEJ

*W sierpniu 1948 roku do oddziału „D" zaczęli napływać nowi ludzie. Załoga zwiększyła się o blisko 300 osób, gdyż tyle było potrzebnych dla uruchomienia trzeciej zmiany. Jako maszynista na tej zmianie został przyjęty towarzysz Górski, który przed tym pracował w jednej z mniejszych fabryk w Zgierzu. Przeniósł się do Łodzi, gdyż jego najmłodsza, niezamężna córka, która prowadziła mu gospodarstwo, wstąpiła na Uniwersytet Łódzki.*

*Wśród swoich towarzyszy pracy, w Zgierzu, miał Górski opinię uświadomionego robotnika i dobrego partyjniaka. Przed wojną nie należał wprawdzie do żadnej z partii politycznych, ale wszyscy wiedzieli, że sympatyzował z KPP-owcami i brał udział w wielu organizowanych przez nich akcjach. W wyniku jednego z ostrych strajków dostał się na trzy tygodnie do więzienia, co wprawdzie osłabiło jego bojowość w sposób bardzo widoczny, nie mniej nadal cieszył się wyrobioną już opinią.*

Kubiakowa

*Po wojnie jego towarzysze z KPP wciągnęli go do Polskiej Partii Robotniczej i tu pracował dość aktywnie. Był jednym z pierwszych korespondentów robotniczych na terenie Zgierza. W swoich krytycznych korespondencjach pisał przeważnie o biurokratach i szkodnikach przyczyniających straty gospodarce narodowej. Jego wygląd zewnętrzny pozwalał domyślać się człowieka pracowitego i energicznego. Był niski i szczupły, o trójkątnej twarzy, której ostre rysy i liczne zmarszczki, mówiły o trudnym życiu, nim dobiegło obecnych 47 lat. Dodawały mu powagi zupełnie siwe włosy.*

*Przez pierwsze dwa tygodnie pracował jako pomocnik Paszkiewicza, który miał sprawdzić jego kwalifikację i zapoznać go z turbiną.*

*W ostatnich miesiącach Paszkiewicz mocno się postarzał i nieco zdziwaczał. Widok nieruchomego turbogeneratora działał nań tak, jak na kochających rodziców działa widok jedynego dziecka dotkniętego ciężkim kalectwem. Stał się małomówny i niechętny nawet w stosunku do ludzi, których dawniej lubił. Mimo że fabryka tętniła życiem i pracą, w maszynowni panował nastrój domu w żałobie.*

*Górski, który był człowiekiem rozmownym i towarzyskim, przy swoim pogodnym usposobieniu nie mógł od Paszkiewicza wyciągnąć ani słowa poza koniecznymi objaśnieniami na temat obsługi turbiny. Dopiero po kilku dniach, gdy zainteresował się nieczynnym turbogeneratorem i badając uszkodzenia zatrzymał się przy zimnym regeneratorze, Paszkiewicz opowiedział mu dzieje turbiny, a w zakończeniu o niepowodzeniu, jakie go spotkało, gdy chciał turbinę sam naprawić.*

*— Po co wam to opowiadam. I tak przecież nic nie poradzicie.*

*— A właśnie, że poradzę — odpowiedział Górski i w tydzień później ukazała się w „Głosie Robotniczym" korespondencja, omawiająca zbiurokratyzowanie dyrekcji, która w ciągu bez mała roku nie potrafiła przeprowadzić remontu i naprawy turbiny. Górski obliczył przy tym, że przez ten czas fabryka zapłaciła za prąd pobierany z sieci miejskiej, a którego mógłby dostarczyć turbogenerator, około 8 mil. złotych, powiększając jeszcze i tak poważny deficyt Elektrowni w miesiącach jesienno-zimowych.*

*Korespondencja ta narobiła wiele szumu. Drzazga i Olszewski potrafili się jednak wykręcić od odpowiedzialności, a Wasilewksi złożył prośbę o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska. Rezygnacja nie została przyjęta, gdyż Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego nie miał kim zastąpić Wasilewskiego, a na kandydaturę Drzazgi nie zgadzała się Partia. Byli bowiem w Łódzkim Komitecie ludzie, którzy znali nieco jego przeszłość i nie dowierzali mu.*

*Na tym się jednak sprawa nie skończyła. Górski nalegał, żeby naprawę turbiny powierzyć Paszkiewiczowi. Dla Drzazgi i Olszewskiego równałoby się to przyznaniu, że*

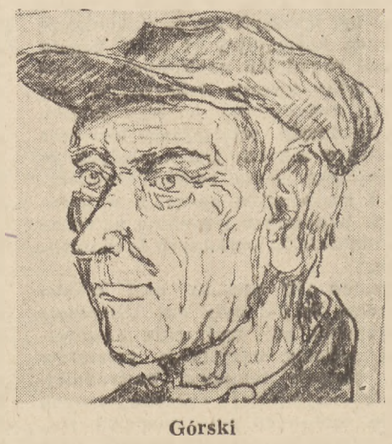

Górski

*nie mieli racji. Sytuacja była przykra dla wspólników, lecz Olszewski znalazł i na to radę.*

*Naprawę turbiny powierzono prywatnej firmie, której współwłaścicielem był kolega Olszewskiego z lat studenckich. Dwóch ślusarzy pracowało przez sześć tygodni, lecz nie umieli sobie dać rady ze skomplikowanym regeneratorem. Kiedy Paszkiewicz zgłosił się do pomocy, Drzaga zabronił mu „wtrącać się w nieswoje sprawy". Próba uruchomienia nie dała rezultatu. — Siła wyższa — powiedział Olszewski i polecił wypłacić swemu koledze należność, która według rachunku wynosiła ponad 600 tys. złotych.*

*Rozmaicie o tej naprawie mówiono w oddziale „D". Górski podejrzewał, że znaczna część z tych 600 tysięcy znalazła się w kieszeni Olszewskiego i jego przyjaciół w dyrekcji. Wobec braku jakichkolwiek dowodów, rozmowy na ten temat musiały ucichnąć, ale załoga oddziału „D" miała już duże wątpliwości w stosunku do dyrekcji.*

*

*Drzazga przyjął Górskiego w swoim przestronnym gabinecie, w którego urządzenie włożył niemało trudu.*

*— Czy nie mogliście przyjść z tą sprawą bezpośrednio do mnie — zaczął Drzazga. — Muszę się przyznać, że rzeczywiście mało interesowałem się ostatnio, czy robią coś przy tej turbinie. Ale gdybyście mi zwyczajnie przypomnieli, czy nie byłoby to samo? A tak, chociaż nie ponoszę winy, musiałem się tłumaczyć w Centralnym Zarządzie. Wytłumaczyłem się, ale czy przez to fabryka poprawiła sobie opinię? Źle żeście, towarzyszu Górski zrobili, że napisaliście od razu do gazety nie porozumiewając się przed tym ze mną. Gdyby to była jakaś sprawa, której nie możemy we własnym zakresie załatwić, a potrzebna jest nam pomoc Partii, czy władz państwowych, to rozumiem, że odwołujecie się do gazety. Ale turbina to przecież nasza wewnętrzna sprawa.*

*Gdy Górski doszedł do głosu, zaczął się tłumaczyć. Oczywiście, zwróciłby się do dyrekcji, ale po bezskutecznej interwencji Paszkiewicza i Kubiakowej uważał, że tą drogą nic nie wskóra. Nie mógł też liczyć na poparcie rady zakładowej lub organizacji partyjnej. Kubiakowa, kiedy jej wspomniał o turbinie, powiedziała mu, żeby robił co chce, ona już w tej sprawie była w dyrekcji i więcej nie pójdzie.*

*— A Rada Zakładowa?*

*— Chyba to nie jest dla was tajemnicą, dyrektorze — mówił coraz płynniej Górski, pozbywszy się onieśmielenia — że nasza Rada już zapomniała po co ich wybrali. Cała ich robota, to zbieranie składek i wysyłanie sprawozdań do Związku. Rada Zakładowa nie chciała nawet interweniować w sprawie tych licznych ostatnio omyłek Wydziału Pracy i Płacy przy obliczaniu dniówek akordowych.*

*Drzazga podchwycił ten temat i zaczął również narzekać na bezczynność Rady Zakładowej oddziału „D", która jeszcze w niczym nie pomogła dyrekcji poza dekorowaniem fabryki w uroczyste święta państwowe i organizowaniem pochodów pierwszomajowych. W końcu rozjaśnił się, jakby wpadł na doskonały pomysł. Usiadł naprzeciwko Górskiego i położył mu rękę na ramieniu.*

*— Wiecie co sobie pomyślałem? Przecież za dwa miesiące wybiera się u nas nowe rady zakładowe. Wy macie, zdaje się, dobrze w głowie poukładane. A co byście powiedzieli, gdyby tak postawić waszą kandydaturę na przewodniczącego rady — uśmiechnął się nie spuszczając wzroku z Górskiego. — Na pewno praca poszłaby lepiej. Bylibyśmy z sobą w stałym kontakcie.*

*— Bo ja wiem? — odpowiedział niepewnie Górski. — żeby mnie wybrali...*

*Górski został rzeczywiście, prawie jednomyślnie, wybrany na przewodniczącego Rady Zakładowej oddziału „D", dzięki zaufaniu, jakie zdążył sobie wyrobić wśród załogi i dzięki cichemu poparciu Drzazgi. Ale i do gazety już więcej nie pisał.*

(ciąg dalszy nastąpi)

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

# LISTY DO KORESPONDENTÓW

### PRZEMIANY WEWNĄTRZ-RODZINNE

*Do*
*młodzieży licealnej*
*Godzianów, powiat Skierniewice*

Koleżanki i Koledzy! Otrzymałem właśnie korespondencję z Godzianowa, pisaną przez Waszego Kolegę z liceum: Królikowskiego Józefa. Nie mam zamiaru jej tu szerzej analizować. Chcę jednak zwrócić uwagę na fakt, że kolega Wasz dotknął w korespondencji niezmiernie interesującego zagadnienia. Pisał mianowicie o drugim ożenku Kazimierza Dury. Myślę, że znacie sprawę dobrze, wiecie, iż Dura chciał drogą ożenku „awansować" z pozycji średniaka na kułaka. W rezultacie bogacka familia wykiwała go, dzieci z pierwszego małżeństwa znosiły wiele upokorzeń, tułały się po służbach, nie poznawszy bynajmniej słodyczy kułackiego żywobycia. Dziś rodzina jest rozbita, dzieci przeszły do obozu postępu, macocha ciągnie Kazimierza na pozycje kułackie, on sam przedstawia obraz silnych wahań i rozterek wewnętrznych. Obserwujecie szereg konfliktów wewnątrz-rodzinnych, których przyczyny nie tkwią bynajmniej w „czarnym charakterze" macochy lub w chwiejnym Kazimierzu Durze, lecz w obiektywnej strukturze społeczno-obyczajowego życia Waszej wsi i okolicy.

Piszę ten list do Was — Koleżanki i Koledzy — jeszcze przed 1-ym Maja, w okresie, kiedy cały świat pracy podejmuje zobowiązania produkcyjne. Chciałbym, abyście i Wy ze swej strony podjęli zobowiązanie gruntownego prześledzenia konfliktów rodzinnych w gromadach, z których pochodzicie.

Królikowski pisał o Durze, który „przyżenił" się do Petrynów, znanych w okolicy bogaczy. Lecz takich i innego typu konfliktów znajdzie się po wsiach znacznie więcej. Wiecie dobrze, ile to lat walczył Mozga Józef o kilka morgów ziemi, aby je mógł wnieść do spółdzielni produkcyjnej. Ile tam było targów, wstrząsów i dramatycznych zadrażnień. Znacie wreszcie, uczycie się z kolegami, których wydziedziczono, usunięto z domów za przynależność do ZMP.

Jest Was spora grupa bojowych członków organizacji młodzieżowej. Zbieracie się codziennie w godzianowskim liceum, ale równocześnie zamieszkujecie szereg gromad, a nawet gmin. Macie — jak rzadko kto — korzystne warunki na uzyskanie odpowiedniego materiału poznawczego.

Zarysowałem Wam trzy typy konfliktów wewnątrz-rodzinnych:

1. na skutek ożenku średniaka z bogaczką,
2. przy działach rodzinnych średniaków,
3. przy obawie, że sukcesor wniesie ziemię do spółdzielni produkcyjnej (także u średniaków).

Chodzi zatem we wszystkich sformułowaniach o średniaka. Czy czujecie wagę tego problemu? Toż to właśnie o średniorolnych chłopów, podlegających najsilniejszym wahaniom ideologicznym — toczy się obecnie wielka bitwa klasowa! Wasza zespołowa praca dostarczy społeczno-obyczajowego tła tej walce.

Starajcie się we współczesności i przeszłości Waszej okolicy wykryć wypadki odpowiadające pierwszemu typowi konfliktu. Jakie cele chciał osiągnąć średniak „wkupując" się w bogatą familię? Spróbujcie uwarunkować klasową sytuacją jego życiowe plany. Jak w rezultacie opłacał owe koligacje z kułakami. Odkryjcie, jakie interesy błogosławił ksiądz przy ślubie, a prawnie sankcjonował rejent ze Skierniewic?

Dobrze byłoby, abyście przeczytali wspólnie książkę Sałtykowa-Szczedrina — „Państwo Gołowlewowie". Znajdziecie tam typowe dla chciwców sposoby postępowania i co więcej związecie je z wyzyskiwaczemi.

*Sprawa druga.* Dlaczego średniak bronił się przed działami rodzinnymi? W badaniach dotkniecie niewątpliwie jednego z najdramatyczniejszych procesów społeczno-historycznych, któremu ulegali zawieszeni pomiędzy biedotą a bogaczami średniorolni chłopi. Lęk przed proletaryzacją jest oczywisty, ale Wy musicie odnaleźć jego społeczny wyraz, niesłychane bogactwo kombinacji, mających ratować gospodarkę przed rozkładem. Ustalcie proces, podstawową tendencję: średniak rozkładał się — czy nie? A jak ta sprawa wygląda dziś? Czy przeminął lęk przed proletaryzacją i z jakich przyczyn? Postarajcie się ustalić jak dalece średniak po 6-ciu latach Polski Ludowej umocnił się w nowej strukturze społeczno - gospodarczej wsi? Oceńcie jego stabilizację ekonomiczną — poprzez udział w grupach hodowców i plantatorów, poprzez otrzymywaną z ZSCh pomoc w postaci nawozów, kwalifikowanego materiału siewnego, w postaci kredytów, wreszcie poprzez pewność zbytu dla nadwyżek z produkcji rolnej. Ustalcie, czy troska o przyszłość dzieci spada w dalszym ciągu na jego barki (tu między innymi tkwi istota konieczności dokonywania działów) czy też wzrasta udział Państwa Ludowego w dziedzinie wychowania i opieki nad młodzieżą.

*Sprawa trzecia.* Tu konflikt jest oczywiście wyraźny w skutkach, lecz nie o to tylko chodzi. Przede wszystkim ustalcie, czy konflikty radykalnej młodzieży z rodzicami przybierają w rodzinach średniackich na sile, czy też raczej maleją? O czym będzie świadczyć zanikanie tego konfliktu w rodzinach średniackich, a przesuwanie się go do rodzin zamożniejszych gospodarzy? O swoistym solidaryzmie wewnątrz rodziny, czy też o powolnej radykalizacji nastrojów pośród średniorolnego chłopstwa, o ich powolnym przechodzeniu do obozu postępu? Jeżeli drugie — to musi mieć ono swoje uzasadnienie w bazie, na której kształtują się poglądy polityczne średniaków. O ile zmieniła się ta baza w stosunku do międzywojennych i pierwszych, powojennych lat?

Studiujcie uważnie losy rodzin średniackich poprzez przytoczone konfilkty. Waszą ambicją powinno być — opracowanie społeczno-kulturalnej i gospodarczej sytuacji chłopa średniorolnego, jego powolnej, lecz nie budzącej wątpliwości drogi do socjalizmu.

W Waszych stronach przebywa z ramienia Związku Literatów Polskich poeta i powieściopisarz — Jan Koprowski. Skorzystajcie z jego pomocy. Na pomoc i opiekę ze strony naszej Redakcji możecie — jak zawsze — liczyć. Oczekujemy od Was listów o pierwszych wynikach akcji badawczej, prowadzonej przez Wasz ZMP-owski aktyw, nazywany chyba słusznie w prasie — polską Młodą Gwardią.

### PYTAM O TWOJE DZIECI — NAUCZYCIELU

*Do*
*Kol. Kazimierza Bartyzela*
*Stanisław Dolny,*
*k. Kalwarii Zebrzydowskiej*

Drogi Kolego! Przejrzałem dopiero co Waszą „Drogę nauczyciela", drukowaną na łamach „Wsi" ubiegłego roku. Pisaliście ją w pierwszym roku Planu 6-letniego, wyznaczyliście sobie zadania na najbliższe 6 lat. Streszczają się one pokrótce do: pełnej realizacji założeń programu szkolnego, starannego przygotowania uczniów, zwłaszcza najstarszej u Was — VII klasy, całkowitej likwidacji analfabetyzmu w rejonie zasięgu szkoły, poszerzenie zakresu czytelnictwa książek i prasy, budowy nowego gmachu szkoły, ukończenia przez Was egzaminów uniwersyteckich, przygotowania ideologicznego kolektywu nauczycielskiego, pogłębienia wiedzy w zakresie psychologii i pedagogiki radzieckiej.

Przypominam, Kolego, Wasz Plan 6-letni, gdyż chcę zapytać jak wygląda jego wykonanie? Nie pisaliście do nas jeszcze na ten temat. A pisać trzeba. Sprawa szkoły jako ośrodka, organizującego życie społeczno-kulturalne gminy, nabrała w drugim roku Planu silnych rumieńców i stanowi niewątpliwie ważny i pasjonujący temat publicystyczny. Nasłuchałem się ostatnio w rozmowach z Waszymi kolegami wiele o szkole ludowej. I tak — opowiadał mi nauczyciel z kutnowskiego powiatu, że w jego szkole uprawiają dzieci ogród. Lecz nie dzieje się w tym ogrodzie tak, że każde dziecko ma własną grządkę i o nią tylko dba. Ogród, to mała dziecięca spółdzielnia produkcyjna! Wstępujący podpisują statut, wybierają zarząd i pracują kolektywnie w dziedzinie poszczególnych upraw i hodowli. Jest tam grupa warzywna, podzielona na podgrupy (ogórkowa, kalafiorowa, fasolowa itd.) i owocowa — o podobnym podziale na podgrupy. Starsi, nierzadko nawet rodzice młodych spółdzielców, podśmiewali się, lecz zaprzestali, kiedy dziecięca spółdzielnia odstawiła do samopomocowego punktu skupu pierwsze owoce i warzywa. Śmiech się w podziw zamienił, kiedy dzieci wzięły udział w kontraktacji, pociągając za sobą zawstydzonych, lecz i dumnych równocześnie rodziców.

A inna znowu nauczycielka spod Środy Wielkopolskiej opowiadała mi historię pioruna w pewnej wsi. Historia niedługa. W czasie burzy strzelił piorun i spalił ojcu stodołę. — Niezbadane są wyroki Opatrzności — rzekł pogorzelec. A syn, uczęszczający do miejscowej szkoły podstawowej oświadczył akurat przeciwnie: wyroki te można zbadać i odroczyć na długie lata, jeżeli się założy we wsi parę piorunochronów. I przekonał swego rodzica, instalując przy pomocy ekipy elektromonterów piorunochrony.

Nie bez kozery przytaczam Wam w tym liście powyższe przykłady. Wskazują one przecież na dokonywujący się przełom w pedagogice. Socjalistyczna pedagogika, którą zobowiązaliście się poznać, obejmuje coraz wyraźniej już nie tylko wiek ZMP-owski, lecz także i dziecięcy-pionierski. Wyraża się ona w naukowym poglądzie na świat. A światopogląd ten szybko zaszczepia się wśród rodziców, usuwa zabobon i przesądy, eliminuje metafizyczną, jakże jeszcze na wsi częstą interpretację ludzkiego losu.

Jak w tej sferze oddziaływania na wieś wygląda Wasza szkoła, Kolego?

W naszych warunkach ustrojowych, zwłaszcza zaś po dekrecie o terenowych radach, zyskaliście niesłychanie czułą transmisję doświadczeń światopoglądowych szkoły na teren gminy. Ta transmisja to Komitet Rodzicielski.

Pozwólcie, że użyję znowu przykładów. Obserwowałem w kieleckim taką scenę: drogą przez wieś szły wiejskie dzieciaki w dwóch rzędach. Na czele jednego kroczyło jasnowłose dziecko i niosło nabity na patyk bochenek chleba z potwornym zakalcem. Pod nim napis wyjaśniający: „tak pieką nasze matki". A obok, na czele drugiego rzędu, na takim samym patyku — widzieliśmy pięknie wypieczony bochen i napis: „tak mogłyby piec, gdyby miały mechaniczną piekarnię". Co tu się dużo rozpisywać! Na wniosek Komitetu Rodzicielskiego, złożonego w GRN, gmina rozpoczęła budowę spółdzielczej piekarni. Sprawa niewielka, lecz tylko na pozór. W gruncie rzeczy zmienia poważnie organizację pracy wewnątrz-rodzinnej i pociąga za sobą dalsze zmiany. Dość wspomnieć, że w obawie przed następną demonstracją Pionierów zatwierdzono już wniosek o założeniu żłobka we wsi. Komitet Rodzicielski uprzedził mieszkańców gminy, że dzieci mają zamiar wystąpić z brudnymi kukiełkami noworodków, zawieszanych w okresie żniw i robót w polu, u powały, by je tam lepiej muchy gryzły. Matka — sami to dobrze wiecie — kocha swoje dziecko i dlatego choćby, że jest ono doskonałym agitatorem za piekarnią mechaniczną, żłobkiem i spółdzielnią produkcyjną.

Kolego, a jak u Was z Komitetem Rodzicielskim?

Liczymy, że w najbliższym czasie napiszecie artykuł, mówiący o wykonaniu Waszego Planu 6-letniego, uwzględniając sugestie, które Wam podsunąłem. Pamiętajcie, że nakreślony przez Was plan — zobowiązuje do stuprocentowego wykonania. A nawet więcej!

*

### W SŁUŻBĘ NARODU

Do
JÓZEFA FIRKA
*Gmina Siepraw,*
*pow. Myślenice.*

Szanowny Kolego! Przypomnijcie sobie swój artykuł z ubiegłego roku pt.: „Wczoraj a dziś". Podawaliście w nim interesujące dane o młodzieży, która po ukończeniu gromadzkiej szkoły — odchodzi na lepsze stanowiska, niż to mogła uczynić w ustroju kapitalistycznym.

Wartoby — Kolego — ten artykuł w szerszym ujęciu powtórzyć, raz jeszcze przemyśleć problem odpływu młodzieży z Waszej wsi do rozmaitych zawodów. Zbliża się właśnie tydzień oświaty, książki i prasy. Wasza praca byłaby zatem bardzo potrzebna.

Chciałbym Wam postawić szereg pytań. Postarajcie się na nie odpowiedzieć w artykule.

Przede wszystkim — pozwólcie mi na tę uwagę — zagadnienie odpływu młodzieży z Waszej wsi do zawodów pozawiejskich należy ujmować historycznie, rozkładać na etapy, wzdłuż powojennych dziejów Polski Ludowej. W zależności bowiem od etapu historycznego rozwiązywała się problematyka kształcenia młodzieży, charakter i zakres jej odpływu ze wsi. Postawcie sobie Kolego najpierw takie pytanie: która to młodzież uzyskiwała w pierwszych latach (1945—47) szanse na wyjście ze wsi? Młodzież wszystka? Czy może raczej bogatsza? Następnie sprawa druga — do jakich zawodów? Czy istotnie do zawodów ściśle produkcyjnych na obsadzeniu których zależało Państwu Ludowemu, czy też do zawodów intratnych ze względu na prywatne interesy „awansującego". Pierwszy okres cechowała zapewne żywiołowość w odpływie ze wsi i obejmowaniu prac. Lecz ta żywiołowość przypominała — jakże żywo — walkę konkurencyjną pomiędzy poszczególnymi poszukiwaczami lepszego stanowiska czy miejsca przy ryneczku w mieście. Nie zapominajcie, że były to czasy mikołajczykowskich wichrzeń. Czy w pierwszym okresie zyskaliśmy dużo młodzieży dla sprawy socjalizmu, czy też — wyrywając się ze wsi — przechodziła ona na drobnomieszczańskie pozycje? Rozwiążcie to zagadnienie na szeregach przykładów.

Potem okres Planu 3-letniego, wreszcie początek epoki Planu 6-letniego. Która w tym czasie młodzież kształci się, osiąga zawody? Odpowiecie oczywiście, że głównie biedniacka, ponieważ państwo prowadzi klasową rekrutację kadr. Dobrze, lecz to jeszcze nie wszystko Kolego. Przecież jest zasadnicza różnica w sytuacji biedniaka i średniaka na przestrzeni lat 1945 — 1951. Prawda, że patrzą oni na sprawę kształcenia dzieci inaczej dziś, niż patrzyli wczoraj? Dotykamy tu problemu świadomości społecznej chłopstwa pracującego. Zmiany w postawach drobno i średniorolnych chłopów wobec kształcenia dzieci musicie zbadać i odnotować. Lecz i to jeszcze nie o wszystkim stanowi. Zważcie na możliwości ekonomiczne chłopstwa pracującego. Wzrosły czy zmalały? Pewno, że bezpośrednia odpowiedź nie nastręczy Wam trudności. I nie o taką odpowiedź chodzi. Musicie na materiale rzeczowym ukazać, jak i przez co współczesne chłopstwo pracujące jest zamożniejsze w stosunku do pierwszych lat powojennych. Jak to się stało? Przejrzyjcie zmiany w środkach i organizacji produkcji na przestrzeni ostatnich 6 lat. Spróbujcie określić znaczenie gospodarcze spółdzielczości samopomocowej, kontraktacji, kredytowania, potężnego już dziś aparatu technicznego POM-ów i SOM-ów. Lecz tego znaczenia poszukajcie na odcinku stopy życiowej drobno i średniorolnego chłopa. Tylko wtedy będziecie mogli wyjaśnić, dlaczego powiada on swobodnie: „kształcę troje w miastach".

Formuje się w Polsce front narodowy. Skupia on świat pracy. Czy nie zauważacie wśród chłopów pewnego rodzaju dumy z faktu, iż współtworzą oni front narodowy? Skąd się taka duma bierze? Myślę, się można odkryć przyczyny. Przecież chłop pracujący, kontraktujący, to znaczy umawiający się jako strona prawna z państwem w sprawie dostaw, chłop inwestor — stawiający szkoły, budujący drogi na terenie gminy, oddający dzieci do zawodów produkcyjnych — przejął wszystkie funkcje członka narodu. System obowiązków wzajemnych chłopa, narodu i państwa — kształtuje nową więź społeczną chłopstwa z narodem, kształtuje jego dumę. Czy nie zauważacie Kolego, że oddając dziecko do szkoły, chłop pracujący — nasz biedniak i średniak — wie, iż oddaje je w służbę narodowi? Szukajcie w tym zakresie jedności moralno - politycznej mas chłopskich z narodem.

I wreszcie sprawa ostatnia. Wasza córka skończyła 7 klas i została kancelistką w GRN. Słuszny powód do dumy, tym więcej, że pracuje doskonale. Córka pozostała więc na miejscu, a jednak „awansowała". O to właśnie zagadnienie głównie mi chodzi. Nazwijmy je dla jasności: awansem na miejscu, w środowisku macierzystym. Takiej młodzieży, która obejmuje rozmaite funkcje „na miejscu" jest coraz więcej. Czy to Wam Kolego nic nie mówi? Spróbujcie ustalić chłonność Waszej gromady i gminy na kwalifikowane kadry. Jak się ta chłonność przedstawiała historycznie, na przestrzeni lat 1945 — 1951? Stwierdzicie na pewno, że zmiany szły w kierunku coraz to większego zapotrzebowania na młodzież kadrową, jak również na starych, doświadczonych i zasłużonych chłopów. Lecz dlaczego? Na to pytanie musicie odpowiedzieć. Przed poszczególnymi gromadami i gminą rok rocznie stawały coraz bardziej odpowiedzialne zadania: w dziedzinie podniesienia gospodarki, w zakresie oświaty, budownictwa itp. Im bardziej specjalizowały się działy pracy w gminie, tym bardziej wyraźna stawała się potrzeba kwalifikowanych kadr. Ile ich zatrudnia Wasza gmina, na jakich są pozycjach i w jakich formach, jakie ma nowe potrzeby?

**Wiesław Jażdżyński**

Eugenia Marcinkowska — Lenin w Krakowie

# MYŚLI LENINA O SZTUCE I KULTURZE

**„W KAŻDEJ kulturze narodowej znajdują się elementy kultury demokratycznej i socjalistycznej, aczkolwiek nie rozwinięte, ponieważ w każdym narodzie jest masa pracująca i wyzyskiwana, której warunki życia nieuchronnie rodzą ideologię demokratyczną i socjalistyczną. Ale KAŻDY naród posiada również kulturę burżuazyjną (a przeważnie także czarnosecinną i klerykalną) — przy czym tę nie tylko w postaci „elementów", lecz w postaci kultury PANUJĄCEJ".**

(Lenin — „Krytyczne uwagi o kwestii narodowościowej" 1913 r.)

**„Kapitalizm dusił, dławił, zabijał masę talentów w środowisku robotników i chłopów pracujących. Talenty te ginęły w warunkach niedostatku, nędzy, urągania osobowości ludzkiej".**

(Lenin — Podsumowanie tygodnia partyjnego w Moskwie a nasze zadania, 1919 r. Dzieła, tom XXIV str. 491).

**„Robotnicy wszystkich narodowości zgodnie, razem, we wspólnych organizacjach walczą o całkowitą wolność i o całkowite równouprawnienie — rękojmię prawdziwej kultury".**

(Lenin — Klasa robotnicza a kwestia narodowa, — Dzieła, t. XIX, str. 74, wyd. polskie).

**„W społeczeństwie opartym na władzy pieniądza, w społeczeństwie, w którym w nędzy żyją masy pracujące, a pasożytuje garstka bogaczy, nie może istnieć prawdziwa i rzeczywista „wolność". Czy jesteś wolny od swego wydawcy burżuazyjnego, panie pisarzu? Od burżuazyjnej publiczności, która żąda od pana pornografii w ramkach i obrazach, prostytucji, jako „uzupełnienia" „świętej" sztuki scenicznej? Przecież ta absolutna wolność to frazes burżuazyjny lub anarchistyczny...**

**Nie można żyć w społeczeństwie i być od tego społeczeństwa wolnym. Wolność burżuazyjnego pisarza, artysty, aktorki, to tylko zamaskowana lub obłudnie maskująca się zależność od sakwy z pieniędzmi, od przekupstwa, od utrzymania.**

**I my, socjaliści, demaskujemy tę obłudę, zrywamy fałszywe szyldy, nie po to, aby uzyskać ponadklasową literaturę i sztukę (to możliwe będzie dopiero w społeczeństwie socjalistycznym bezklasowym), lecz dlatego, ażeby literaturze pozornie wolnej, w istocie zaś związanej z burżuazją, przeciwstawić rzeczywiście wolną literaturę, jawnie związaną z proletariatem.**

**Będzie to literatura wolna dlatego, że nie zyski, nie kariera będą werbować do jej szeregów coraz to nowe siły, lecz idea socjalizmu i współczucie ludowi pracy. Będzie to literatura wolna dlatego, że służyć będzie nie przesyconej bohaterce, nie nudzącym się i cierpiącym z nadmiaru tłuszczu „górnym dziesięciu tysiącom", ale milionom, dziesiątkom milionów ludzi pracy, którzy stanowią kwiat kraju, jego siłę, jego przyszłość. Będzie to literatura wolna, zapładniająca ostatnie słowo rewolucyjnej myśli ludzkości doświadczeniem i tętniącą życiem pracą proletariatu socjalistycznego, stwarzająca stałe oddziaływanie wzajemne pomiędzy doświadczeniem przeszłości (socjalizm naukowy, który uwieńczył rozwój socjalizmu od jego prymitywnych, utopijnych form) i doświadczeniem teraźniejszości (obecna walka towarzyszy robotników)".**

(Lenin — Organizacja partyjna a literatura partyjna — 1905 r. — Dzieła, t. VIII, str. 289 — 89r.)

**„W społeczeństwie, opartym na własności prywatnej, artysta produkuje towary na rynek, potrzebuje nabywców. Nasza rewolucja wyzwoliła artystów od ucisku tych bardzo prozaicznych warunków. Zamieniła ona państwo radzieckie w ich obrońcę i zamawiającego".**

(Wspomnienia o Leninie. K. Zetkin „Lenin o kulturze i sztuce" 1938 r. str. 298).

**„Sztuka należy do ludu. Powinna sięgać korzeniami do najszerszych mas pracujących. Powinna być zrozumiała dla mas i być przez nie miłowana. Winna ona jednoczyć uczucia, myśl i wolę mas, powinna je dźwigać. Winna ona budzić w nich talenty i rozwijać je".**

(To samo dzieło — str. 299)

**„Komunistą można stać się tylko wtedy, gdy swą pamięć wzbogaci się znajomością tego całego dorobku, który wytworzyła ludzkość".**

(Lenin — Zadania Związków Młodzieży. — Tłum. polskie Dzieła Wybrane. Wyd. Lit. w Językach Obcych, Moskwa 1948 r. t. II str. 785).

**„Dawniej cały umysł człowieka, cały geniusz ludzki tworzył jedynie po to, aby dać jednym wszystkie dobrodziejstwa techniki i kultury, innych zaś pozbawić rzeczy najniezbędniejszych — oświaty i rozwoju. Obecnie wszystkie cuda techniki, wszystkie zdobycze kultury staną się własnością całego narodu — i odtąd nigdy już umysł ludzki, geniusz ludzki nie będzie zamieniony w środek ucisku, w środek wyzysku".**

(Lenin — III Ogólnorosyjski Zjazd Rad. Dzieła, t. XXII str. 425).

**„Jesteśmy zbyt wielkimi „odbrązowiaczami" w malarstwie. Piękno trzeba zachować, brać je za wzór, czynić je punktem wyjścia, nawet jeśli jest „stare". Czemuż mamy odwracać się od prawdziwie pięknego, wyrzekać się go jako punktu wyjściowego do dalszego rozwoju tylko na tej podstawie, że jest „stare"? Czemu mamy chylić się przed nowym, jak przed bogiem, przed którym trzeba się ukorzyć tylko dlatego, że „to nowe"? Nonsens, kompletny, nonsens! Wiele w tym obłudy artystycznej, panującej na zachodzie. My jesteśmy dobrymi rewolucjonistami, ale nie wiedzieć dlaczego czujemy się w obowiązku dowieść, że my również jesteśmy „na poziomie kutury współczesnej". Nie mogę uważać dzieł ekspresjonizmu, futuryzmu, kubizmu i innych „izmów" za najwyższe przejawy geniuszu artystycznego. Nie rozumiem ich. Nie dają mi żadnej radości".**

(Wspomnienia o Lenine. K. Zetkin „Lenin o kulturze i sztuce" 1938 r., str. 298-299).

**„Kultura proletariacka nie wyskoczyła nie wiadomo skąd, nie jest wymysłem ludzi, nazywających siebie specjalistami w dziedzinie kultury proletariackiej. Wszystko to jest absolutną niedorzecznością. Kultura proletariacka powinna być konsekwentnym rozwinięciem zasobów wiedzy, które ludzkość stworzyła w warunkach ucisku społeczeństwa kapitalistycznego, społeczeństwa obszarniczego, społeczeństwa biurokratycznego".**

(Lenin — Zadania Związków Młodzieży .— Tłum. polskie— Dzieła Wybrane. Wyd. Lit. w Językach Obcych. Moskwa 1948 r. t. II str. 784).

## W walce o Nowe Niemcy

HELENA ŻABIKÓWNA

# NIEMCY WALCZĄCE

*Porachunki z przeszłością, przeanalizowanie ogromu i źródeł zbrodni faszyzmu, wydobywanie prawdy o antyhitlerowskim ruchu podziemnym w III Rzeszy określają tematykę współczesnej, postępowej literatury niemieckiej, tym spojrzeniem w przeszłość nie ograniczając bynajmniej jej mobilizującej roli w tworzeniu nowego życia społecznego i politycznego. Ukazanie klasowej istoty faszyzmu — z jednej strony, z drugiej zaś — dostrzeżenie źródeł odrodzenia narodu niemieckiego, to konieczny wkład do walki o nowe Niemcy, zwłaszcza w sytuacji, w której przejście od hitlerowskiego do amerykańskiego faszyzmu nie zaciera, lecz aktualizuje problemy niedawnej przeszłości. W ocenie tej przeszłości nie chodzi ani o ukazanie apokaliptycznego obrazu faszyzmu jako klęski ludzkości „w ogóle", ani też o szukanie dziesięciu sprawiedliwych w hitlerowskiej Sodomie Rola postępowego pisarza nowych Niemiec polega właśnie na obalaniu tego rodzaju absolutyzujących mitów. Tylko właściwa, marksistowska interpretacja faszyzmu jako dyktatury wielkiego kapitału oraz klasowa ocena istoty antyhitlerowskiego oporu mogą rozszyfrować i do końca wyjaśnić minione wypadki, a z doświadczeń pozwolą wyciągnąć wnioski aktywizujące do walki o nowe Niemcy.*

*Taką próbą właściwego zobrazowania życia niemieckiego w latach ostatniej wojny jest m. in. i książka Fryderyka Wolfa „Kożuszek z Rosji"*) Nie przynosi ona wprawdzie zakrojonego na szeroką skalę obrazu całokształtu współczesnych zdarzeń, lecz przedstawia trafnie wybrany odcinek rzeczywistości, zawiera wnikliwą analizę zdarzeń z lat 1941 — 42. Właśnie z owych tragicznych lat hitlerowskich podbojów i hitlerowskiego terroru Fryderyk Wolf wydobywa zasadniczą prawdę: nieuchronność załamania się faszyzmu. Prawda ta nie jest bynajmniej uwaraunkowana bliżej nieokreśloną wiarą w ocalenie ludzkości przed barbarzyństwem i zdegenerowaniem. Wynika ona z rozumienia faszyzmu jako zjawiska określonego ekonomicznie i społecznie, rozwijającego się w pewnych warunkach i do pewnego momentu, związanego z formacją ekonomiczną, która go wydała, a w ramach której działają znane prawa, pozwalające przewidywać skutki określonych przyczyn. Autor przedstawia faszyzm wyraźnie jako dyktaturę wielkiego kapitału. Główną postacią reprezentującą hitlerowski reżim jest Heinz Hüsgen, syn wielkiego kapitalisty - przemysłowca, współwłaściciel rozległych ojcowskich „interesów", typowy przykład ścisłego powiązania polityczno-partyjnego aparatu hitlerowskiego z kapitałem finansowym. Młody Hüsgen jest przede wszystkim kapitalistą. Koniunktura polityczna i ekonomiczna uczyniła z niego zagorzałego faszystę, ale.. tylko w granicach istotnej rentowności tego stanowiska, w granicach niewątpliwego zysku, jaki przynosi mu mundur sturmführera SS. Upojony dotychczasowymi sukcesami faszyzmu, stwarzającego wielkie możliwości dla rozwoju kapitalizmu niemieckiego, Heinz absolutnie nie zdaje sobie sprawy z sytuacji, w jakiej ów faszyzm znalazł się w trzecim roku wojny. Utrudnione kontakty z międzynarodowym kapitałem finasowym, z którym Hüsgen był mocno związany, kłopotliwe afery dewizowe, policyjny nadzór państwa, konieczność przekazania olbrzymich sum na Pomoc Zimową — wszystko to uderza w Hüsgena jako kapitalistę i osłabia jego hitlerowski „patriotyzm" w tej dziedzinie, w której zaczyna on kolidować z interesami właściciela licznych akcji. To sprawia, że jest on śledzony przez gestapowskich szpiclów, że podejrzewają go o nadużycia walutowe i mają zastrzeżenia co do jego „stanowiska partyjnego" w niektórych „prywatnych" sprawach. Z chwilą gdy faszyzm znalazł się w błędnym kole stworzonych przez siebie sprzeczności, a okres kapitalistycznej „prosperity" miał być zastąpiony okresem ograniczeń — ludzi takich, jak przemysłowiec Heinz Hüsgen, należało pilnować, gdyż do „ofiar" nie byli skłonni nawet w wypadku, gdy nosili mundur SS. Fakt, że pozycję młodego Hüsgena ratuje jego sprytna i doskonale orientująca się w sytuacji sekretarka i przyjaciółka ma swoją wymowę, charakteryzującą krętactwa i zakulisowe pertraktacje. Jednak należałoby wysunąć pewne zastrzeżenia co do tego rodzaju ustawienia problemu, gdyż postać Dity z jej płaskimi, kobiecymi ambicyjkami jako głównego właściwie aktora w całej aferze — osłabia wielką wagę tego zagadnienia, sprowadza je niekiedy do rzędu awantur w kapitalistycznym światku. Awanturniczy posmaczek, jaki w całej zresztą książce towarzyszy postaci Heinza Hüsgena, zacieśnia tylko postawiony przez autora problem, utrudniając nieraz właściwą jego interpretację.*

*O ile młody Hüsgen jest typowym kapitalistą, broniącym przede wszystkim swojego prawa do zysku oraz swoich interesów, o tyle jego ojciec, „dystyngowany przemysłowiec", jest kapitalistą z nieprawdziwego zdarzenia. Stary Hüsgen jest wielkim przemysłowcem, jego kapitały znajdują się w sajetach Ameryki Południowej, a więc jego rola w rozwoju niemieckiego kapitalizmu państwowo-monopolistycznego musiała być znaczna i określona. Rządy faszystowskie były przecież rządami kapitalistów, polityka imperializmu niemieckiego szła po linii ich interesów. W tych warunkach stanowisko Hüsgena jest niewytłumaczone i nieprawdopodobne. Cóż bowiem reprezentuje stary kapitalista? Oto specyficzny „opór" przeciwko faszystowskiej rzeczywistości! W wolnych od dyrektorskich obowiązków chwilach pali bremeńskie cygara, pije dobre wino, siedzi w domu i czyta historyczne powieści Freytaga lub Dahna, a hitlerowski reżim, z którym nie chce mieć nic wspólnego określa jako czasy dziwaczne, smutne, bezduszne i w gruncie rzeczy bezecne . Jego odcięcie się od lodowatej atmosfery", jak naiwnie nazywa faszystowski terror, jest przede wszystkim odcięciem się sybaryty. Nie wynika ono z żadnych określonych ideologicznych przesłanek, jest słabo uwarunkowane bardzo wątpliwym humanitaryzmem. Stary Hüsgen pogrąża się coraz bardziej w swej samotności. Taka postawa coś przypomina, kogoś ona określa .. Czy to nie jeszcze jeden typ z galerii rozczarowanych inteligentów, cierpiących w „lodowatej atmosferze" i kultywujących swój „wewnętrzny opór"? Czy to nie złudzenie inteligenckiego melancholijnego „bohatera", uważającego się, jak stary Hüsgen, za „ostatniego człowieka na tej ziemi"? Jeżeli stanowisko Hüsgena ma być typowe, to na pewno nie dla niemieckiego kapitalisty przez kilkanaście lat hitlerowskich rządów, robiącego dobre interesy w granicach faszystowskiego kraju. Hüsgen — i na tym polega pomyłka autora — jest raczej zbliżony do typowych przedstawicieli profesorów Sonnenbruchów niż do udziałowców I. G. Farbenindustrie. Potraktowanie tej postaci z dużą dozą sympatii odautorskiej, w niektórych momentach zaś (np. w opisie jego samobójstwa) nawet z rzewnym, smutnym sentymentem, pogłębia tylko nieporozumienie, jakim w pewnym stopniu jest dziwaczna rola „dystyngowanego przemysłowca" w książce Wolfa. Niewątpliwą jednak zasługą autora jest to, że pokazał, jak w warunkach faszyzmu jednostki takie, jak Hüsgen, skazane na swój nikomu niepotrzebny wewnętrzny opór, muszą zginąć tragicznie i bezużytecznie.*

*Nieuchronność klęski faszyzmu, która charakteryzuje książkę Wolfa i która stanowi jej optymistyczny wydźwięk, mimo tragizmu opisywanych zdarzeń, jest uwarunkowana zarówno omówioną wyżej klęską niemieckich kapitalistów, jak i ruchem oporu, który jest zorganizowanym, stanowiącym obiektywną siłę oporem niemieckiej klasy robotniczej. Pozytywnymi bohaterami w książce Wolfa są prości ludzie, mieszkańcy nadreńskiego portowego miasta, których przeżycia trzeciego roku wojny uczą rozumienia wielu nowych rzeczy i pchają do czynnego wystąpienia przeciwko uciskowi. Autor potrafi dostrzec splot różnorodnych przyczyn, które składają się na uświadomienie konieczności walki z faszyzmem. Jedna z najgłówniejszych, to bestialstwo i bezsens wojny, która zabiera ukochane osoby, niszczy życie, zmusza gnanych na front do ślepego, nieludzkiego barbarzyństwa. Następują pierwsze klęski na froncie wschodnim; prorokowane w długich tyradach Hitlera zwycięstwo nie przychodzi, wreszcie staje się coraz bardziej wątpliwe. Oprócz militarnych niepowodzeń, walki na froncie rosyjskim przynoszą inne jeszcze, niebezpieczne dla faszyzmu następstwa. Bohaterstwo ludzi radzieckich w obronie kraju, przeciwstawione gestapowskim metodom bestialskiego terroru — zmusza do jak najmniej dla faszyzmu korzystnych porównań. Sytuacja w kraju pogłębia jeszcze zaostrzenia, by wreszcie — w konkretnym, ukazanym przez Wolfa wypadku — doprowadzić do czynnego buntu przeciwko policyjnemu terrorowi. Prawda o klasowych źródłach ruchu oporu jest wydobyta przez autora słusznie, tak, jak słuszna była interpretacja klasowej istoty faszyzmu. Ludźmi, którzy w książce Wolfa reprezentują ruch autyfaszystowski, są robotnicy, oni tworzą konspiracyjne organizacje o określonym, socjalistycznym programie ideowym, o zorganizowanej metodzie walki z faszyzmem. W przeciwieństwie do drobnomieszczańskich, samotnych w swej walce bohaterów np. Fallady — bohaterowie Wolfa posiadają mocne oparcie społeczne, ich walka nie posiada bynajmniej akcentów samotniczego poświęcenia.*

*Dyskutowano i dyskutuje się w Niemczech problem konspiracji w III Rzeszy. W interesie prawicy niemieckiej leży głoszenie tezy, że walka z hitleryzmem była niemożliwa wobec wszechwładzy gestapo. W obliczu tej „prawdy" pozostała tylko możliwość tworzenia legendy. Takim mitem, którym zasłaniają swą oportunistyczną postawę niemiecka burżuazja i socjaldemokracja jest z jednej strony gloryfikacja owego „wewnętrznego oporu", „wewnętrznej emigracji" z drugiej zaś — entuzjazm dla sprawy zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944 roku. Pucz lipcowy, w którym bynajmniej nie chodziło o zastąpienie faszystowskiej dyktatury przez inny ustrój i przez inną politykę, lecz o ratowanie imeprializmu niemieckiego od klęski — doczekał się literackich opracowań, czyniących z niego mit przydatny dla potrzeb niemieckiej reakcji. Wobec tych tendencji ukazanie prawdy o niemieckim ruchu oporu było i jest niezmiernie ważne, stąd też płynie wielkie znaczenie polityczne książki Wolfa. Niemieccy pisarze postępowi na emigracji głosili tezę, że można walczyć z faszyzmem nawet w Niemczech hitlerowskich i teza ta znalazła pełne popotwierdzenie w ruchu podziemnym, organizawanym przez lewicę.*

*Książka Wolfa, pisana w Rosji w 1942 roku przynosi prawdziwy obraz konspiracyjnego ruchu, prawdziwy w samej ocenie sytuacji oraz w dostrzeżeniu źródeł, z których wypływa w Niemczech najgorętsza walka z faszyzmem. Zastrzeżenia, jakie możnaby wysunąć, dotyczyłyby jedynie pewnej powierzchowności w szczegółach przedstawienia ruchu konspiracyjnego, w migawkach ustawienia Ferdka i Elżbiety, reprezentujących ten ruch, w otoczeniu ich przez autora grubą mgłą tajemniczości.*

*Obok ludzi, wciągniętych do ruchu podziemnego i działających czynnie, występują w książce Fryderyka*

**(dokończenie na str. 8)**

*) **Fryderyk Wolf: Kożuszek z Rosji. Książka i Wiedza 1950.**

**Młodzi chłopcy wiejscy w szkole górniczej** (Fot. WAF)

**JAKUB KANIA**
**Stare Siołkowice, pow. Opole**

# NA POLSKIM ŚLĄSKU

**Ślązak się ubierał w czysto polskie stroje,**
**Póki mu obczyzna nie weszła w podwoje.**
**Sześćset lat był pod obcym panowaniem,**
**Toteż tyle lat nie rządził swoim zdaniem.**
**Kto zaś dzisiaj widzi, te to śląskie stroje,**
**Niech sobie przypomni w swej głowie te dzieje.**
**Są to mimo wszystkich Prusaków złości**
**Oznaki polskiej, swojej narodowości.**
**Odznaki także niby jakiego cudu**
**Tego zahartowanego śląskiego ludu.**
**Mieliśmy na Śląsku te to wielkie skarby,**
**Ale nigdy my swojej nie stracili barwy.**
**Prawda, że bogacze się tutaj zniemczały,**
**I bardzo zły przykład ludowi dawały.**
**Lud śląski przetrzymał te ogniowe próby,**
**Zachowując język do ostatniej doby,**
**Zachowując język, obyczaje śląskie,**
**Wiedział o tym dobrze, że są one polskie.**
**A dzisiaj, gdzie są bogacze zniemczali,**
**Którzy by nas byli radzi obwieszali?**
**Musieli uchodzić choć nie mieli chęci,**
**Bo to tak — tak zawdy zdrajcom się święci!**

*

**Zawróćmy więc tutaj do innych podwoi,**
**Jak się ludek śląski w szaty swoje stroi.**
**Dzisiaj jeszcze chodzą nasze babki, matki**
**W długim stroju śląskim, ale to ostatki ..**
**Strój koło Bytomia na wsi jest w całości,**
**W Pszczyńskim, Raciborskim to też jeszcze gości.**
**W Pszczyńskim to galandą głowę ozdabiają,**
**Gdy huczne wesela lub w zabawach grają.**
**A zaś tam w Piekarach czepce wyszywane**
**Noszą je matrony wstęgą ozdabiane.**
**A na wsi panuje ten długi strój śląski**
**Co one mawiają, to strój nasz polski.**
**Chłopi górnośląscy to tylko tam w górach**
**Chodzą w kamuzelach w wszystkich roku porach,**
**Zaś na Opolszczyźnie już tego nie widać,**
**Musieli już dawno Prusakom go przedać,**
**Mowę zatrzymali, strój szedł do kaduka**
**Bronić przed zalewem była wielka sztuka.**
**Wiele to pieniędzy Niemcy wydawali,**
**Ażeby lud śląski w swe sidła dostali.**
**Gdzie tam po lasach jaki ludek skrajny**
**To już zakładali niemieckie „Vereiny".**
**A Hitler to już miał najsprytniejszą głowę,**
**Od razu zakazał wszystką polską mowę.**
**Ponieważ szpiegowie pod okna chodzili,**
**To ludzie po cichu u siebie mówili.**
**Czy to tam był pogrzeb, lub też weselisko,**
**Czy to tam daleko, lub u siebie blisko**
**Ani słowa po polsku, rozkaz był surowy,**
**Wszystko lgnąć musiało do niemieckiej mowy.**
**Hitlerowi się głównie o to rozchodziło,**
**Aby to plemię polskie się wyniszczyło,**
**A na ich miejsce osadzić rodaków**
**Na zawsze się pozbyć polskich ślązaków.**
**Według rozumu hitlerowskiego zdania**
**Nie mieli oni prawa tu bytowania.**
**Ale wojna wybuchła, groźna i z impetem**
**Przed ruskimi uchodzić musiał z całym sprzętem.**
**Polacy zostali, ten naród piastowski,**
**A Śląsk jest już dzisiaj i na zawsze polski**
**Mamy na Śląsku te to wielkie skarby,**
**I już nie zmienimy nigdy naszej barwy.**
**Teraz tu jest Polska — a nie Germanija**
**I już tu hitlerowska nie wróci bestyja.**

Ryszard Hładko

# Opowiadania polityczne

Na „Opowiadania" Wolfa*) składają się cztery nowele, może nie zawsze szczęśliwie ułożone w całość kompozycyjną (o czym później). Już sama osoba Wolfa — nieugiętego bojownika o prawa niemieckiej klasy robotniczej, obecnego ambasadora NRD w Polsce, popularnego autora szeregu powieści, sztuk scenicznych (m. in. granych niedawno w Warszawie: „Tai Yang budzi się" i „Narodziny Figara") z góry określa ładunek społeczny „Opowiadań".

Pierwsze dwa powstały zapewne w tym samym kręgu założeń ideologicznych i kompozycyjnych. Nie należy zatem mówić o nich oddzielnie. Przede wszystkim sprawa tła historycznego: Francja. Taka, jaką nam przekazała historia r. 1939 i jaką opisał autor. Francja faszystowskiej dyktatury Daladiera i ideologicznej penetracji hitleryzmu. Ale też jest to Francja zdelegalizowanej partii komunistycznej. Ogólnie: Francja z przedednia II wojny światowej.

Stosunek francuskiej burżuazji do zagadnienia wojny jest pełen najwyższej hipokryzji i cynizmu. Gadulstwo o „psychologicznych" i „technicznych" racjach, przeczących jakoby możliwościom wojny, powoływanie się na linię Maginota i fortyfikacje nad Mozą i Skaldą, na kanały holenderskie, które jakoby mogą w przeciągu dwóch godzin zatopić cały przesmyk północny, czy wreszcie groteskowy epizod chlorowania stawu w parku, chociaż w Paryżu jest poza tym jeszcze cała Sekwana — to wszystko, w istocie rzeczy, obliczone jest na ukrycie faktycznych przygotowań do wojny. Monsieur Pontelesco wie dobrze, iż w wyniku przyszłej wojny, jego akcje kolejowe wraz z akcjami nafty, piąć się będą w górę „niczym młode goryle w lesie palmowym".

Deligalizując partię komunistyczną, rząd francuski za jednym zamachem chciał się pozbyć niewygodnego partnera politycznego i krępującego świadka swych militarnych poczynań. Mieszczaństwo może teraz swobodnie bujać w sferze marzeń o bliskiej kolaboracji z Hitlerem. Jednak kłopotliwym zagadnieniem będzie wojna dla niektórych kapitalistów. Gilbertowi trudno będzie pogodzić obowiązek oddania syna Gastona do szeregów francuskiej broni pancernej z kapitalistycznym oszustwem właściciela fabryki czołgów, które miast przewidzianej umową mocy 300 KM zaledwie dociągają do 200 i które nie wiele się różnią od „puszek od konserw". Czyż mógł się spodziewać, że jego syn pojedzie kiedyś w tym „pudle" na wojnę?

Oto treść opowiadania pt. **„Gaston"**.

Z pełnym rozwiązaniem problemu spotykamy się dopiero w opowiadaniu pt. **„Lucie"**. Tło na którym może się ono dokonać, to opowiadanie „Gaston". To właśnie określa konieczność przetasowania obu opowiadań. Wtedy dopiero będzie można ukazać właściwą kolejność i zależność przyczynową wydarzeń.

Konflikt ideologii i serca w opowiadaniu „Lucie" rozgrywa się pomiędzy komunistą Henri'm, a jego narzeczoną, córką właściciela fabryki silników Lucie. Łączą ich wspólne zainteresowania zawodowe: malarstwo i wspólne uczucie: miłość; dzielą — różnice światopoglądowe i pozycja klasowa. To z kolei określa odmienność sposobów artystycznego percypowania rzeczywistości. Lucie maluje obraz o demonstracji robotniczej na placu Dantona. Ale żandarmi, którzy krwawo stłumili tę demonstrację, na jej obrazie zaledwie wychylają się z ram. Lucie w obrazie demonstracji robotniczej, poza „wspaniałymi kontrastami świetlnymi", nie widzi, a raczej nie chce widzieć — klasowego, społecznego sensu problemu. Formalizm, to nie tylko burżuazyjna metoda fałszywego widzenia rzeczywistości, ale to także klasowa metoda świadomego zniekształcania i ukrywania tej rzeczywistości. Taką jest Lucie. Inaczej obserwuje Henri. „Sądzę, że krew, która zeszłej zimy czerwieniła się wprawdzie nie na twoim rysunku, ale na asfalcie placu Dantona, to także wycinek życia" — mówi do Lucie.

Lucie jest kobietą, która ma w sobie trochę z paryskiej mondinetki, trochę z półświatka snobów spod znaku cyganerii artystycznej, nieco z brawurowej sportsmenii. Uważa się za osobę „apolityczną" i z rezerwą odnosi się do politycznych „dziwactw" Henriego. Inaczej Henri: jako członek partii komunistycznej, obowiązek wykonania zadania partyjnego stawia ponad swą miłość do Lucie. „Polityka — mówi — to wzmagająca się z każdym dniem walka o szczęśliwsze i sprawiedliwsze życie, walka z brutalnością i sztyletami bandytów z Croix de Feu, walka o piękno i szczęście".

W takim ukształtowaniu losów ludzkich, sprawa rozegrania pomiędzy nimi konfliktu ideologicznego, o ile jest rzeczą interesującą, o tyle nie łatwą. Byłoby pójściem po najłatwiejszej linii, gdyby autor uzasadniał przemianę Lucie konwencjonalnie tylko miłością. Wolfowi udało się tego uniknąć. Kiedy Lucie, ratując Henri'ego od nierozważnego kroku, który by niechybnie zaprowadził go na śledztwo policyjne, ostrzega go: „pamiętaj o sprawie", nie znaczy to oczywiście, że Lucie od razu stała się komunistką. Bynajmniej. W dalszym ciągu będzie ona córką fabrykanta, związaną ze swym środowiskiem. Ale Lucie zerwała nareszcie z burżuazyjnym mitem obiektywistycznej „apolityczności" i wykształciła w sobie poznawczy, aktywny stosunek do rzeczywistości.

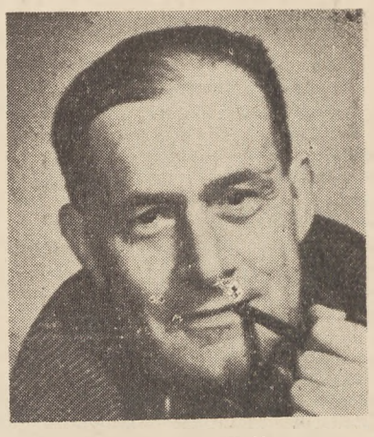

**Fryderyk Wolf**

Wyraźniejsze założenia towarzyszą autorowi w dwóch następnych opowiadaniach: „Jules" i „Kiki", osnutych na kanwie osobistych przeżyć autora, jako więźnia francuskiego obozu koncentracyjnego dla republikanów hiszpańskich i innych antyfaszystów w Vernet pod Pirenejami. Obozy koncentracyjne stanowiły pierwszą zapowiedź zdrady i kolaboracji, jaką francuskim masom pracującym szykował burżuazyjny rząd Daladiera. Ucieleśniona ona została później w groteskowej farsie Vichy. Obozy te urządzone były w/g najlepszych wzorów hitlerowskich vernichtungslagrów; do ideału brakowało im tylko jeszcze krematoryjnych kominów. Znaleźli się w nich obok komunistów, także ludzie postępowych przekonań, „apolityczni" sympatycy ideologii komunistycznej lub osoby uczuciowo związane z republikańską Hiszpanią. Do takich należy żydowski garbarz z Paryża Jules vel Aron Litère z opowiadania pt. „Jules". Siedzi on za finansowanie republikańskiej Hiszpanii. Jules jest człowiekiem „apolitycznym". Prymitywny, skryty, zamknięty w sobie i... przyznajmy szczerze — dziecinny, dziecinnością skrzywdzonego dziecka. Mimo pozorów jest on jednak człowiekiem o niezwykłych zaletach charakteru. Potrafi głęboko się wzruszać i głęboko przeżywać. Ta właśnie cecha charakteru ułatwia autorowi (opowiadanie ma charakter pamiętnika, w którym losy Julesa są ściśle związane z losami autora) dotarcie do świadomości Julesa i kształtowanie procesu jego przemiany ideologicznej. Ewolucja Julesa pozostaje w ścisłym związku zależności od komnuistów i autora opowiadania. Przejście Julesa od abnegacji politycznej, wyrwanie się z ciasnego kręgu spraw rodzinnych i dopracowanie się antyfaszystowskiej postawy nie było łatwe. Jules przed samą śmiercią staje się komunistą. Żąda on przekazania potomnym i jego córeczce Marii „całej prawdy" o swoim losie. Domagając się obnażenia istoty faszyzmu postuluje jednocześnie społeczną przebudowę świata w duchu socjalizmu. Postuluje więc program komunistów. Sympatyk komunistów, stał się sam komunistą.

Ostatnie z opowiadań: „Kiki" wywodzi się z zupełnie odrębnego kręgu epizodycznego. Bohaterem jego jest mały piesek, angielski seter, który ni stąd ni zowąd zjawił się w obozie i znalazł troskliwą opiekę wśród więźniów. Losy Kiki — o smutna analogio! — w niczym właściwie się nie różnią od losów 1500 więźniów faszystowskiego obozu Vernet. Kiki dzieli wszystkie koleje ich życia: przebywa stale wśród nich, towarzyszy im przy pracy, jada z nimi, a nawet — jak sugeruje pisarz — dzieli on poglądy polityczne swych towarzyszy niedoli. Tak jak oni, gardzi siepaczami z Garde Mobile i tak samo jak Jules umiera od ich razów. Między nim a więźniami zawiązuje się więź wspólnoty. I kiedy dowódca Garde Mobile daje żandarmom obozowym rozkaz zgładzenia psa, 1500 ludzi głośnymi okrzykami oburzenia protestuje przeciw tej decyzji, narażając się na bagnety żandarmskie. Ma to charakter politycznej manifestacji. Mimo woli więc mały piesek Kiki staje się czynnikiem politycznej mobilizacji więźniów przeciwko faszyzmowi. Konkluzja: śmierć Kiki — jak zapewnia go jeden z więźniów — „będzie wciągnięta na listę wielkich porachunków". Jak widzimy u Wolfa-komunisty, tak jak u każdego pisarza marksisty, nawet maniera antropomorfizacji nabiera nowych treści i jest podporządkowana politycznym celom narracji.

W sumie „Opowiadania" Fryderyka Wolfa, demaskujące imperialistyczną burżuazję, mają dużą wartość jako dokument międzynarodowej, nieugiętej walki z faszyzmem i wyraz humanistycznej postawy autora.

**Ryszard Hładko**

*) Fryderyk Wolf, „Opowiadania", „Książka i Wiedza" Warszawa — 1950 rok.

Zbigniew Wasilewski

# Dyskusja o „Kordianie i chamie”

*Postępowi badacze literatury, których od r. 1949 skupia Instytut Badań Literackich, przeprowadzają gruntowną rewizję burżuazyjnej wiedzy o naszej przeszłości literackiej, opartą o znajomość zasad materializmu historycznego, o marksistowsko-leninowską teorię sztuki i metodę badań. Wyniki tych prac najszybciej i najszerzej docierają do rąk czytelników za pośrednictwem prasy społeczno-ilterackiej; setki i tysiące oświatowców, działaczy kulturalnych i młodzieży kształtują na nich swój pogląd na przeszłość, a poprzez nią i na teraźniejszość literacką naszego narodu, uczą się właściwej postawy wobec dzieł literatury.*

*Redakcja „Wsi“ od lat stara się, aby ożywczy nurt tych badań dotarł do najszerszych rzesz czytelników pisma. Jej pragnieniem jest, aby działacze polityczni i oświatowi, aby młodzież licealna i uniwersytecka — szczególnie oddalona od większych ośrodków życia kulturalnego młodzież miejska i wiejska — mogła żyć również tym wzbierającym ruchem naukowych rewizji ocen literackich. I przyznać trzeba, że ruch ten zatacza coraz szersze kręgi, dociera do coraz odleglejszych zakątków kraju, trafia już na tzw. (do niedawna) „głuchą“ prowincję, do gimnazjów wiejskich. Swiadoma, marksistowska postawa wobec dzieł literatury zapuszcza tam coraz głębiej swe korzenie.*

*Z radością konstatujemy coraz nowe przejawy tego procesu. Jednym z nich jest list kol. EUGENIUSZA GAJEWSKIEGO Z PAŃSTW. LICEUM OGÓLNOKSZT. W CHOBRZANACH KOŁO SANDOMIERZA. I z tego listu, jak z wielu innych widać, jak w do niedawna „zabitych deskami“ miejscowościach dokonują się przeobrażenia kulturalne: młodzież czyta, dyskutuje, spiera się o sens ideowy i artystyczny utworów, uczy się na nich rozumieć życie i historię, pogłębia swą świadomość polityczną. Szczególną rolę odgrywają tu książki pisarzy współczesnych, a spośród pisarzy tworzących przed wojną — książki rewolucyjnych pisarzy dwudziestolecia z Broniewskim, Kruczkowskim, Wasilewską i Kowalskim na czele.*

*Nie zawsze nowi czytelnicy umieją dać sobie radę z trudną problematyką utworów. Nie zawsze mogą znaleźć na miejscu właściwego przewodnika w lekturze. Często — i to jest objaw zdrowy, świadczący o twórczym niepokoju młodego pokolenia — nie chcą się zgodzić z opinią tego przewodnika o przeczytanym utworze. „Wieś“ stara się w miarę sił pomagać w przezwyciężaniu tych trudności. Tym razem odpowiedź i wyjaśnienie przenosimy bezpośrednio na łamy pisma.*

*Chodzi o interpretację „Kordiana i chama“ Leona Kruczkowskiego. Korespodent opisuje dyskusję, jaka na temat tej powieści wywiązała się w liceum w Chobrzanach. Nauczyciel i część uczniów byli zdania, że Kruczkowski niewłaściwie rozwiązał problem chłopski w okresie powstania listopadowego 1830 r. i że bohater powieści, Deczyński, powinien był wziąć udział w powstaniu obok Felusia Czartkowskiego, syna dworskiego dzierżawcy. — „Skrytykowali oni mocno powieść Kruczkowskiego wraz z jej autorem — pisze kol. Gajewski — i nie wskazywali w niej żadnych dodatnich stron. Ja jednak stanąłem na innym stanowisku. Uważam, że Kruczkowski już dając tytuł „Kordian i cham“ zajął w stosunku do tego zagadnienia właściwe stanowisko. Chłop w tym czasie był nieopisanie wyzyskiwany przez szlachtę i do tego pogrążony w ciemnocie, ale rozumiał, że jedynym jego wrogiem jest ten, który go najbardziej wyzyskuje, a więc dla wsi Brodnia — Czartkowski. Jakże więc mógł iść chłop razem z nim do walki?“ — pyta kol. Gajewski i dodaje: „Uważam, że nauczyciel i moi koledzy nie mieli racji... Jeżeli Deczyński wziąłby udział w powstaniu, to zeszedłby z pola walki klasowej“.*

*Poruszone tu zagadnienie nie jest łatwe, ale dziś już możemy zająć w tej sprawie jednoznaczne stanowisko. A ściślej — w dwu sprawach: a) w kwestii właściwej wartości „Kordiana i chama“, b) w kwestii obrazu powstania 1830 roku w tej powieści.*

*Oczywiście nie mieli racji przeciwnicy kol. Gajewskiego nazywając Kruczkowskiego „rewizjonistą“ i odmawiając jego dziełu historycznej (jak referuje kol. G.) wartości. „Kordian i cham“ ukazuje bowiem niewątpliwie prawdziwie niesłychany wyzysk chłopstwa pańszczyźnianego przez szlachtę; ten obraz doli wieśniaczej w okowach pańskiego ucisku odpowiada rzeczywistości historycznej, a sam Deczyński — nauczyciel wiejski, doradca i przywódca uciskanych chłopów — jest postacią prawdziwą i typową dla swego miejsca i czasu. „Kordian i cham“ był w r. 1932 (rok wydania) wartościowym artystycznie i bardzo ostrym sformułowaniem prawdy o klasowym charakterze społeczeństwa w epoce feudalizmu. Funkcja rewolucyjna tej powieści była bardzo wielka w niepodległym burżuazyjnym państwie polskim lat międzywojennych, gdy dwory obszarnicze dławiły przeludnioną wieś polską, zajmując trzy piąte ziemi ornej, lasów i pastwisk. Funkcję tę „Kordian i cham“ pełni właściwie do dziś, mimo likwidacji w r. 1944-45 resztek feudalnej przeszłości na naszych ziemiach.*

*W żadnym razie nie można więc nihilistycznie zaprzeczać wartości utworu, który był — trzeba to szczególnie podkreślić — pierwszym na dużą miarę utworem polskiej prozy rewolucyjnej, dając realistyczny obraz wsi polskiej w pierwszej połowie wieku XIX. Ale pamiętać też trzeba, że był to najwybitniejszy utwór bardzo wczesnego etapu zarówno rewolucyjnej literatury w Polsce, jak i twórczości samego pisarza. Podejmując trudny, omotany przez reakcyjną historiografię solidarystycznymi kłamstwami temat powstania listopadowego, młody autor „Kordiana i chama“ nie potrafił ustrzec się błędu, właśnie w ujęciu powstania 1830 roku. — I tutaj kończy się nasza solidarność z poglądami kol. Gajewskiego, który nie zrozumiał pomyłek ideowych powieści.*

*Zwróćcie uwagę, kolego Eugeniuszu, że Czartkowski - ojciec, dziedzic, wyzyskiwacz — to nie Czartkowski - syn, który namawia Deczyńskiego do walki w ostatnim rozdziale powieści. Dzierżawca Czartkowski ani myśli o walce zbrojnej o wyzwolenie i za szkodliwe mrzonki „wywrotowe“ uważa z pewnością sam pomysł podniesienia ręki na władzę carską w Królestwie Polskim. Władza ta umożliwia mu bowiem spokojny (dla niego) i niczym niezakłócony wyzysk chłopstwa. — A Feuś na tę właśnie władzę rękę podnosi!*

*Młody Czartkowski nazwisko i pochodzenie klasowe ma z ojcem wspólne — lecz NIE IDEOLOGIĘ! Stając w szeregach powstańczych jest on wyznawcą ideologii szlachecko-demokratycznej, naówczas postępowej w Polsce. Sam Feuś zresztą zdaje sobie sprawę, że wiele go dzieli od ojca. „Ojciec chce tylko spokojnie siać zboże, doglądać żniw i CHŁOPÓW TRZYMAĆ ZA MORDY“ — myśli Feuś. On sam ma już inne ideały.*

*Narodowo-wyzwoleńczy ruch szlachecki był ruchem postępowym w warunkach polskich pierwszej połowy wieku XIX, gdy carat — filar reakcyjnego Święta Przymierza i „żandarm Europy“ — trzymał w swych łapach większość naszych ziem. Walka z caratem była walką z feudalizmem, podcinała główną siłę ówczesnego świata feudalnego, same podstawy ustroju pańszczyźnianego. Lenin pisał w r. 1896 (w pracy „O prawie narodów do samookreślenia“): „Jak długo masy ludowe Rosji i większości krajów słowiańskich spały jeszcze snem głębokim, póki w krajach tych nie było jeszcze samodzielnych, masowych ruchów demokratycznych, tak długo szlachecki ruch wyzwoleńczy w Polsce nabierał olbrzymiego, pierwszorzędnego znaczenia...“*

*Oczywiście rozumiemy przyczyny braku silnego ruchu ludowego w Polsce w początkach wieku XIX: ciemnota mas chłopskich, brak rewolucyjnej klasy robotniczej na skutek słabego zaawansowania przemian kapitalistycznych. Ale nie zmienia to faktu, że główną, podstawową siłą wyzwoleńczą w tym czasie był w Polsce postępowy ruch drobnoszlachecki, o którym pisze Lenin. ŚWIADOMY bojownik o wyzwolenie chłopstwa musiał więc wówczas, przed powstaniem listopadowym, orientować się na współpracę z tym ruchem, jako z najsilniejszym sprzymierzeńcem. Pełna świetnej wymowy artystycznej końcowa scena powieści: starcie Felusia-„Kardiana“ i „chama“-Deczyńskiego kryje zatem niesłuszną treść ideologiczną: „cham“ powinien był w imię interesów chłopa pańszczyźnianego znaleźć drogę do powstania, bo zwycięstwo nad caratem przyspieszyłoby kapitalistyczny rozwój kraju, bo sprzyjało ono postulatom uwłaszczenia chłopstwa. Czartkowski-syn, powstaniec, był w ówczesnej sytuacji obiektywnie sojusznikiem „chama“, nie jego wrogiem. Konflikt końcowy powieści, decydujący nawet o jej tytule, jest więc fałszywy.*

*Podstawowym źródłem „Kordiana i chama“ był dla Kruczkowskiego pamiętnik Kazimierza Deczyńskiego z r. 1835. Ale Deczyński — chłop zbuntowany przeciw swemu wyzyskiwaczowi — nie był chłopskim rewolucjonistą. Nie widział on, nie rozumiał sytuacji historycznej. Odczuwał tylko krzywdę osobistą i swych bliskich i buntował się przeciw niesprawiedliwości — nie umiał znaleźć na nią żadnej rady. W swym pamiętniku (i w powieści Kruczkowskiego!) Deczyński jest postacią zabłąkaną ideowo, głęboko pesymistyczną, bezradną, gdy przecież historia nieuchronnie wiodła do realizacji jego postulatów społecznych: uwłaszczenia chłopstwa. Autor „Kordiana i chama“ przejął się głęboko pamiętnikiem chłopa-nauczyciela sprzed wieku i nie potrafił przełamać tej pesymistycznej niewiary w możliwość poprawy doli chłopa, jaka bije z kart pamiętnika.*

*Tu szukać trzeba nihilistycznego stosunku Kruczkowskiego do powstania listopadowego. Jak Deczyński w r. 1835, tak i Kruczkowski w r. 1932 widzi w powstaniu tylko dążność panów polskich, aby we własnym państwie „lepiej panoszyć się mogli“ — nie potrafi zrozumieć rzeczywistego, obiektywnie wówczas postępowego sensu powstania. „Noc listopadowa“ jest u niego tylko ślepym zrywem garstki podchorążych, rozczarowanych brakiem możliwości awansu oraz garstki oficerów i polityków oderwanych od gleby społecznej — nie zaś wybuchem narodowej walki wyzwoleńczej, jakim była w istocie.*

*Te błędy ideowe, których konsekwencje sięgają oczywiście dość daleko w istotną treść utworu (przede wszystkim pozbawiają go „pozytywnego bohatera“, jakim byłby walczący o wyzwolenie chłop-rewolucjonista), zaćmiły realizm „Kordiana i chama“. Znaczenie i waga utworu polega w tej sytuacji przede wszystkim na prawdziwości obrazu krzywdy klasowej chłopstwa. Błędy te wynikały z niedość mocnego ideowego ugruntowania młodego pisarza, z niedostatecznego przemyślenia odległych i — powtórzmy raz jeszcze — bardzo trudnych problemów historycznych. Na postawie Kruczkowskiego odbiły się tu niewątpliwie echa błędów luksemburgizmu, który nie doceniał ruchów narodowo-wyzwoleńczych. W cytowanym artykule Lenin, przypominając, że Marks i Engels za obowiązek demokratów w w. XIX uważali czynne poparcie postulatów niepodległości Polski, polemizuje z poglądami wielkiej rewolucjonistki Róży Luksemburg, która w tej kwestii zajmowała stanowisko błędne. Wśród marksistów polskich błędy luksemburgizmu w kwestii naordowej przetrwały w okresie po pierwszej wojnie światowej. Komunistyczna Partia Polski bardzo szybko i zdecydowanie skrytykowała je i odżegnała się od nich w swych wypowiedziach programowych, ale wśród niektórych ideologów rewolucyjnych pewne pozostałości tych błędów istniały jeszcze ok r. 1930. Ich refleksy znajdujemy w „Kordianie i chamie“.*

*Niesłuszne jest zatem sformułowanie „przeciwników“ tej powieści, które cytuje kol. G., jakoby jej autor był rewizjonistą. Pojęcie „rewizjonizm“ ma w nauce marksistowskiej bardzo określone i kontrrewolucyjne znaczenie. Kruczkowski był w r. 1930 — 32 niewątpliwie i z intencji, i z postawy ideowej, i z funkcji klasowej „Kordiana i chama“ szczerym marksistą — z tym, że na utworze jego zaciążyły pozostałości luksemburgistowskiego niedoceniania kwestii narodowej. Błędów tych pozbył się Kruczkowski już w „Pawich piórach“.*

*Przeciwstawiając się swym partnerom w dyskusji kol. Gajewski „przegiął pałkę“ do słusznej obrony „Kordiana i chama“ jako wartościowej mimo błędów, rewolucyjnej i w znacznej mierze realistycznej powieści polskiej, dołączył błędne rozumienie sprawy powstania listopadowego. — To nauka i dla nas wszystkich. Musimy wystrzegać się powierzchownych ocen, musimy baczyć, aby nasza marksistowska postawa badawcza nie była mechaniczna, aby nie była ahistoryczna! „MARKSIZM NIE UZNAJE NIEZMIENNYCH WNIOSKÓW I FORMUŁ OBOWIĄZUJĄCYCH DLA WSZYSTKICH EPOK I OKRESÓW. MARKSIZM JEST WROGIEM WSZELKIEGO DOGMATYZMU“ — pisał Józef Stalin w zakończeniu artykułu „Odpowiedź towarzyszom“.*

*Stosowanie metody marksistowskiej w pracy badawczej wymaga przede wszystkim dużej znajomości historii i czujnej kontroli wniosków. To tylko schyłkowa nauka burżuazyjna uważała, że jeśli wnioski są z faktami niezgodne, tym gorzej dla... faktów...*

**Zbigniew Wasilewski**

*POST SCRIPTUM: Naszemu Korespondentowi i innym czytelnikom dla pogłębienia wiedzy o powstaniu 1830 r. polecamy lekturę książki pt. „POWSTANIE LISTOPADOWE. WYBRANE DOKUMENTY ORAZ WYJATKI Z OPRACOWAŃ I PAMIĘTNIKÓW“. Zebrał (...) mjr. W. Bortnowski. W-wa 1950. Wyd. „Prasa Wojskowa“.*

**Zb. W.**

# O polskim romantyzmie

**(Dokończenie ze str. 3)**

nową i naukowy i wychowawczy triumf metody marksistowskiej. Tu nie było „odpisywania z książek“, mieliśmy tu naukową krytykę stanu badań i poważne propozycje dróg wyjścia. Słuszną postawę zajęto też w stosunku do osiągnięć literaturoznawstwa burżuazyjnego. Przy czujnej i wnikliwej krytyce jego klasowej ograniczoności, jego fałszów i wypaczeń, umiano ocenić wielki trud naukowy i szereg pozytywnych osiągnięć dorobku czołowych przedstawicieli tradycyjnej polonistyki, jak prof. Kleinera i Pigonia. Dyskusje odbywały się we właściwej atmosferze swobodnej pracy naukowej, dalekie były od dogmatyzmu, odważne w krytyce. Polemika dotyczyła także koncepcji starszych polonistów marksistów. Atakowano szereg stwierdzeń Przemskiego, prof. Kubackiego dyskutowano krytycznie stwierdzenia prof. Wyki, czy moje. I to również jest dowodem rosnącej dojrzałości i młodzieży polonistycznej i całego obozu marksistowskiego.

Doniosłość osiągnięć Zjazdu, tak dla pracowników polonistyki, jak i dla szerszego życia kulturalnego naszego kraju polega na tym, że ożywił on tradycję postępowych dążeń literatury polskiej, które będą stanowić podstawę ogólnego rozwoju naszej kultury. Wysiłek uczestników Zjazdu jest ich niewątpliwym wkładem w walkę o socjalizm i o nową kulturę narodu socjalistycznego, która rozwijać się musi w oparciu o postępową tradycję narodową. Ten pierwszy krok został przez was zrobiony w kierunku przyswojenia naszej kulturze najlepszych tradycji epoki romantyzmu. Z tego możecie być dumni. Dumni możecie być także, że w pracy swojej potrafiliście właściwie wyzyskać wskazania ostatnich prac towarzysza Stalina i sprostać zadaniom jakie przed inteligencją twórczą stawia VI Plenum KC PZPR. To szczególnie wyraźnie wystąpiło w próbach ustalenia roli świadomości tworzenia się narodu burżuazyjnego w literaturze romantycznej i w jej teorii (referat o Mochnackim, a zwłaszcza w śmiałej próbie wyjaśnienia trwałych wartości „Pana Tadeusza“. Musicie opuścić salę obrad z pełnym zrozumieniem konieczności dalszego wzmożenia waszych wysiłków naukowych, dalszego kształcenia ideowego i wytrwałego zdobywania erudycji w ramach swych zainteresowań badawczych.

Jest niezaprzeczalnym faktem, że to, co wynosimy dziś ze Zjazdu, są to w trudzie przygotowane rusztowania. Rusztowania te, wypełnić musimy budulcem solidnej pracy naukowej, opartej na erudycyjnym pogłębianiu rozważanych problemów. Na razie wytyczyliśmy sobie kierunek pracy. Nie należy w tej pracy ustawać. Wyniki jej przeniesiemy na wszystkie ośrodki tworząc tam atmosferę twórczej krytyki i samokrytyki w stosunku do osiągnięć marksistowskiej wiedzy o literaturze polskiej. Posuwanie tej wiedzy naprzód przyczyni się do rozwoju socjalistycznej literatury dla nowego, socjalistycznego narodu polskiego.

**Stefan Żółkiewski**

Władysław Dunarowski

# Spółdzielnia w Milenku

*WIECZOREM było w izbie ciepło i przytulnie. Stary Borucki opatulony w fotelu, pilnie wpatrywał się w ludzkie twarze, stłoczone obok siebie, łowiąc nie tylko słowa, ale także spojrzenia, gesty, a nawet oddechy. Jak to w tym roku zabierze się wieś do robót wiosennych, z jakim zapałem, w jakim zgraniu? Bo rok doświadczeń w spółdzielni produkcyjnej chyba coś dał, czegoś dokonał, coś zespolił.*

*— Podaję porządek zebrania — czytał sekretarz Czerniak. Sprawy organizacyjne, akcja siewna, ustalenie planu zebrań międzypartyjnych z LZS-em, podział pracy między członków i sprawy różne.*

*Ponieważ nikt nie zgłosił poprawek, zabrali się do punktu pierwszego. Sprawa Koła Gospodyń i ZMP. Obie te organizacje należy pobudzić do żywszej działalności. Zwłaszcza Koło Gospodyń. W ub. roku z ich to powodu nie zebrano na czas siana za rzeką, a teraz przeciągają się omłoty. Za mało wychodzą do pracy, za dużo się grzebią koło domu. Stare nawyki, a może zła wola. Trzeba sprawdzić. Przykładem choćby Górska.*

*— Przykładem — czego? — pyta ktoś spod ściany.*

*— Złej woli. Wyraźnie złej woli — akcentuje Makarewicz. — Chcieliśmy dziewczynę wysłać na kurs dla księgowych... nadawałaby się, bo najbardziej rozgarnięta. Przedstawiłem jej sprawę jasno, zgodziła się, a nawet ucieszyła. Tymczasem na drugi dzień odmówiła. Tłumaczyła się, że jakby nie dała rady... byłby śmiech, więc dlatego... Wiadomo, co znaczy takie gadanie. Wzięli ją w domu w obroty i dziewczyna zrobiona. A my dalej bez księgowego.*

*— Sądzicie więc, że zła wola?*

*— Tak sądzę.*

*— Ja się z wami nie zgadzam. Górscy pochodzą z biedniaków, nie można ich zaliczyć do ludzi zacofanych. Nie wzbranialiby córce iść na kurs, a jeśli to zrobili, jestem pewien, że za cudzą namową.*

*— Za czyją?*

*— Kto mieszka naprzeciwko nich? Maciuga.....*

*— Co chcecie przez to powiedzieć?...*

*— Że Maciuga dzierżawił ponoć jakiś folwarczek, że uważa się za „pana“, i te „pańskie“ maniery stale się go trzymają...*

*— To co z tego? Mamy się z kogo pośmiać czasem, a śmiech to zdrowie.*

*— Nie jest to takie wesołe, jakby się zdawało. Bo nasz „pan“ jest albo zdecydowanym wrogiem klasowym, albo zabiega, by on sam został księgowym. Koniecznie należy wybadać, jak w rzeczywistości było z tą dzierżawą. Bo dotąd tylko on sam rozpowiada.*

*Uciszyło się. Wszyscy patrzą na Borucką.*

*— Chcecie, żebym coś powiedziała, to powiem. Kim jest Maciuga, nie wiem. Jedno pewne, że właśnie przez te „maniery“ nikt się z nim poważnie nie liczy, a więc na wieś oddziaływać nie może. Co do Górskich, to ja się nimi zajmę i pogadam. Dziewczyna na pewno pójdzie na kurs. Wy, chłopy, zajmijcie się waszymi kobietami, żeby dawały lepszy przykład i częściej wychodziły do pracy, zwłaszcza teraz — kiedy kończymy omłoty. Ta robota powinna już być skończona. Przecież lada dzień wiosna, siew, kontraktowanie, sadzenie... Te sprawy pilno omówić, aby w ostatniej chwili nie było niespodzianek.*

*Pod piecem zakaszlał Borucki, ale zdusił w sobie resztę napływających do krtani porywów, wygładził twarz uśmiechem i słuchał. Bo właśnie teraz o wiośnie, o akcji siewnej, o wspólnej pracy, o wspólnych troskach. To co innego niż dawniej w kopalni francuskiej. To przecież ten nowy świat i nowe życie. Słucha pilnie, musi wiedzieć o wszystkim, co planują, gdzie robota, w jakich etapach pójdzie cała akcja wiosenna. Musi wiedzieć, bo za parę tygodni, gdy pozdrowieje, znów wezmą go do stróżowania i uczynią odpowiedzialnym za całość wspólnego dobra. Wie, czego od niego chcą — stróżowania? Nie — doradztwa. Gadaj Borucki z każdym, gadaj ciepło i... fachowo.*

*— Wśród maszyn najgorzej przedstawiają się brony — referował sekretarz Czerniak. — Tymczasem nikt się do nich nie zabiera. I jeszcze chciałbym nadmienić, że w naszej spółdzielczej kuźni nie idzie robota jak należy. Miałbym wiele do zarzucenia.*

*— Muszę zwrócić uwagę — przerwał przewodniczący — że sprawa kuźni przedstawia się nieco inaczej. Sekretarz Czerniak patrzy przez zbyt czarne okulary i swoimi uwagami mógłby raczej zniechęcić ludzi. A naszym obowiązkiem jest ludzi zagrzewać do pracy, nie zniechęcać. Wiem, że z bronami będzie dużo roboty, prawda, ale jestem pewien, że będzie na czas skończona.*

*— Ja nie jestem tak pewny.*

*— Zaczekajcie, aż skończę... Nasz kowal stosuje kolejność robót i to uważam za słuszne. Teraz są w robocie pługi, potem pójdą brony, potem kultywatory. To jest celowe. Jakaś część jednego pługa może być użyta przy naprawie drugiego, a ponieważ w kuźni są tylko części pługów, jest w czym wybierać i nie traci się czasu na szukanie niepotrzebnych rzeczy. Gdyby tak naraz — pługi, brony i inne maszyny — w kuźni powstałby zamęt i bałagan.*

*Czerniak nie zdaje się być przekonany, ale czeka cierpliwie, co jeszcze powie Makarewicz o kuźni. Najchętniej powiedziałby mu tak: — Makarewicz, my was lubimy jako człowieka i jako przewodniczącego, ale dajcie sobie powiedzieć, że jesteście młody, niedawno wróciliście z kursu dla kierowników spółdzielni produkcyjnych, toteż zdaje się wam, żeście posiadł wszystkie rozumy i nikt prócz was nie ma słuszności. A młodość i zapał to jeszcze nie wszystko. To jest bardzo dużo, lecz trzeba do tego dodać trochę doświadczenia. Lubimy was za uśmiech, z którym idziecie do najtrudniejszej sprawy, ale niepokoi nas wasza zbyt wielka pewność siebie. Ponadto na sprawy spółdzielni bardzo często patrzycie jedynie od strony teorii, a zapominacie, że owe piękne teorie muszą przejść przez ludzi, w których tkwią różne naleciałości dawnych czasów, ludzi złych i dobrych. Musicie poznawać ludzi i od nich się uczyć...*

*Gdy Makarewicz skończył, Czerniak zabrał głos.*

*— A ja w dalszym ciągu podtrzymuję, że w kuźni nie wszystko jest w porządku. Was można olśnić byle czym, ze mną starym sprawa już trudniejsza.*

*— Może osobiste urazy? Bo ja patrzę na całość interesów naszej wsi.*

*— Ja w tej chwili patrzę na samą kuźnię. Byłem tam niedawno i co zastałem... Ognisko się pali, znaczy się, jakaś robota jest, a nie widzę żywej duszy. Czekam, czekam, wreszcie zagasło a nikt się nie pokazał: ani kowal, ani pomocnik. Innym razem zastałem ognisko razem z kowalem, ale przy robocie, która nie ma nic wspólnego ani z pługiem, ani bronami. Poznałem części rowerowe. Więc pytam. — Co to jest? — A ten mi odpowiada ze spokojem: — Oś do kultywatora. — Nie wytrzymałem i wypaliłem: — Co? Ja myślałem, że kultywator a rower to co innego.*

*Przewodniczący zachmurzył się i odwrócił twarz ku ciemnej ramie okna. Czerniak mówił dalej.*

*— Twierdzę, że przy takim sposobie napraw nasze maszyny nie mogą być gotowe na czas. Wiosna się zacznie, a my z gołymi rękami... A każdy widzi, że wiosna lada dzień. Póki czas, zaradźmy temu... Bo czy się komu podoba, czy nie, powiem otwarcie, że kowal jest zły i na nim polegać nie możemy. Inaczej wygląda rzecz ze stolarzem. Temu nic zarzucić nie można.*

*W izbie zawrzało. Jedni za kowalem, drudzy przeciw. Wyszło też na jaw, że kowal znaczną część robót wykonuje na prywatne zamówienia. Co robić? Drugi kowal w szpitalu, nie wiadomo, kiedy wróci. Samo stwierdzenie przykrego faktu nie ratuje sytuacji. A sytuacja musi być uratowana. Przodująca spółdzielnia produkcyjna w Milenku musi być należycie przygotowana do rozpoczęcia robót w polu.*

*Makarewicz milczy. Jest zaskoczony i przygnębiony tą wieścią. Czuje też żal do Czerniaka, że właśnie on go informuje o tym, co się we wsi dzieje... o sprawach, które przewodniczący powinien znać pierwszy. Ten Czerniak taki niby powolny, a wszystko wie... Otrząsnął się. Nie sztuka wiedzieć, ale co dalej? Co dalej, aby nie nawalić z robotą, gdy wiosna się zacznie... Niechże to Czerniak powie. Wyrzucić kowala nie sztuka, lecz skąd wziąć innego? Kowal musi być: Maszyny muszą być naprawione.*

*Niezbyt obszerną izbę zaczyna przygniatać męcząca cisza. Najdotkliwiej odczuwa ją Makarewicz. Wiele przyczyn złożyło się na to. Na jutrzejszej naradzie produkcyjnej, poświęconej przygotowaniom do wiosennej kampanii siewnej, zamierzał wezwać cały powiat drawski, jedyny w Polsce w całości uspołdzielczony, do podjęcia współzawodnictwa w podniesieniu wydajności z hektara. A tymczasem taka historia. Jakże wzywać innych, jeżeli im samym grozi załamanie. Wzywać innych — to znaczy być pewnym siebie.*

*Zza czyichś pleców wylatuje w ciszę kaszel Boruckiego. Tym razem to nie astma, lecz próba wydobycia głosu. Przy tak zgęszczonym powietrzu ciężko mu idzie z głosem, ciężej niż nieraz we francuskiej kopalni z kilofem. Jednak musi powiedzieć, bo to sprawa ważna. Ważna nie dla jednego, ważna dla spółdzielni...*

*— Słuchajcie... znam kowala dobrze... jakiś czas razem pracowaliśmy w kopalni... jego też rząd Mocha wydalił z Francji... To jest dobry kowal, choć jako człowiek trochę lekkomyślny. Nie odsuwajcie go od siebie, bo dla spółdzielni może być użyteczny. Postarajcie się, aby pracował pod dozorem, a zobaczycie.*

**Aleksander Chrzanowski — przewodniczący Spółdz. Produkcyjnej.**

*Wszyscy patrzą na nieważnego dotąd Boruckiego. Nieważnego, bo wydawało się, że Borucki złożony chorobą całkowicie odszedł od spraw gromady.*

*— Jak to rozumiecie, Borucki?*

*— W kuźni musi być dozór i kontrola. Wtedy robota pójdzie po myśli i woli wszystkich i zadowoli każdego. Znam go... dobry majster.*

*— Na nic! — krzyknął ktoś w drugim kącie. — Ja także znam kowala. Jest ambitny, pod kontrolą pracował nie będzie.*

*— Toteż kontrola musi być taka, aby o niej nie wiedział. Prosta rzecz.*

*— Diabła tam prosta... Jakże to zrobić?*

*— A tak. Jutro macie naradę produkcyjną. Przewodniczący omawiając sprawę maszyn, wyznaczy kogoś z członków do pomocy w kuźni, co będzie wytłumaczone zbliżającą się wiosną. Przecież jasne: siewy na karku, w kuźni jest potrzebny pomocnik, lada dzień trzeba ruszyć w pole, a maszyny nie gotowe... zresztą Makarewicza nie trzeba uczyć, co ma powiedzieć. Takie załatwienie sprawy wystarczy, żadnego upomnienia nie trzeba.*

*W izbie ciepły rozgwar. Tak, to jest mądre rozwiązanie kwestii. A teraz trzeba postanowić, kto pójdzie do pomocy w kuźni. Wstaje Czerniak.*

*— Ja pójdę.*

*Zebrani z nieukrywaną ulgą przechodzą do omówienia dalszych spraw. Przewodniczący miłym uśmiechem dziękuje Boruckiemu, a do jego żony szepcze półgłosem.*

*— Borucka, dbajcie no więcej o waszego, żeby prędzej wydobrzał. Czas, żeby wrócił do stróżowania. Nie tyle o pilnowanie idzie, ile o kontrolę, taką wiecie, przyjacielską, która przekona i zachęci, zawstydzi i pobudzi. Wasz, stary, to potrafi.*

**Władysław Dunarowski**

Jan Pietrzkowski

## List z Piotrkowa

PIOTRKÓW (P. Trybunalski) miasto położone w województwie łódzkim nad rzeką Strawą przy kolei: Częstochowa — Koluszki i Piotrków — Sulejów, z 43.437 mieszkańcami. Posiada pięć kościołów katolickich, jeden ewangielicki i jeden prawosławny, kilka szkół średnich, muzeum krajoznawcze, Archiwum Państwowe, trzy biblioteki oraz znaczny przemysł (fabrykę narzędzi rolniczych, dykty, mydła, kafli, chemikaliów, gilz, cegielnie, browar) i handel bydłem, ziemiopłodami etc.

Świetny swój rozwój od XIV w. zacząwszy, zawdzięcza miasto położeniu na pograniczu Wielkopolski i Małopolski, dzięki czemu stał się Piotrków miejscem licznych synodów, kościelnych zjazdów, a potem sejmów (do 1567) i siedzibą Trybunału koronnego (1578—1792). Mimo licznych pożarów (ostatni 1865) Piotrków należał zawsze do większych i zamożniejszych miast polskich, był też otoczony murami, a do dziś zachowały się szczątki starego Zamku Kazimierza Wielkiego i kilka starych kościołów. W roku 1867—1915 był Pietrków stolicą gubernii.

Powiat piotrkowski ma 2.088 km². W tym 70.6 procent pól i 4.9 procent lasów oraz 197.285 mieszkańców."

Tyle o minionej i przedwojennej „świetności" Trybunalskiego Piotrkowa wyczytać można w XII tomie Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej, wydanej w Krakowie w latach 1937—39.

Piotrków był wtedy typowym miastem umierającym, o którym w sanacyjnej szkole mówiło się na lekcjach historii a nie geografii.

Ów „znaczny przemysł", w który wyposaża go encyklopedia, nie zatrudniał nawet 5% liczby mieszkańców i nie nadawał tonu miastu mimo, że mieszczaństwo piotrkowskie znało się na interesie, czego dowodem jest znajdujący się podobno na cmentarzu w Piotrkowie nagrobek z napisem: „Tu leży nieodżałowanej pamięci mąż, którego żona Pelagia, jako spadkobierczyni przejęła rozlewnię piwa, znaną piotrkowskim smakoszom ze świetnego, wysokoprocentowego napoju"...

Tego rodzaju reklamy nie zdołały jednak podtrzymać rozwoju dawnej stolicy guberni i grodu trybunalskiego. Pozostały więc tylko tradycje... Na tym kamyczku stanęła stopka hrabiny Tarło, a na tej ławeczce siadał w czasie kościelnego zjazdu arcybiskup krakowski, a tu znowu Kazimierz Wielki wieczerzał z Esterką. „Kurz" przeszłości historycznej osiadł na biurkach zaspanych urzędników trybunalskiego miasta, które z każdym rokiem, a już najbardziej w latach 1937—1939 (wówczas wychodziła Wielka Encyklopedia) stawało się zapadłą prowincją.

Dziś nie ma jeszcze nowej encyklopedii, która zanotowałaby zmiany w trybunalskim grodzie, ale za to Piotrków doczekał się czegoś bardziej zdumiewającego, pisze się o nim już nie tylko w podręcznikach historii, ale i w codziennych gazetach (!)

Nie ma chyba nic bardziej porywającego i napełniającego entuzjazmem, jak widok zmurszałych miasteczek zrewolucjonizowanych, pchniętych w ruch przez nacierający socjalizm. — Przykładem właśnie Piotrków.

Na peryferiach miasta, na tak zwanym Bugaju, gdzie niedawno jeszcze zieleniła się trawa, rośnie potężny kombinat włókienniczy, jedna z największych inwestycji Planu 6-letniego. W ten sposób Piotrków stanie się wielkim centrum przemysłu włókienniczego. Zaćmiony niegdyś przez Łódź — stanie się jej równorzędnym partnerem.

Tą budową żyje cały Piotrków. Tu hartują się i rosną nowi ludzie. Przywędrowali do Piotrkowa z sąsiednich wsi, z Moszczenicy, Zalesia, Uszyna. Wraz z rosnącymi murami kombinatu, rosną nowe kadry. Stefan Sikorski wyrabiający 400 procent normy, Feliks Miller ze swoją kobiecą brygadą murarek (brygadą transportową) wyrabiającą prawie 300 procent normy, 25-letni brygadzista Trojan. Jest on synem małorolnego chłopa ze wsi Kalina. Oto krew, którą Plan 6-letni pompuje w żyły stetryczałego miasta. Tacy ludzie to właśnie Nowy Piotrków.

Wszystkie maszyny włókiennicze, które spoczywają w olbrzymim magazynie, otrzymaliśmy z ZSRR.

Także koparki, betoniarki, dźwigi i wspaniały kombajn budowlany zastosowany u nas w Piotrkowie i po raz pierwszy w Polsce. Kombajn ten, to pusty szkielet (a raczej forma) przyszłej hali. Ogrzewany parą. Wewnątrz kombajnu przygotowuje się żelazne zbrojenia hali, które zalewa się betonową masą. Co trzy dni nowy element olbrzymiej hali jest gotowy.

Pracujący inżynierowie i robotnicy obliczyli, że bez kombajnu budowaliby jedną halę fabryczną *12 i pół miesiąca*. A tak postawili ją *w dwa i pół miesiąca*. Jaka kolosalna oszczędność czasu nie mówiąc o 2 tysiącach metrów sześciennych drzewa szalunkowego i 3 tonach gwoździ zaoszczędzonych przy budowie.

Praca na Bugaju wre. Zaledwie kilka tygodni dzieli nas od przyjazdu radzieckich monterów, którzy w widnych, nowoczesnych halach ustawią maszyny. Kombinat piotrkowski będzie jeszcze jednym pomnikiem Przyjaźni i Braterstwa.

**Jan Pietrzkowski**

Tadeusz Szewera

## Sprawa Orzechowskiego

ORZECHOWSKI, małorolny chłop z Grochowa, był człowiekiem walki. Potykał się z przeciwnikiem, z kułakiem. Lecz kiedy właśnie w wyniku tej walki powstała we wsi spółdzielnia, Orzechowski zawahał się. Był przekonany, że spółdzielnia jest lepsza od indywidualnej gospodarki. Ale żeby mogła rozwiązać wszystkie, najbardziej osobiste kwestie życiowe, temu już nie mógł dać wiary. Szedł przeto do powstającej spółdzielni — bo przecież szli także jego towarzysze walki — nie zupełnie przekonany, nie spodziewający się żadnych zmian w swym codziennym życiu, poza lepszymi osiągnięciami gospodarczymi.

Orzechowski miał jednoizbową chałupę, krytą zbutwiałą słomą, cztery ha ziemi i jedyną żywicielkę rodziny — krowę. Tę krowinę przyprowadził na sznurku do zarządu spółdzielni. — Macie — powiedział. — Wszystko spółdzielcze, niech i ona też będzie.

Roześmiano się. — Nie, Orzechowski, krowa zostanie nadal przy was. Nikt wam jej nie zabiera. A tu macie kredyty na kupno drugiej krowy, bo każdy ze spółdzielców według statutu dwie własne będzie hodował.

Pojaśniała mu gęba, ale jeszcze wewnętrznie nie przekonał się. — No, a spółdzielcze?... Odpowiedziano: — Kupimy, a dochód uzyskany z odstawy mleka przeznaczymy na uruchomienie świetlicy, kupno książek...

Orzechowski pokręcił głową. Książki... dobra rzecz, tylko jak je czytać, kiedy w dzień robota, a wieczorem przy kopcącej naftówce ledwo rozróżnić można gęby domowników. Zresztą, czy to w Grochowie czytał kto kiedy książki. Chyba dzieci i to elementarz, bo nauka zazwyczaj kończyła się na czterech klasach.

Jedną z trosk Orzechowskiego, obok kłopotu czy do przednówka starczy ziemniaków i żyta, czy będzie za co kupić jakiś „łach" żonie i dzieciom buty, były właśnie dzieci i ich przyszłość. Nie chciał, by poprzestały na pierwszych klasach szkoły podstawowej, ale czy to można było tak sobie układać plany życiowe, skoro bieda doskwierała. Dzieci szybko rozłaziły się po „świecie", szły do roboty. Już bogaty Szydłek proponował Orzechowskiemu, by najstarszego syna liczącego 10 lat oddał doń za parobka. Nie zgodził się, bo nienawidził kułaka, bo przecież wchodził do spółdzielni. Ale w rzeczy samej myślał, że to obojętne, gdzie chłopak zarobi. U Szydłka będą go gnać do roboty, w spółdzielni też zagonią...

To, co działo się jednak w spółdzielczym kolektywie, przeszło wszelkie oczekiwania Orzechowskiego. Ani najstarszego chłopaka, ani dwóch córek młodszych nie „zagnano" do roboty. Dzieci chodzą do 7 klasowej szkoły. Najstarszy ma „smykałkę" do maszyn, więc w wolnych chwilach kręci się koło traktorzysty jako pomocnik. A Orzechowski... na stare lata „zwariował" i uczy się tak, jak jego dzieci, tylko nie w szkole a w świetlicy. I nie przy naftówce, a przy żarówce elektrycznej.

I oto minął rok pracy kolektywu. Dokonano obliczeń ze wszystkimi spółdzielcami. Orzechowski dokonał także obrachunku ze sobą. Przyszedł do spółdzielni, bo szli inny biedniacy. Walczył o kolektywną gospodarkę, bo jest lepsza, ale nie miał pewności, iż da mu możność rozwiązania jego życiowych problemów. Przyprowadził ze sobą jedyną krowinę, wniósł 4 ha ziemi kiepskiej, bo z rzadka nawożonej, miał walącą się chałupę, kurnik z pięcioma kurami i jedynym zakontraktowanym świniakiem. Przeciętny dochód z gospodarstwa to 10 metrów żyta i 65 kwintali ziemniaków.

A teraz? Wypracował 375 dniówek obrachunkowych. Za to otrzymał 2 tys. 133 zł oraz 11 kwintali żyta, 23 pszenicy, 13 jęczmienia, 11 owsa, półtora metra grochu, 51 kwintali ziemniaków plus 100 z działki przyzagrodowej, 25 kwintali sadzeniaków kwalifikowanych, 8 kwintali siana, 3 metry cukru oraz paszę dla inwentarza wartości 1.900 zł. W przeliczeniu na pieniądze zarobił łącznie 13.095 zł. Aż się nie chce mu wierzyć...

I dalej. Ma dwie krowy, nie wiadomo kiedy powiększyło się stadko kur do 35 sztuk, chowa 5 tuczników. Na razie mieszka w starej, walącej się chałupie. Ale już obok budują się nowe czteroizbowe domki, do których ciągną linię elektryczną. Dech zapiera Orzechowskiemu, jak pomyśli o dniu przeprowadzki z dusznej, jednoizbowej, prawie że kurnej chaty, do widnych, nowych spółdzielczych domków.

Kiedy Orzechowski przyszedł po odbiór zapłaty, zapytano go z uśmiechem: — No i jak?... Rozwiązuje wasze sprawy spółdzielnia?

Orzechowski skwapliwie przytaknął. Wszystkie, nawet te najdrobniejsze. Bo pomyślcie... Orzechowski od lat chorował na reumatyzm. Nieraz go tak chwytało w krzyżach, że nie mógł się wyprostować. O lekarzu marzyło się tylko. A teraz jest ośrodek zdrowia, „dohtór" na miejscu. I leczy...

A światło elektryczne, a obora z 20-tu spółdzielczymi krowami, a 16 hektarów uprawionych wzorowo łąk, a chlewnia, a stajnia, budynek na maszyny i narzędzia rolnicze, a świetlica, biblioteka, radio? A 27 kwintali żyta z jednego ha, 24 pszenicy, 35 owsa, ponad 300 buraków cukrowych i 650 kwintali pastewnych? A 78 tysięcy zł. podzielnego dochodu spółdzielczego w kasie?

Tak po jednym roku dorobiła się spółdzielnia. Dorobili się więc i spółdzielcy. Wzbogaciło się i województwo. Oto w ciągu ubiegłego roku na terenie łódzkiego powstało 125 takich spółdzielczych kolektywów. Skupiły one 2.300 mało i średniorolnych gospodarstw. W ciągu roku notujemy: wydajność poszczególnych zbóż jest wyższa od 4 do 8 kwintali z ha niż w gospodarstwach indywidualnych. W 48 spółdzielniach założono hodowle wysokomlecznych rasowych krów, w 18 powstały tuczarnie trzody chlewnej, 11 prowadzi hodowle owiec. Wybudowano 6 nowych obór na 300 krów (łącznie), wyremontowano 70 różnych budynków gospodarczych, przystąpiono do budowy jednorodzinnych domków. Jest już ich 28. W 40 gspodarstwach zespołowych uruchomiono świetlice. Wyposażono je w biblioteki i radia. Dwadzieścia spółdzielni posiada już Domy Kultury z salami teatralnymi i kinowymi. Przeprowadza się elektryfikację.

Tak pokrótce wygląda dorobek 123 kolektywów. Należałoby go zamknąć najważniejszym wydarzeniem. W samym tylko styczniu br. ponad 150 mało i średniorolnych chłopów złożyło podania o przyjęcie ich do spółdzielczej wspólnoty. Przekonali się.

**Tadeusz Szewera**

Wojciech Stelmach

## Zwyczajni ludzie?...

ZAPYTAŁEM wyjeżdżającego w ramach akcji literackiej w teren pisarza, czy będzie pisał o przodownikach pracy na wsi. Ów pisarz zupełnie serio odparł, iż wydaje mu się wątpliwe, by na wsi istnieli przodownicy. Mniemał, że każdy chłop pilnuje „swego nosa", bo to przecież posiadacz gospodarki drobno-kapitalistycznej. O tym, że chłopi coraz mocniej powiązani są siecią socjalistycznej, kolektywnej gospodarki, o tym, że mnożą się na wsi socjalistyczni ludzie, nie wiedział. Ot... wybiera się to taki w teren, a ma wiedzę o wsi i ludziach ze wsi sprzed kilkunastu lat. Tymczasem...

*Janina Niewczas* ma 18 lat i jest traktorzystką w gorczyńskim POM-ie. Na kurs dla traktorzystów skierowała ją spółdzielnia produkcyjna, której członkami są jej rodzice. Janka, najmłodsza spośród licznej brygady traktorzystów, już w czasie jesiennych orek ub. roku osiągnęła 136 procent normy. Dzielna traktorzystka stała się przykładem dla innych. Jej koledzy porwani zapałem młodej dziewczyny, poczęli przekraczać także normy. I oto Janina Niewczas, córka chłopa - spółdzielcy stała się inicjatorką współzawodnictwa wśród traktorzystów POM-u. „Dobra orka — wysokie plony", to było hasło podjęte przez poszczególne brygady traktorowe. Wyruszyły one w teren na obecną akcję siewną. Tym razem Janka ze swą brygadą ponownie zdobyła tytuł przodownika zawierając umowy z indywidualnymi chłopami na orki 300 hektarów.

Stary, wysłużony Lanz-Buldog stał bezużytecznie w szopie PGR owskiego gospodarstwa Nacpolsk. Pewnego dnia zainteresował się nim traktorzysta *Stanisław Komorowski*. Wywołało to dyskretne uśmieszki u jego kolegów, niektórzy przepowiadali, że Buldog się rozleci na drobne części po przejechaniu kilometra. Komorowski się jednak zawziął, przeprowadził gruntowny remont „starego" traktora i na „gruchocie" przejechał kilka tysięcy kilometrów, przepracowując ponad 2 i pół tysiąca godzin bez specjalnych remontów.

*W Łęgonicach pow. rawskiego* powstała spółdzielnia produkcyjna. Na przewodniczącego kolektywu powołano *Stańczyk Bronisławę*. Kułacy i ich poplecznicy w śmiech: „Z torbami pójdziecie, dziadów z was zrobią babskie rządy"... Tymczasem pod babskimi rządami młoda spółdzielnia krzepła, rozwijała się wbrew kułackim „proroctwom" i ich próbom rozbicia kolektywu. Bronisława Stańczyk okazała się rozumną, rozsądną i pełną ofiarności przewodniczącą spółdzielni. I nie tylko sobie świetnie radzi na tym polu, ale również jako członek Gminnej Rady Narodowej, Gminnej Rady Kobiecej i przewodnicząca komitetu rodzicielskiego w szkole podstawowej udowodniła, że „baba" niegorzej potrafi społecznie pracować od mężczyzny.

Owczarzem w PGR-ze Raplewo jest *Tadeusz Czarnecki*. Zamiłowany to hodowca, zarazem przodownik pracy. Tytuł ten zdobył za rekordowe osiągnięcia. Nie przyszły one łatwo. Czarnecki wiele wieczorów spędził nad książkami z zakresu fachowej literatury radzieckiej. Czytał, uczył się na doświadczeniach radzieckich. Żmudna praca Czarneckiego dała dobre rezultaty. Stosując radzieckie metody w hodowli „merynosów" doprowadził do tego, że rocznie od jednej owcy otrzymuje 6 kg wełny.

Zdziwili się ludzie w *Daszynie, pow. łęczyckiego*, kiedy miast „energicznego" mężczyzny (inaczej nie wyobrażano sobie dyrektora) przyjechała młoda dziewczyna i oświadczyła, że POM-em będzie ona kierować. A tymczasem młodziutka *Cecylia Karpińska*, odznaczona już za poprzednią pracę Srebrnym Krzyżem Zasługi pokazała, że umie podołać trudnym obowiązkom, że radzi sobie doskonale w skomplikowanym aparacie POM, że potrafi pracować w myśl wskazań Partii. I POM w Daszynie [illegible] już duże sukcesy w obecnej akcji siewnej.

Albo znowu we wsi *Krzyżanów, powiatu piotrowskiego*, mało i średniorolni chłopi pod hasłem „Siewu Pokoju" wruszyli jak jeden mąż na pola, by przy pomocy wyłącznie maszyn wykonać zasiewy wiosenne. Przy tym przeprowadzili bardzo starannie wszelkie prace przygotowawcze, zwłaszcza orki, bo „dobra uprawa, to więcej kwintali zbóż z hektara". Właśnie w tej walce o wysokie plony rozwinęło się pomiędzy gromadami współzawodnictwo. Mało i średniorolni chłopi Jadwinówka rywalizują z chłopami Czekanowa, mieszkańcy Milejowic współzawodniczą z Krzyżanowem itd. Chłopi Jadwinówka już zdobyli tytuł przodującej gromady, bowiem wykonali pierwsi siewy i to u wszystkich mało oraz średniorolnych, przy pomocy siewników.

Oto codzienni, zwyczajni ludzie wsi. Spotkać ich można na każdym kroku. W gromadzie gospodarzącej indywidualnie, w kolektywie spółdzielczym, w PGR-ze, SOM-ie, POM-ie. Dokonują rzeczy wielkich, a zarazem codziennych. Ludzie ci, to bohaterzy. Nowi, socjalistyczni.

Rosną oni i na wsi, w miarę jak socjalistycznego charakteru nabiera coraz bardziej skup wolny, jak pogłębia się powiązanie drobnego i średniego gospodarstwa chłopskiego z socjalistycznym przemysłem, jak rozwija się praca POM-u itp.

**Wojciech Stelmach**

## Prasa regionalna

*NOTUJEMY pomyślne zjawisko pojawienia się dodatków społeczno - kulturalnych i literackich przy tych gazetach terenowych, które do niedawna jeszcze takich dodatków nie prowadziły.*

*W poprzednim numerze donieśliśmy o powstaniu DODATKU LITERACKIEGO „GAZETY POMORSKIEJ".*

*Zamiast słowa od redakcji pismo zamieszcza artykuł JERZEGO MORAWSKIEGO sekretarza KW PZPR w Poznaniu pt. „Pomoc w przyspieszeniu i pogłębieniu rewolucji kulturalnej". Artykuł ten zasługuje na bliższą analizę, z uwagi na szereg cennych spostrzeżeń i postulatów dotyczących roli i zadań prasy kulturalnej w terenie.*

*Autor wskazuje na doniosłe znaczenie środków i pomocy kulturowych w pracy terenowej. Brakiem „Gazety Poznańskiej", pisze on, było to, że niedostatecznie stosowała dla mobilizacji mas środki z dziedziny życia kulturalnego, że niedostateczną uwagę zwraca na zagadnienia naszego piśmiennictwa, literatury pięknej, teatru, filmu, działalności zespołów amatorskich, a także na takie zagadnienia jak popularyzacja wiedzy, nowoczesnej techniki itp.*

*Należy w tym miejscu stwierdzić, że poruszony przez sekretarza poznańskiego KW fakt niedocenienia środków literackich w mobilizowaniu mas, daje się zauważyć i w innych gazetach regionalnych, na co zwracaliśmy uwagę. Nasze codzienne pisma terenowe nie zawsze wyciągają należyte wnioski z tego, że reprezentują prasę nowego typu, której obowiązkiem jest nie tylko informacja i publicystyka, lecz także rzetelne zaspokajanie w jak najszerszym zakresie tak ważnych i wzrastających wciąż — POTRZEB KULTURALNYCH czytelnika. Jeśli pismo jest masowym organizatorem, winno być także organizatorem życia kulturalnego.*

*Omawiana w poprzednim numerze „Wsi" ankieta „Gazety Krakowskiej" potwierdziła raz jeszcze prawdę o zasadniczym znaczeniu środków literackich w zainteresowaniu i mobilizowaniu masowego czytelnika, a więc i w wychowawczym oddziaływaniu na masy. Dlatego też słusznie nasze gazety coraz intensywniej po te środki sięgają. To tłumaczy również doniosłość specjalnych dodatków literackich.*

*Omawiając następnie zadania pisma Morawski dzieli je na trzy wyraźne grupy: pismo powinno dalej KSZTAŁCIĆ SMAK ARTYSTYCZNY i wzmagać potrzeby kulturalne mas, WYCHOWYWAĆ NOWEGO SOCJALISTYCZNEGO CZŁOWIEKA, formował jego charakter, wolę i umysł. Pismo powinno wreszcie ORGANIZOWAĆ wokół siebie ZAWODOWE SIŁY LITERACKIE I ARTYSTYCZNE, WYSZUKIWAĆ I KSZTAŁCIĆ NOWE KADRY TWÓRCÓW.*

*By wypełnić te funkcje, pisze autor, pisarze winni powiązać się z życiem, z pracą i walką mas pracujących. Mogą to uczynić najskuteczniej właśnie przez gazetę, przez jej kontakt z terenem, przez jej korespondentów. Ona wskazywać będzie właśnie problemy, potrzeby i osiągnięcia mas ludowych, o których należy pisać.*

*Ciekawie wypadła tu u Morawskiego rola gazety jako organizatora problematyki pisarstwa, jako przełącznika „zamówienia społecznego", jako dyspozytora tematu.*

*W jaki sposób odpowiedział „Widnokrąg" na to założenie?*

*Na wstępie należy z przyjemnością stwierdzić, że dodatek (dysponujący 6 kolumnami formatu „Życia Literackiego") przejął od macierzystej gazety interesującą szatę zewnętrzną i staranność w doborze i układzie tekstu. Do naszych postępnych tradycji nawiązuje artykuł dr K. Piwowarskiego „Insurekcja Kościuszkowska i jej znaczenie". Z kulturą narodów Związku Radzieckiego zapoznaje nas artykuł H. Rospendowskiego o Majakowskim, poezja Majakowskiego i fragment odznaczonej pierwszą nagrodą stalinowską powieści H. Nikołajewej „Żniwa". Pismo przynosi również notatki o konferencji młodych pisarzy w Nieborowie, artykuł o wystawie grafiki w Muzeum Narodowym w Poznaniu, felieton o Festiwalu Muzyki Polskiej oraz szeroko rozbudowany dział satyry. W dziale naukowym mamy artykuł profesora Szczeniowskiego o promieniach kosmicznych w świetle badań uczonych radzieckich, „Widnokrąg" zaprowadził również cały szereg rubryk: recenzji książkowych, felietonu politycznego, filmu, przeglądu czasopism kulturalnych, kronikę kulturalną Wielkopolski, i inne. Na uwagę zasługuje kącik „Nasi korespondenci o sprawach kultury".*

*Więź z terenem podtrzymuje artykuł E. Kwiatkowskiej przedstawiający życiorys chłopa — komornika Józefa Zielińskiego i jego żony Katarzyny, odznaczonej Złotym Krzyżem Zasługi za wychowanie jedenaściorga dzieci na pożytecznych obywateli Ludowej Ojczyzny.*

*Na kanwie tego artykułu śledzi autorka przemiany w życiu biedniaków wiejskich na przestrzeni ostatniego półwiecza.*

*Wszystkie te pozycje powitać należy z uznaniem. Z drugiej jednak strony już z tego pobieżnego przeglądu gatunków i tematyki pisarskiej „Widnokręgu" widać, że pismo POGUBIŁO gdzieś poznańskich... LITERATÓW. Nie wyszli oni w piśmie poza ramy publicystyki. Brak zarówno rodzimej prozy jak i poezji, nie mówiąc już o takich terenowych i chwytliwych gatunkach jak reportaż czy szkic literacki. Wielka szkoda, że jedyny terenowy artykuł Kwiatkowskiej ograniczył się do powierzchownego opisu i odnotowania zjawiska.*

*Cóż się więc stało z postulowanym kontaktem z terenem? Gdzie powiązanie z masami, gdzie zagadnienia nurtujące poznańskich ludzi, na które właśnie trzeba było odpowiedzieć także i literackim obrazem?*

*To są rzeczy, które koniecznie powinny się znaleźć w zasięgu „Widnokręgu", o ile ten widnokrąg wykracza poza cztery ściany redakcyjnego pokoju. W co jeszcze wątpimy.*

**M. W.**

### Sprostowanie

*W przeglądzie prasy regionalnej* Nr 16 (299) Tygodnika „Wieś" z dn. 22.IV.1951 r. na str. 8 w szpalcie drugiej opuszczono czwarty ustęp od końca, zniekształcając treść artykułu. Ustęp ten zaczynał się po słowach „a w rezultacie nieudane próby" i brzmiał: „Praca nad młodymi kadrami literackimi to nie tylko ocena gotowych już prób, to także dysponowanie tematów, podsuwanie zjawisk i problemów, czekających na pióro, odkrywanie przed młodym literatem terenów do eksploatacji pisarskiej".

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch". Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 72[illegible] Tel Redakcji 751-80 wewnętrzny 91, 63
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa I — 6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
RSW „PRASA", Warszawa, Marszałkowska 3/5.
2 B-29530

## Niemcy walczące

(Dokończenie ze str. 6-ej)

*Wolfa ludzie, którzy poprzez próbę ciężkich doświadczeń dochodzą dopiero do zrozumienia konieczności walki z faszyzmem i wojną. Ludźmi tymi są Józef i Agnieszka Eckertowie. Józek nie jest powołany na front, pracuje jako robotnik wykwalifikowany i „niezastąpiony" przy jednym z wielkich dźwigów portowych. Lubi porządek i broni swojego prawa do spokoju. Wrogo odnosi się również do aktów sabotażu, których nieznani sprawcy dokonują na terenie pracy Józka i które bezpośrednio przyczyniają się do wysłania go na front jako „niepewnego". Nie mając nic wspólnego z akcją sabotażową, Józek czuje się pokrzywdzony zarówno przez gestapo, jak i przez sprawców sabotażu. Wyjazd na front stanowi przełom w życiu Eckerta. Nie tylko dlatego, że wraca stamtąd jako inwalida. Doświadczenia frontowe bardziej zmieniły jego stosunek do hitlerowskiej rzeczywistości, niż kule, które okaleczyły jego ciało. Prysnął jego mit o utrzymaniu „wewnętrznego porządku" niezależnie od wypadków na szerokim świecie. Człowiek miłujący spokój zostaje zmuszony do popełnienia zbrodni, uczestniczy w nich, patrzy, jak hitlerowcy mordują setki i tysiące niewinnych ludzi. Ogrom bestialstw przeraża go, najpierw jest czymś niezrozumiałym, potem staje się nie do przyjęcia, zmusza do buntu. „To właśnie jest najgorsze ze wszystkiego: stać obok tego, co się dzieje i milczeć. Dzięki temu rozlewa się to przeklęte gnojowisko! Z tym trzeba skończyć" — opowiada Józef Eckert po powrocie do domu. Zdaje już sobie sprawę z tego, że hitlerowcy pozbawili go szczęścia, zdrowia i uczuć ludzkich, a on „pozwala rozdeptywać się, jak robak w błocie". Po doświadczeniach frontowych, ludzie radzieccy, bohatersko broniący swego kraju i bezlitośnie mordowani przez hitlerowskich zbirów, stają się dla Józka ofiarami, gnębionymi tak, jak on, stają się sojusznikami w walce z faszyzmem i okrucieństwami wojny. Kożuszek zabitej przez faszystów Rosjanki przyniesiony przez Józka, staje się w domu Eckertów dowodem potwornych zbrodni, których uświadomienie sobie zmusza do czynnego wystąpienia. Eckertowie nie pozwolą już „rozdeptywać się, jak robaki w błocie". Zdobywają się na otwartą walkę z faszyzmem i wojną powiększają kadry podziemnej organizacji. Wydobycie prawdy, iż nie istnieją tzw. „spokojni ludzie", których nie dosięgnęłyby okrucieństwa wojny i faszystowskiego ustroju, obalenie mitu o możliwości „wewnętrznej emigracji" wobec rozgrywających się wypadków, ukazanie odpowiedzialności każdego człowieka za jego stosunek do rzeczywistości — oto, co decyduje o wielkiej i wciąż aktualnej wartości książki Fryderyka Wolfa. W walce o nowe Niemcy może ona spełnić swą pozytywną rolę, ukazuje bowiem prawdziwy obraz niedawnej przeszłości, a wyciągnięte z tych doświadczeń wnioski mają swoją jakże aktualną wymowę.*

**Helena Zabikówna**

*) Fryderyk Wolf, Kożuszek z Rosji, „Książka i Wiedza", 1950.

## Książki nadesłane

**„KSIĄŻKA i WIEDZA"**

**T. Jerszowa** — Komsomoł i organizacja pionierska — str. 38.
**Gahiden Mustafin** — Milioner—str. 219.
Wesołe opowiadania — str. 70
**Julian Gałaj** — Mystkowice wioska mała, t. II — str. 405.
**Jerzy Andrzejewski** — Aby pokój zwyciężył — str. 80.
**W. I. Lenin** — O broszurze Jumusa — str. 25.
Komsomoł pomocnik W. K. P. (b) w walce o zbudowanie socjalizmu w Związku Radzieckim.
**Antoni Kościuszczyk** — Jak mi się żyje w spółdzielni produkcyjnej—str. 12.
**Konstanty Paustowski** — Cena wolności — str. 52.
**Roman Kornecki** — 33 lata ZSRR — str. 46.
**Jarząbek** — Wulkany — str. 168.
**Koszewojew** — Opowieść o synu — str. 147.
**Albert Roland** — Zwycięski pochód Chin Ludowych — str. 134.
Leninowsko - Stalinowski Komsomoł— str. 266.
**M. Kuprianow** — Przez przełęcze Uralu — str. 98.
**K. Kautsky** — Nauki ekonomiczne K. Marksa — str. 253.
**Jurgen Kuczyński** — Położenie robotników w Stanach Zjednoczonych od roku 1789 do czasów dzisiejszych.
**Antonina Kaptiajewa** — Towarzyszka Anna — str. 443.
**Gennady Fisz** — Wyprzedzamy legendę — str. 259.
**Marian Podkowiński** — Nowe Niemcy — str. 165.
Pisarze w walce o pokój — str. 248.
**W. A. Ślepcow** — Ciężkie czasy — str. 274.
Z. S. R. R. Kraj zwycięskiego socjalizmu — str. 59.
**S. F. Tokmałajew** — Kapitał handlowy i zysk handlowy — str. 55.
Radzieckie społeczeństwo socjalistyczne — str. 46.
**A. Segietyński** — Skałotocz — Palczak — Clocia Teosia — str. 52.
**J. W. Stalin** — Klasa proletariuszy i partie proletariuszy.
**A. Ścibor - Rylski** — „Pancerz" — Józefa Szulca — str. 33.